

KOCHANKOWIE
Z
DARK RIVER

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Spotkajmy się o północy, tam gdzie kiedyś
Na kopercie nie było znaczka. List nie mógł przyjść pocztą. Nie było podpisu, ale Katherine Sinclair i tak wiedziała, kto jest nadawcą.

Powoli zgmiotła w dłoni kartkę. Chrzest papieru założyła poranna cisze.

Przez werandę widziała Mike'a stojącego na trampolinie. Widziała, jak wygina odważnie swoje dziewięcioletnie ciało w łuk, potem rezygnuje i skacze do wody na nogi. Wypłynął na powierzchnię, zauważył jej spojrzenie i usmiechnął się szeroko w typowy dla siebie sposób.

Wyszedł z wody i ponownie ruszył na trampolinę. Katherine poczuła przypływ miłości. Mike, jej syn. Syn, którego utraciła na znaczną część życia, znów był jej dzieckiem. Nawet jeśli on sam jeszcze o tym nie wie.

Danny wraca, teraz. Strach przeszył jej serce, wywołując drżące wspomnienie minionych lat. Usiadła w bujnym fotelu i zaczęła się kołysać rytmicznie. Tak bardzo chciała odrzucić myśl o kolejnej zmianie w życiu.

Na początku przyszła wiadomość od adwokata, że przybrani rodzice Mike'a zginęli w wypadku. Teraz, po sześciu miesiącach, gdy w korycie odzyskała swego utraconego przed laty syna, przychodzi tajemniczy list od ojca dziecka.

- Co się stało, Katherine?

Katherine obejrzała się na swoją ciotkę Victorie, która przeglądała poranną pocztę. Przez chwilę nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Nie była gotowa. Nie oczekiwała, że kiedykolwiek znowu zobaczy lub usłyszy Danny'ego.

- Danny Dark wrócił. Chce się zobaczyć ze mną. Dzisiaj wieczorem - odpowiedziała w korycie.

Chodziła po pokoju od ściany do ściany. Utkwiła nieobecny wzrok w zieleni ogrodu. Przeczesała włosy koniuszkami palców, zmieniając schludną fryzurę w srebrną burzę otaczającą twarz. Wyglądała teraz jak sześciolatnia dziewczynka - mała Katherine pedzła na rowerze w południowym słońcu.

Ciotka Vic ufała jej. Nie zwracała uwagi na drobniaki ani nie przekonywała za wszelką cenę do swoich poglądów. Wtedy, dziesięć lat temu, bez jej pomocy mogła nie znaleźć doświadczenia, by przeżyć szok. Szok, jakim była konieczność oddania własnego dziecka do adopcji.

Chociaż rana, która od tamtego czasu nosiła w sercu, nigdy się nie zagoiła, była przekonana, że zapewnienie życia w ustabilizowanej rodzinie z dwojgiem kochających rodziców jest najlepszą rzeczą, jaką może dać swemu synowi. Dokonanie takiego wyboru, decyzja o rezygnacji z dziecka, niemal zabiła jej duszę. Jednak zrobiła to.

Stworzyła takie życie dla siebie. Życie bez-pieczne, samotne. Życie z oczekiwaniem na nowa. szanse.

Była przekonana o słuszności decyzji o sprowadzeniu Mike'a do domu. Nie potrafiła jednak znaleźć sposobu wyjawienia przed nim prawdy. Wyjaśnienie, że

rodzice, których zawsze kochała, nie byli jego prawdziwą rodziną. Na to ciągle było za wcześnie.

Nie mam zamiaru spotykać się z nim, ciociu. Nie potrafię. Za kogo on się uważa? Dziesięć lat temu czekałam. Nie przyszedł ani wtedy, ani przez następne lata. Teraz wpada do miasta i oczekuje, że do niego pobiegne?

To jego zarządzała - zgodziła się Victoria. - Zawsze był pewny siebie w stosunkach z tobą.

Tym razem będzie inaczej - westchnęła Katherine. - Nie mam powodu spotykać się z nim o północy. Nie mam powodu w ogóle się z nim spotkać.

Katherine, nie chce się wtrącać, ale czy nie powinnaś powiedzieć mu, co się stało? Mam na myśli Mike'a.

Absolutnie. Przez wiele lat chciałam mu to powiedzieć, ale straciłam już prawo do poznania prawdy. Nie zasłużył na nią. Och, ciociu, dlaczego on wrócił? Nie przemyślałam jeszcze, jak powiedzieć Mike'owi, że jest jego prawdziwą matką. Spotkanie z Dannym może tylko skomplikować sytuację.

Masz rację. Oczywiście. Wymykanie się w środku nocy na spotkanie z Dannym byłoby teraz tak samo głupie, jak było kiedyś. Ale dlaczego nie spotkasz się z nim w swoim biurze? Jeżeli będziesz uważała na to, co mówisz, jeżeli będziesz ostrożna...

„Jeżeli będę ostrożna?” Ironia słów Victorii zachwiała zamysłem ponownego ujrzania Danny'ego.

Deszcz strachu i niepokonanego podniecenia przebiegł przez ciało Katherine, mieszając się z uczuciem rozpaczliwej udreki. Jeżeli gwałtowne bicie serca może

(być wskazówką, to spotkanie z Dannym byłoby wielką pomyłką, gdziekolwiek by do niego doszło.

Dlaczego wrócił? Dlaczego nie przysłał tego listu dziesięć lat wcześniej? Czekala, wypatrywała go, aż do końca oczu, do chwili, gdy umysł przestał wymyślać powody dalszego oczekiwania. Nie wrócił, gdy tak bardzo go pragnęła. Pojawia się teraz, nagle, bez żadnego ostrzeżenia.

Wygladziła list, złożyła papier i włożyła do koperty. Jeżeli wszystko ma się teraz rozstrzygnąć, musi trzymać swoje zmysły na wodzy. Jeżeli Danny przyjechał do Dark River w interesach, to nie mając sobie nic do powiedzenia. O interesach rozmawia się w biurach, a nie w opustoszałych miejscach o północy. Minęło zbyt wiele lat, by wierzyć, że coś może ich jeszcze łączyć. Nie jest już siedemnastolatka.

Cóż! - Victoria przybrał obojętny ton. - Jeżeli Danny jest w mieście, to nie wyobrażam sobie, w jaki sposób możesz uniknąć spotkania z nim. Bye” może najlepszym wyjściem będzie podjęcie szybkiej decyzji. - Włożyła resztę poczty do kieszeni w fartuchu i kontynuowała: - Chcę powiedzieć, że kobieta, która jest burmistrzem Dark River, może sama dokonać wyboru. Chociaż, jeżeli chce

zda, zyd na lunch do Garden Club, powinna si? poSpieszyc
Uf! Znowu kurczak i galareta. - Katherine wrdcila mys'lami do rzeczywisto^ci.

Przykro mi, kochanie. Kiedy odrzucili moje propo-zycje co do zmiany menu, zrezygnowalam. OsobiS'cie mys"lalam, ze mala odmiana bedzie dobra dla duszy, nie m6wiac o cieie.

Ciociu Vic! - Katherine zignorowala uwage ciotki. - Stek i frytki to najpewniejsza rzecz na tym lunchu.

C6z, mieso i ziemniaki sq przynajmniej bezpieczniejsze niz czokoladowe ciastka i woda sodowa.

Chciala wrzucac" list do kosza, ale nie zrobila tego.

- Czego sie boisz, Katherine?

„Boje sie Danny'ego" - prawie to powiedziala. Za-trzymala sie w p61 slowa i odpowiedziala:

Siebie samej. Lepiej bedzie, jak juz pojde. -Zgniotla w reku papier i ruszyla do drzwi. Wychodzac /.awolala: - Wychodze do biura! Mike. Do zobaczenia!

Cze^C Katherine! - odpowiedzial z szerokim u<5miechem i pomachal jej reka..

Katherine jeszcze raz spojrzala na syna i jeszcze raz poczula, ze wypelnia ja duma. Mike byl bardzo zdecy-dowany i pewny siebie. Zupelnie jak jego ojciec. Zni6sl bardzo dzielnie SmierC" swoich przybranych rodzic6w. Byl zadowolony, kiedy wyjas"nila mu, ze jest przyja-ci61k4 jego matki, ze jego rodzice chcieliby, by miesz-kal w Dark River. Po kilku tygodniach Mike zacz# przystosowywad sie do nowej sytuacji. Teraz Katherine nie wyobrazala sobie zycia bez niego.

Od pocza.tku obawiala sie, ze szok wywolany wiado-mos"cia., iz to ona jest jego prawdziwa. matka., moze by<i zbyt silny dla skrzywdzonego przez los dziecka. P6zniej prdba wyjawienia prawdy stala sie jeszcze trud-niejsza. Kazdego dnia zajmowal wiecej miejsca w jej sercu. Kazdego dnia czula lek przed utratq tego dziecka. Noca, gdy siedziala przy jego 16zku, sluchajac, jak od-dycha, rozumiala, ze juz raz go stracila.

Czyzby Danny pr6bowal zabraC jej Mike'a? Zamie-rzala walczyC" o swe dziecko do ostatnich sil.

Katherine Sinclair nie byla juz przerazona., mloda. dziewczyna.

Byla burmistrzem Dark River. Juz dawno

wyrosla z czekoladowych ciastek i wody sodowej. Juz dawno zapomniala o chlopaku, kt6ry przynosil te pikni-ki na brzegu rzeki. Byla wystarczaja.co dorosla, by pojs'd na comiesiecz-ny lunch do Garden Club, ubrana w letnia. sukienke. i eleganckie buciki.

OczywiScie, pod warunkiem, ze byl to gorqcy, wilgotny czerwiec.

Jako burmistrz musiala wygl.a.dac. na kobiety sukcesu. Musiala prezentowad sie jaknajlepiej.

Trzydzies"ci minut p6iniej zmierzala wprost do Dark River Inn.

Prowadzac samoch6d, starala sie nie patzed na stare domy polozone wzdluz ocienionej drogi. Cho-ciaz Dark River przylegalo do Savannah, jak zawsze pozostawalo jedyne i niepowtarzalne.

Peine wdzieku, dlugowieczne deby wycia.galy ku niebu swe poskreca-ne, pokryte mchem ramiona. Wspaniale ogrody, peine egzotycznych kwiatow, byly wlasnos"cia rodzin miesz-kajacych tu

od pokoleń. Ograniczone od wschodu przez Atlantyk, a od zachodu przez rzekę Dark River, jej miasto było skrawkiem przeszłości. Trzymało się kurczowo tradycji i niewiele zmieniło się, w nim na przestrzeni dwóch wieków.

Mężczyzna, który następnego popołudnia stał w drzwiach jej biura, zmienił się nie do poznania. Nie był już tym pewnym siebie, wszechobylskim młodzieńcem, jakim był, mając siedemnaście lat. Ten Danny Dark był jakby zyciem wyjęty ze stronic Gentlemen's Quarterly.

Ubrany był w kremową, jedwabną marynarkę, drogie, obszerne, bawełniane spodnie i koszulę z rozpiętym kołnierzem. Nie wydawał się wyższy niż ten, którego pamiętała. Po dziesięciu latach jego szczupła sylwetka lekko się wypełniła, nadając mu bardziej poważny i godny szacunku wygląd. Wszystkie te zmiany wpłynęły na sposób, w jaki się poruszał i mówił.

- Cześć, Katherine! Długo czasu minęło.

Głos miał niższy niż przed laty. Proste „cześć” było wszystkim, co miał do zaoferowania. Powiedział to tonem, który mógł być zaproszeniem do pościgu w jego ramiona. Jednak nie słowa czy głosy były w stanie go poruszyć, ale oczy - ciemne, intensywne, hipnotyzujące. Odczuła znajomość, surową, się bijącą. z jego powierczowności. Sile, która, poznała w wieku siedemnastu lat, gdy spotykał się z nią nad rzeką.

Danny - powiedziała głosem, który bez udziału świadomości przybrał miękki ton. - Minęło dziesięć lat, dokładnie.

Nazywaj mnie Dan. Mówi do mnie Danny, robi się ze mnie nastolatka. Takie imię nie pasuje do poważnego, dwudziestosiedmioletniego obywatela Dark River w stanie Georgia. Zawsze robiliście z igły widły. Prawdopodobnie niewiele jest dziś w Dark River ludzi, którzy cię pamiętają. Młodzi wyjechali, wielu starszych zmarło. Zresztą, zawsze mawiałeś, że niewiele cię obchodzi, co ludzie o tobie myślą..

Tak. Mówiłem to. Wiele razy.

Wiem. Wejdz.

Dan Dark mimo swych chęci, znowu stał się Dan-nym. Znowu zaplonał dobrze znany budynek. Ukłonił się, wszedł i stał przy eleganckich fotelach obok biurka.

Z Katherine emanował chłód i opanowanie. Zniknęła gdzieś ta jej delikatna niepewność, którą dobrze pamiętał. Ta kobieta była pełna uroku i dystansu. Patrzył na nią przez chwilę. Poczł coś na kształt niewidzialnej, ale mocnej siłki, oddzielającej ich od siebie. Jak mógł myśleć, że spotkanie z Katherine będzie równie proste jak przed laty?

Była piękna. Jej skóra wciąż posiadała delikatną barwę brzoskwini. Pozbawiona skazy twarz dojrzała nieco, stała się bardziej interesująca. Katherine zamrugła powiekami pod wpływem jego spojrzenia, a na jej policzki wypłynął delikatny rumieniec. Była to oznaka emocji. Oznaka, którą nigdy nie mogła opanować. Dan odczuł ulgę.

Wiedział już, że jest spięta tak samo jak on. Wiedział, mimo że starała się to za wszelką cenę ukryć. Jej błękitne jak letnie niebo oczy zdradzały rozpaczliwe opanowanie emocji. Włosy, jej wspaniałe włosy, złote za dnia, srebrne w blasku księżyca. One zawsze doprowadzały go do szaleństwa. Myślał już, że obraz tych włosów odszedł na zawsze. Mylił się.

Tylko odgłos ich oddechu zakłócał ciszę. Wpatrywali się w siebie przez chwilę, która trwała dziwnie długo.

Dan poczuł, jak jego usta przybierają znany mu dobrze wyraz. Wiedział, że Katherine także potrafi to zrozumieć. Zawsze w ten sposób objawiało się jego zmieszanie. Nie potrafił zapanować nad swoją twarzą. Do diabła! Panował nad sobą w obliczu różnych niebezpieczeństw, wielu przeciwników, ale Katherine zawsze odbierała mu zimną krew.

Szukał na jej twarzy tego, co odczuwał. Nie wiedział, co się stało. Zdziwił się, gdy zadzwoniła Victoria Wil-lingham, ciotka Katherine. Gdy powiedziała, że Katherine ma kłopoty i potrzebuje go, nie zastanawiał się ani chwili. Wydał współpracownikowi wskazówki co do tymczasowego prowadzenia jego interesów i przyjechał. Od dawna potrzebował jakiegos' powodu lub wyintrowki do odwiedzenia Dark River.

Cos' jednak było nie tak. Katherine była spięta. Była /był chłodna. Oczekiwał, że będzie zła na niego. Miała do niego wszelkie prawa. Oczekiwał, że będzie zadała wyjątki. Był wciąż na siebie zły za sposób, w jaki ją porządkował. Teraz czuł lek. Obawiał się podejmowanych przez nią prób ukrycia uczuć. Co jak co, ale to rozpoznawał doskonale.

Danny Dark był mistrzem w ukrywaniu uczuć. Robił to przez większość życia. Najpierw jako młody chłopak, potem jako zbuntowany nastolatek. Udając, że nie obchodzi go, co ludzie o nim myślą, oszukiwał sam siebie. Nie chciał teraz tego robić. Mógł się zachować wobec Katherine inaczej. Nie chciał popełniać na nowo stałych błędów.

Sciągnął brwi. To nie był sposób na pozyskanie jej zaufania. Podczas spotkania w Dark River Inn jego myśli krążyły pomiędzy swobodnymi fantazjami a chłodną kalkulacją. Cały czas jednak wokół jednego tematu - jak zbliżyć się do Katherine.

Wielomilionowe transakcje były dla niego igraszka, ale staniecie z tą kobiecą twarzą w twarz wydawało się przerastad jego możliwości.

- Nie wyszłaś za mąż?

-Nie.

Do diabła! Dlaczego zadał to pytanie? Wiedział doskonale, że nie wyszła za mąż. Victoria to powiedziała.

Wiedział również, że przed powrotem do Dark River robiła karierę jako dziennikarka, że pracowała w radio. Wiedział, że potem została wybrana burmistrzem swojego małego miasta. Mając dwadzieścia siedem lat, była kobietą sukcesu i była samotna. Podobnie jak on.

Z wymuszonym uśmiechem Dan przybrał wyraz opanowania i usiadł w fotelu stojącym naprzeciwko. Błędnie oczekiwał pojawienia się w niej ciepła, uśmiechu lub czegoś w tym stylu. To

spotkanie nie toczyło się tak, jak przewidywał. Samo ujście Katherine rozbiło jego precyzyjny, logiczny plan. Victoria była tak tajemnicza, że teraz nie miał żadnego pomysłu na zbliżenie się do Katherine. Próbował być sentymentalny; wysłał list. List tylko ją przestraszył i uczynił bardziej ostrożną. Nie rozumiał, co się dzieje. Podejrzał, że Katherine jest jedyną osobą, która może to wyjaśnić. Najpierw jednak musiał wzbudzić w niej zaufanie. Uświadomił sobie w tym momencie, że wciąż płonie w nim uczucie do niej. W jego sercu wciąż było miejsce dla Katherine Sinclair-jego dziewczyny.

Dziesięć lat temu musiał wyjechać z Dark River, musiał porzucić Katherine. Teraz powracał do przeszłości, do kobiety, która tak skrzywdził. Mógł próbować na prawy starych błędów. Problemem był jednak brak czasu. Pozostawał mu niespełna miesiąc do zaplanowanej podróży na Bliski Wschód.

Krew pulsowała w skroniach. Patrzył niepewnie w jej oczy i szukał tej łatwości, z jaką kiedyś się porozumiewali. Katherine była dla niego wsparciem. Potrafił sobie wszystko wyjaśnić, wszystko wybaczyć. Tak wiele sobie zawdzięczali. Tak wiele byli sobie winni. Teraz winni byli sobie prawdę.

- Dlaczego przyjechałeś", Danny? Nie jesteśmy już nastolatkami, ani ty, ani ja. Nie jesteśmy. Wszystko byłoby prościej, gdybyśmy byli. Wróciłem do Dark River z dwóch powodów, Katherine. Spotkanie z tobą jest jednym z nich. Chrzaknęła, udając, że nie usłyszała, co powiedział. Nie patrzyła na jej twarzy mówiło, że nie zamierza udzielić mu zadania. Przebierał palcami po poręczach fotela. A co do listu - powiedział. - Przepraszam. Nie powinienem był go napisać. Bałem się, że nie zechcesz ze mną rozmawiać. Chciałem zobaczyć Katherine, która znasz. To był błąd. Nie powinienem w ten sposób o tym wywiadzić. Właśnie. Nie powinienem - przerwała mu. - Powiedzieliście, że jesteś tu z dwóch powodów.

Podczas oczekiwania przed biurkiem Danny wybrał sposób prowadzenia rozmowy. Musiał postępować ostrożnie, jakby miał do czynienia z nieznanym przeciwnikiem. Kobieta, z którą rozmawiał, nie była już tą Katherine, tą dziewczyną sprzed lat. Starła się utrzymać dystans. Nie chciał dopuścić, by zrozumiała, iż jej przyjazd został spowodowany wiadomością o jej problemach.

W tej chwili usłyszał o sobie jeden z faktów, których wcześniej nie brał pod uwagę, przynajmniej świadomie. Wciąż coś ich łączyło. Nie był jeszcze pewien co. Miał jednak nadzieję, że to coś będzie wystarczająco silne, by stworzyć most między przeszłością a teraźniejszością.

Nagle hałas na zewnątrz i odgłos szybkich kroków w drzwiach przerwały te rozmyślenia.

Mike wpadł z impetem do biura.

- Katherine, zgadnij, co widziałem. Na dole u fryzjera jest prawdziwa gra wojenna z torysami, wigami, bi-

twoje, statkami na rzece. Dorosli grają. w te gry. Ciocia Vic rozmawiała z Fredem, by pozwolił mi zajrzeć do sYodka.

Katherine? Ciocia Vic? Danny przyjrzał się bliżej chłopcu i serce zabiło mu chaotycznie. Miał złote włosy i niebieskie oczy, zupełnie tak jak Katherine. Danny zaczął ciężko oddychać, nie mógł prawie wypuścić powietrza z płuc. To niemożliwe. Katherine ma dziecko? Syna? Myśli kotłowały mu się w głowie, jak pozbawione kontroli samochodziki w wesołym miasteczku.

Katherine siedziała za biurkiem zupełnie oszalonej. Danny, człowiek, którego pragnęła bardziej niż cokolwiek i kogokolwiek na świecie, wrzucił i zna jej tajemnice. Wystarczyło jedno spojrzenie na niego w chwili, gdy zobaczył Mike'a, by być pewnym, że był oszalonej nie mniej niż ona. Od chwili, gdy zaczęła załatwiać adopcję, bała się, wciąż się bała. Bała się o to, co może się stać, gdy wróci Danny. Zatrzymując Mike'a, podejmowała ryzyko, że któregoś dnia Danny pozna prawdę. Nie przypuszczała jednak, że może do tego dojść tak nagle, wcześniej niż będzie gotowa.

Powstrzymała odruch wyprowadzenia Mike'a na zewnątrz. Trzymała się nadzieje, iż jej głos brzmi normalnie.

Mike, wiesz przecież, że zanim wejdiesz do mnie do biura, powinieneś zgłosić się u mojej sekretarki, u Nancy.

Och, przepraszam! Zapomniałem. Nancy gdzieś wyszła, a ciocia Vic ciągle robi zakupy. Miałem czekać

w parku, a nie gdy zobaczyłem cię w oknie... Przepraszam, Katherine. Tu jest tyle fajnych miejsc. Sa. cukier-nic, w których robi się gazowana. wodę z sokiem, zupełnie jak dawniej. Zagapiłem się. Chociaż obecność Danny'ego bardzo komplikowała sytuację, Katherine z trudem powstrzymała się od uśmiechu wyrażającego dumę.

- Mike, to jest pan Dark - powiedziała. - Przyjechał do nas w interesach. Myślę, że powinieneś już iść i poczekać na ciocie Vic.

Przepraszam. - Głos chłopca przybrał poważny ton. - Dark? Tak jak Dark River? Czy nazwa Dark River pochodzi od pariskiego nazwiska?

Dobre pytanie, Mike - odparł Danny. - Również chciałbym się tego dowiedzieć. Moi przodkowie przybyli tu jako wygnanci.

Postanowiłem poznać prawdę o przeszłości swojej rodziny. I to jest rzeczywisty powód twojego przyjazdu? - Katherine nie mogła powstrzymać westchnienia ulgi.

Tak. - Danny zauważył jakąś odmianę w jej głosie.

Jak pan chce to zrobić? - zainteresował się Mike.

Słuchaj, Mike. - Danny wstał, szeroko się uśmiechnął. - Mów do mnie Danny, oczywiście, jeśli Katherine nie ma nie przeciwko temu. Nikt tak naprawdę nie wie, skąd rzeka wzięła swą nazwę.

Kiedy byłem w twoim wieku, ojciec powiedział mi, że to nasz przodek założył to miasto. Nikt nigdy mu nie wierzył. Mam zamiar poznać prawdę.

Fajnie, Danny. Jeżeli chciałbyś zobaczyć te góry wojenna. na dole, mogę ci pokazać.

- Chciałbym i to bardzo - powiedział Danny pewien, że zaniepokojenie na twarzy Katherine spowodowane jest pomysłem chłopca.

Upewnił się o tym, gdy usłyszał jej słowa:

- Słuchaj, Mike. Myślę, że nie powinienem zwracać się do pana Darka po imieniu. To niezbyt uprzejmie.

Dlaczego nie zaczekasz w parku na ciocię. Vic?

Chłopiec zacisnął wargi w wyrazie nieustępliwości, ale zrezygnował z protestu i podał rękę na pożegnanie.

Przepraszam pana. Będzie w parku, Katherine. -1 wyszedł.

Katherine? Ja jestem panem Dark, ale do ciebie może się zwracać po imieniu? - Pytając zastanawiał się, czy to ten chłopiec jest przyczyną jej kłopotów.

Tak. Nasze stosunki są inne niż myślisz. Przepraszam za te przerwy. Nie zamierzałam poznawać cię z Mike'em, przynajmniej nie teraz.

-Och! Dlaczego?

- Balam się, że... że nie zrozumiesz. On sam nie do końca wszystko rozumie. Rodzice Mike'a zgineli w wypadku samochodowym pięć lat temu, a on sam ciągle jeszcze nie odnalazł się w nowej sytuacji.

Jego rodzice. Chłopiec nie był dzieckiem Katherine. To wyjaśniło, dlaczego zwracał się do niej po imieniu.

Mieszka z tobą. I z ciotką. Vic?

Tak. Znałam dobrze jego matkę. Mike nie miał wielkiego wyboru.

Oddechnął głęboko. Utrzymywanie tajemnicy było gładką

przyczyną jej zmartwień. Danny Dark był ojcem Mike'a. Powinna mu to powiedzieć. Dziesięć lat temu była uczciwa. Wtedy Danny zniknął. Teraz wrócił, a ona nie mogła się zdobyć na pełną

uczciwość, do-

18

Jej nie przygotuje odpowiedzi na wszystkie pytania. Kiedyś było zbyt wielkie. Danny mógłby próbować odebrać jej dziecko.

Mogłaby ponownie je stracić. Nie zamierzała do tego dopuścić. Już raz to przeszła.

Tak więc Mike jest samotny. To zupełnie tak jak ją powiedział smutnym głosem.

Zauważył na jej twarzy ślad powstrzymanego uśmiechu.

Widział ten uśmiech otuchy przez wiele lat swej młodości.

Spotykał go za każdymi drzwiami, kiedyś trzasnął, za każdym grymasem brwi. Katherine tak była; pełna zrozumienia, gotowa do walki z okrucieństwem, kiedyś go spotkało. Teraz robiła to samo, pomagając innemu chłopcu skrzywdzonemu przez życie. Tak - padła krótka odpowiedź.

Dan skinął głową. Zawsze pomagała wszystkim potrzebującym. Nie zapomniałem, ile wysiłku to wymagało i ile nadal wymaga. Chcesz wychować Mike'a?

Uścisk, który czuła w gardle, stale się zwiększał. Nerwy miały napięcie do granic wytrzymałości. Oglądanie Danny'ego było wystarczającym powodem do utraty równowagi nad myślami.

Oglądanie go razem z ich własnym synem i brak możliwości

wyjawienia pra-wdy... To bylo za wiele.

- Tak.

Odpowiedz zawisla miedzy nimi.

Danny westchna.1. Poczul wielki niepoko6j. Przez mo-mcni zaSwitala mu mys"l, ze Mike jest w takim wieku, w jakim mogloby by(5 ich dziecko. Mogloby byd, gdyby w przeszlo^ci r6zne sprawy przybraly inny obr6t. W lym samym momencie poczul zal.

- Mike ma szczescie, ze trafil na ciebie - powiedzial.

Kathenne wstala nagle z krzesla i podeszla do okna z widokiem na rynek przed ratuszem. Czy byl ktos" szczeiliwszy od niej samej? Patrzyla na Mike'a gania-jacego golebie wok61 pomnika generate Sinclaira, czlo-wieka uwazanego za zalozyciela Dark River, kt <5rego nazwisko nosil jej ojciec.

Uslyszala, jak Danny wstaje i podchodzi do niej. Mylil sie. Mike nie byl samotny. Jego przybrani rodzice zgineli, a ci prawdziwi stali obok siebie, patrzac, jak ich syn biega po placu ocienionym drzewami. Jednak nie moga byd razem. Katherine poczula w calym cieie pul-sujacy b61. Tak dobrze byloby znowu przytulid sie do Danny'ego.

Oboje, ona i Danny, wychowywali si? bez matek. Byl czas, gdy dzielila z Dannym b<51 samotnosci. Teraz robila to samo z jego synem. Nikt lepiej od niej nie wie-dzial, jak samotnie moze czuł sie dziecko. Nie pozwoli, by Mike kiedykolwiek czul sie samotny i opuszczony.

WlaSnie sie nawzajem poznajemy - odezwala sie Katherine. - Mike chyba juz przyzwyczajaja sie do zycia bez dawnej rodziny.

Przepraszam, Katherine. To musi byd dla niego bardzo trudne. Ie ma lat?

Serce Katherine zabilo mocniej.

DziewieC

Rozumiem. - Obserwowal, jak Mike biega po par-ku. - Bardzo trudno wychowywad dziecko bez ojca. Oboje wiemy, co znaczy is"d przez zycie samotnie. My-sle, ze nadal tak zyjemy, prawda? Byd moze, ale jako dorosTi jestes"my lepiej przygo-towani do zycia w samotnoSci. Dziecko potrzebuje matki.

Dziecko czasami potrafi dad sobie bez niej rade. <)bojc jcsteSmy tego przykladem. Z tym, ze ja mialcm s/ir/es'cie. Mialem, bedac dzieckiem, kogos", kogo ma liv. Mike. Ten ktos" potrafil zmienid wszystko.

Och, kogo takiego miales"?

Mialem ciebie. 'l Irudem panujac nad swymi emocjami, Katherine ol)i6cila sie i spojrzala na Danny'ego. Zdobyla sie na-wet na slaby uSmiech. Od dnia, gdy stracila dziecko, jej /ycic bylo b61em, jednym wielkim b<51em. Walczyla / nim co krok, prd-bujac zbudowad swoja. przyszloSd. IVraz czula, jak cale jej ciało drzy, zupeinie jakby stala na silnym wietrze.

Musiala doprowadzid to spotkanie do korica, i to s/.ybko, zanim da sie porwad emocjom. Danny... Mike... l'r/eszlos'd i terazniejszos"d, wszystko kotlowalo sie ze sobij z sila. burzy piaskowej na pustyni. Czula, ze stoi w samym Srodku tego wiru.

Tak - powiedziala niskim glosem. - MieliSmy siebie nawzajem,

Danny. ByliSmy przyjaci61mi, kt6rzy sie nawzajem potrzebowali. Przykro mi jednak, ale... ale jestcm um6wiona na lunch ze swoimi doradcami za pielnas'cie minut. Powiedz, prosze, czego ode mnie chccsz.

- Nie wiem, czy dam rade. PietnaScie minut to za main, Katherine. Moj problem jest dofid skomplikowany.

Spr6buj. - Katherine czula ucisk w gardle. Musiala odejs'd.

Przebywanie sam na sam z Danny'm rozrywalo jej dusze na strzepy.

Myslala, ze potrafi byd silna, jednak powr<5t Danny'ego i wspomnienia okazywaly sie silniejsze od niej.

Danny nie odpowiedzial. Patrzyl tylko na nia.. Jego zamyslone, nieobecne oczy byfy peine smutku. Nie by-lo powoddw, by czul sie zraniony. Nie porzucila go. Nie zniszczyla mu zycia. Nie pozostawila go bolowi, z kt<5-rym siedemnastoletnie serce nie moglo sobie poradzid.

- Przez jaki^ czas myslalem o odkupieniu dawnych d6br mojej rodziny. Bed? mial teraz troche, czasu, za-nim zajme sie jakims" nastepnym przedsiwzieciem. Po- stanowilem wiec wrfjid i sprawdzid, czy historic kt6re opowiadal moj ojciec, miaty w sobie coŁ z prawdy.

Czyzby chcial kupid tu dom? Czy naprawde myslal o zyciu w Dark River? Katherine nie wiedziala, co Danny chcial przez to powiedzied, ale zaden z podobnych pomyslw nigdy nie przyszedl jej na mysl. Powstrzy-mala si? od konkretnych komentarzy.

Jakie historic Danny? - spytala.

Te pijackie bajdurzenia mojego ojca o tym, ze wie-ksza czq66 miasta nalezy do naszej rodziny.

Katherine nie mogla powstrzymad grymasu rozcza-rowania na twarzy.

Dark River nalezy do waszej rodziny? Och, Danny! Dobrze wiesz, ze jedynie przechwalal sie; dla wlasnych korzysci. Nie powtarzaj jego bledtfw. Prawdopodobnie mozesz kupid wszystko, co zechesz, bez tych starych historii.

Masz racje. Moge. Ale tu chodzi o historic mojej rodziny. Interesuje mnie to. Zanim zaplanuje przy-szloSd, chce sie dowiedzied, kim naprawde jestem.

Katherine zadrzala, zaczynajqc rozumied sens jego sl6w. Byla w jego glosie ta zlowieszcza nuta. Juz przed laty unosila sie wok61 niego aura ambicji. Pragnal byd kimS twardym, nieustepliwym. Zauwazyla, zc nadal mu na lym zalezy.

Dlaczego, Danny? Jakie to ma dzisiaj znaczenie? Nie potrzebujesz tego.

Potrzebuje. Mysle, ze zawsze potrzebowalem.

Niech bedzie. Jak moge ci pom6c? - Wr6cila do biurka. Podniosla notatnik i o!6wek.

C6z, na poczatek... Wciaz mieszkasz w swoim ro-(l/innym domu, prawda?

- Oczywi^cie. Kiedy ojciec zmarl, ciotka Victoria pr/eprowadzila sie do mnie z domku goscinnego.

Danny usmiechnal sie. Byl to pierwszy prawdziwy, i irply usmiech,

jaki Katherine zobaczyła na jego twarzy. Ciotka Vic. Musi mieć około siedemdziesiąt osiem. Nie zdradz, że ci powiedzia-łain. Dlaczego interesuje cie mój dom?

(1)16wek, kt6rej trzymała w dłoni, minal notes i zaczął in a/ad bezładne bazgroły na skraju stołu.

W miejskiej bibliotece powiedziano mi, że twój pra-pradziadek miał bibliotekę, w kt6rej przechowywał protokoły założenia miasta.

Mysle, że tak, choć nigdy ich nie czytałam. Autor-ka tych protokołów wyszła z jednego z Sinclairów. Kiedy zbudowano miejską bibliotekę, ojciec nie chciał oddać tam tych dokumentów. Wiesz, jak lubił wszystko kontrolować.

Tak, dobrze o tym wiem. Chciałbym przejrzeć te protokoły. Czy to możliwe?

Przestała rysować bazgroły i spojrzała na niego zaskoczona.

- Czego, na Boga, spodziewasz się dowiedzieć, Danny?

- Wszyscy zawsze uważali, że po pierwsze Darkowie byli uciekinierami z angielskiego więzienia i że wzięli swoje nazwisko od nazwy rzeki. Ojciec, za każdym razem, gdy wypił, przysięgał, że było odwrotnie. Chce udowodnić, że to rzeka wzięła nazwę od naszego nazwiska.

Powrót do Dark River zawsze musiał być powrotem do wspomnień. Wracając jako człowiek sukcesu, bogaty biznesmen, czuł pokusę cofnięcia się do najtrudniejszych chwil swego życia. Chciał zamienić marzenia w rzeczywistość. Nie mógł jednak wrócić i bez zaniechania spojrzeć na Katherine prosto w oczy.

Krzywdą, jaką jej wyrządził, zostawiając ją bez słowa pożegnania, była ta część jego życia, z którą nigdy się nie pogodził.

Ciągle znajdował jeden powód za drugim, byle tylko odwrócić się od dnia, gdy zadzwoniła Victoria i powiedziała, że Katherine go potrzebuje. Nie, nie wyjaśniła dlaczego. Powiedziała tylko, że powinien przyjechać. Zrobił to. Myślał, że wrócił, ponieważ jest coś, co Katherine winien. Katherine jeszcze nie wiedziała, że sam z siebie zrobił głupca. Mógł pokazać, że wrócił do niej. Pokazał, że zrobił to dla zaspokojenia własnych ambicji.

O co ci chodzi, Danny? Przeszłość jest przeszłością i nie możemy... nie możesz tego zmienić, nawet gdybyś chciał.

Może się mylisz, Katherine. Może nigdy nie spotkałeś człowieka zdecydowanego na wszystko. Świat może nigdy nie znaleźć prawdy, ale ja muszę. Wiedzę, że część Dark River należy do mnie.

A jeśli tak nie będzie?

Proste. Kupię ją.

ROZDZIAŁ DRUGI

Danny wyszedł. Katherine spojrzała na notatnik pełen bezładnych gryzmolów.

Jego wzrok zatrzymały słowa: „Uciekaj! Uciekaj! Hi iekaj!”

nabazgrane czarnym flamastrem na zdłutych krawędziach. Te słowa udawały, jak złudna była nadzieja opanowania się, nie poddania obeszłomocnej i owocu Danny'ego. Zgniotła

zapisana kartke, wr/ucita do kosza i podeszla do okna. Widziala go, jak wychodzi z budynku i wsiada do sa-niorliodu. Mdgł obawiad sie zwracania na siebie uwagi < a lego miasta. Zawolal na chwile. Mike'a do samochodu. Sluchal i iwa/nie, jak chlopak odpowiada na jego pytania, i poicm delikatnym ruchem rejci zmierzwil mu wlosy. Mike uchylił glowe, spojrzal do gdry, w kierunku okna Katherine i szeroko sie us"miechnal. Odwrócił sie <i <> Danny'ego i rozmawial. Wygladalo, jakby dzielili sic jakim^ sekretem. Katherine zauwazyła, jak latwo nawiazali ze soba kontakt. Z Dannym zawsze latwo nawi;izywalo sie kontakt. I'o dziesieciu minutach bezcelowego chodzenia po biiir/.e siegnela do kosza i wydobyła wyrzucona. kartke. Wlozyla ja do tej samej przegrddki w swej torebce, w kidrej wczesniej ukrylalist. OpuScila biuro i pojecha-la na umdwiony lunch.

Joe Hall, jej stary przyjaciel, pierwszy powiedzial o powrocie Danny'ego. Był on wlas"cicielem Dark River Inn, lokalu, do ktrego przyjechala. Dopadł Kathe-rine, gdy wchodzila na taras. Czes"ł, Kakki! Slyszalas", ze Danny wrócił?

Tak. Był u mnie w biurze dzis" rano - odpowiedziala. - A ty ska.d wiesz, ze wrócił?

Zatrzymal sie w tym hotelu.

Stanela i chwycila kurczowo krawedz stoja.cego obok fotela. Rozejrzala sie niepewnie dokola. Kolejne spotkanie z Dannym bylo tym, czego najmniej teraz pragnela. Miala zbyt malo czasu, by przemys'lec' ich pierwsze spotkanie, zbyt malo, by w ogdle przyzwycza-ic" sie do jego obecnos"ci.

Tutaj? - spytala.

Spokojnie, maleiika. - Joe uSmiechnal si? w znajo-my sposdb. - Teraz go tutaj nie ma. Wyszedł jakaS go-dzine temu i jeszcze nie wrócił. No jak, z toba. wszystko w porzadku?

Tak, tak w porzadku, Joe - odburknela.

Od razu zdala sobie sprawe. z bledu. Rozmawiala przeciez ze swym najlepszym przyjacielem. Kto jak kto, ale Joe na pewno widzial, ze nie wszystko jest w porzadku.

- Nie rób ze mnie glupka, Katherine. Wyjdzmy stad. Moze jednak potrafie znalezc" cos" do naprawy w tym twoim kostiumie opanowania, kt6ry tak lubisz nosid.

Ruszyla za nim bezwiednie. Byla wdzieczna, ze nie stawial pytari. Nigdy tego nie robil. Był jednak zawsze na miejscu, gdy musiala wyplakad si? na czyims" ramie-niu. Kochany Joe. Jego wielka sylwetka i niski, ochry-

;>ly 1'Jos towarzyszyly jej od lat. Był obok, gdy chodzila hi swc pierwsze prywatki, gdy pojawil si? Danny. Ado-lowal ju i podrywál, choc" raczej tylko dla zabawy, jako l>i/.yjacicl. Nigdy nie narzekal, ani nie robil jej wyrzu-it'iw, gdy zwiazala sie z Dannym. Zawsze, gdy byla w kłopotach, mogła liczyd na jego pomoc i zyczliwoSC Joe przygotowal duzego drinka i podal go Katherine. W/iefa poslusznie szklanke i zaczela pił. Zakrztusila mi; ju/. przy pierwszym lyku.

Joe! To rzeczywiScie mocne wsparcie-powiedzia-l.i, patrząc na szklanke.

Wygladasz dokladnie tak, jabys" potrzebowala wla.^nic czegos"

takiego - odparł. - Opowiadaj. Czego «luial Danny? Mozesz wierzyć" lub nie, on chce kupić Dark River. Miasto?

Tak powiedział.

No cóż, w świetle tego, co o nim slyszalem, jest /dolny to zrobić. Co takiego o nim slyszales"? Katherine wzięła kolejny duży lyk i podziękowała w duchu swemu opiekunowi za ciepło, kt⁵re powoli io/plynelo się po jej ciele.

To, czego można dowiedzieć się z gazet. Danny na-ic/.y icraz do klasy ludzi bogatych i sławnych. Obraca wielkimi pieniędzmi. Pos"redniczy w wielkich inwesty-i'iac:h. Wszystko oczywis"cie za wielkie pienia.dze. Osialni projekt, jakim się zajął, to budowa hydroele-kiiowni w Arabii Saudyjskiej.

Nigdy nie spodziewałam się, że wrdci - powiedzia-l.i, hiora.c kolejny lyk - po tylu latach.

Tak, to dziwne, że wraca akurat teraz - zgodził się Joe i zaraz zapytał: - A jak sobie radzisz ze swym ma-tym kuzynem? Z Mike'em? Bez problemfjw. Znasz przecież ciot-ke Vic. Potrafi być w domu rdwnie władczą jak Czyn-gis Chan.

Słuchaj, Kakki. Wiem, że nie powinienem wtykad nosa w cudze sprawy, ale jesteSmy chyba na tyle dobry-mi przyjacielmi, że możemy sobie m6w\6 wszystko, co nam chodzi po głowach.

OczywiScie.

Bye" może całe miasto jest przekonane, że dzieciak jest twoim dalekim kuzynem, ale ja nie jestem przeko-nany. Jest kirns' bliższym dla ciebie, prawda?

Skąd ci to przyszło do głowy?

Jest przecież do ciebie taki podobny. Zupelnie jak-by był twoim dzieckiem.

Wiedzales"? - Katherine poczuła, jak jej serce za-trzymuje się na kilka sekund.

-Powiedzmy raczej, że podejrzewałem. Czy dlatego Danny jest tutaj?

- Nie. Danny o niczym nie wie. Mike też nie wie, na razie. Chce, by poczuł się bardziej pewnie w nowym sYodowisku, nim pozna prawdę. Teraz nie wiem, jak to będzie.

Z sali obiadowej docierał głoSny śmiech. Schodzili się uczestnicy uroczystego lunchu. Hotel Joego był je-dynym miejscem, kt6re nadawałoby się na tego typu uroczystości. Rada Miejska Dark River zarliwie broniła swego miasta przed światem zewnętrznym. Nawet jeśli chodziło o interesy. Lubili je takim, jakie było w prze-•,/lo<;ci i zamierzali zrobić wszystko dla utrzymania ist-mil;icgo stanu rzeczy.

Ityla sp6zniona. Wiedziała, że nie przystoi to burmi-•ii/owi. Wchodząc do sali, próbowała pocieszyć" się /n.ikvienicm jakiegos" usprawiedliwienia.

Joe zaprztał jej myśli, gdy jechała do domu. Drogi lot- Dlaczego wtedy wydawał jej się kirns' innym? Prze-

< ir/ już wtedy był kirns', na kim można się oprzeć Cie-
.vi się zaufaniem jej ojca.

I ismicchnela sie sama do siebie. Jej ojciec nigdy nie iiwuT/yłby, ze Danny wróci jako bogacz, a Joe zostanie właścicielem hotelu. Inne były jego ojcowskie przewidywania. Sam Sinclair oszczędził na zawsze, ale Katherine (iagle pamiętała, jak niechętny był w stosunku do niego).

(/as pracy Katherine jako burmistrza był nienormalny. Często wykonywała część pracy w domu. Teraz jeśli licyła to zrobić, ale nie z tego nie wychodziło. Zrezygnowała również z pomysłu zagrania z Mike'em w karty. Próbowała zdrzemnąć się, lecz nie mogła zamknąć nawet oczu. Ostatecznie zrezygnowała ze snu, wzięła prysznic i zeszła na dół porozmawiać z Victorią. I chociaż była wyjątkowo mało młoda, jak zawsze gdy wchodziła się po kuchni, przygotowując kolację.

Katherine nie zastanawiała się nad milczeniem ciotki ani nie próbowała go przerwać. Była zbyt mocno po-

cofnięta własnymi myślami. Przygotowując stol do obiadu, zastanawiała się, czy powiedzieli Victori o spotkaniu, które miało miejsce w biurze.

Nie wiedziała, jak poradzić sobie z rozterkami, które pojawiały się, gdy myślała o ukrywaniu prawdy przed Danym. Nie wiedziała, jak ustosunkować się do jego pomysłu na temat badania przeszłości.

Danny był dzisiaj u mnie w biurze - powiedziała w korytarzu. - Chce skorzystać z naszej biblioteki. Dlatego wrócił.

Wiem o tym. Mike mi opowiadał. Co mu powiedziałas?

Nic konkretnego, ale on i tak znajdzie sposób na osiągnięcie celu. Lepiej mu pomóc. Im szybciej znajdzie to, czego szuka, tym szybciej odjedzie.

Myślisz, że masz rację - zgodziła się Victorią.

Zgodzę się na to, czego chcesz. Zadzwoń do niego.

Nie sądzę, aby to było konieczne - odezwała się Victorią. -

Katherine, kochanie, przypuszczałam, że tak postąpisz. On będzie tu za kilka minut.

Katherine poczuła jak nagle, ktoś trzyma w dłoni, wy-suwa jej rękę z palcami i upada z głuchym stukotem na stół. Popatrzyła z przerażeniem na ustawiającą naczynia Victorią.

Co masz na myśli, mówiąc, że będzie tu za kilka minut?

Powiedziałam mu, że prawdopodobnie zaproponujesz, by zatrzymał się u nas, w domku gościnnym. To będzie dobra okazja, by Danny i Mike poznali się na wzajem.

Nie! Nie chce, by poznawali się. Nie rozumiesz, ciotko, on może zechcieć odebrać mi Mike'a?

Ciotka Vic zawsze miała dziwne pomysły, ale to było wręcz do niej niepodobne - zaprosił Danny'ego bez pytania.

- Och, Katherine, przepraszam, jeżeli uważasz, że postąpiłam źle! Kiedy zadzwonił do mnie po południu i powiedział, co zamierza, nie miałam serca, żeby mu odmówić. Mike jest jedyną bliską osobą, jaką Danny inożyłby mieć. On potrzebuje kogoś takiego. Po to przyjechał tutaj. To całe badanie przeszłości to tylko szukanie wialru w polu.

Jesteś pewna, że przyjechał tu z powodu Mike'a?

Tak, Katherine, jestem pewna. (o\$ na kształt złego przecucia

przemknęło przez umysł Katherine. Spojrzała ostrożnie na ciotkę i spytała:

Ska.d o tym wiesz?

Katherine, to ja... ja zadzwoniłam do Danny'ego. Nic mu nie mówię. Powiedziałam tylko, że chyba już i /as, by wrócił do domu, rozumiesz?

Co mam rozumieć? Nic nie rozumiem.

Lepiej przygotuj jedno miejsce więcej. Zaprosiłam j'.o d/isiaj na kolację.

Co zrobiła^?

On nie wie o Mike'u, Katherine. To twój wybór. I'«;wiedziałam mu, że go potrzebujesz, bo tak jest. Za-ws/.c tak było i teraz też tak jest. Widelec wy^liznął się z palców Katherine, odbił od siolu i upadł z brukiem na podłogę.

- Zrobiłam pieczeń - powiedziała Victoria, pozornie nie zauważając zdziwienia swojej siostrzenicy - z kurkum^ i zielonym groszkiem.

Sięgnęła łyżką do garnka i nabrała odrobiny przyrząd/onej potrawy. Przez chwilę dmuchała dla schłodzenia, by w koryci spróbować.

Za mało soli - orzekła.

Zadzwoniła" do Danny'ego? - Katherine ciągle była zaszokowana. - Ja nigdy nie wiedziałam, gdzie on jest. Jak go znalazłaS?

- Każdy mógł go odnaleźć, odkąd jego nazwisko zaczęło pojawiać się w gazetach prawie codziennie. Joe mi to uświadomił. Znaleźcie Danny'ego nie było zbyt trudne.

Nie było trudne. Katherine nie mogła zebrać myśli. Przed laty, gdy potrzebowała Danny'ego, gdy go szukała, nie nie osiągnęła. Kiedy zaprzestała poszukiwań, okazało się, iż odnalezienie tego człowieka stało się bardzo łatwe. Teraz, po latach nauki, latach życia bez swego syna i bez ukochanego mężczyzny, obydwaj nagle wkraczali na no wo do jej życia. Mike był wspaniałym prezentem, drugą szansą, jaką otrzymała od życia. Ale Danny? Nie wiedziała, nie była pewna, co do niego czuje.

Miał dziesięć lat, by wrócić, ciociu. Nie wrócił. Na-gle dzwonił do niego, a on natychmiast odpowiada na wezwanie. Co ty mu włas"ciwie powiedziałas"?

Powiedziałam, że go potrzebujesz.

Ale to nieprawda! Nie teraz. Nie chce, by dowiedział się teraz o Mike'u. Nie pozwolę, by Danny wtrącał się do mojego życia. Gdzie jest Mike?

Wiedziała, że zachowuje się zbyt impulsywnie, ale w żaden sposób nie potrafiła opanować emocji.

Naprawdę myślisz, że mógłby to zrobić? - powiedziała Victoria. - Odebrała matkę dziecko? On przecież doskonale wie, co znaczy dorastanie bez matki. Za to ty postanawiasz, że Mike ma się wychowywać bez ojca. Czy naprawdę myślisz o tym?

Nie myślałam o niczym, dopóki nie otworzyłam tego listu. Nie mam też żadnych gotowych odpowiedzi. Nie wyobrażam też sobie, jak

mogę usiąść z Dannym przy jednym stole, dopóki wszystkiego dokładnie nie przemyśle. Przepraszam go w moim imieniu, bo nie myślę, iż mogła zostać na kolacji.

Nierównym ruchem kopnęła leżący na podłodze wiłoczek, który z brzękiem poleciał pod stół. Odwróciła się i szybko wyszła z kuchni, zmierzając na werandę.

Witamy, panie Dark! - krzyknął Mike, przebiegając przez kuchnię. - Proszę wejść. Jak się panu u nas podoba?

- Bardzo - odpowiedział Danny. - To chyba najbar-
(l)iej „południowy” dom w południowej Georgii.

Katherine stała bez ruchu z otwartymi ustami. Na nie więcej nie mogła się zdobyć.

Założyła, że twój dom nie jest gorszy od tego -po wiedziała Victoria, wychodząc z kuchni. - Wejdz” do środka. To nie jest, niestety, prawdziwy dom z Południa. Nie mamy ani bydła, ani kucharza, ani pokoju Avek. (ten dom jest na mojej głowie i sprzątaczkę przywołuję dwa razy w tygodniu.

Mike, mógłbyś” podnieść” pod stołu widelec?

Przepraszam, Katherine - powiedział Danny. - Wi- (l)C, że mnie nie oczekiwała”. Chyba będzie lepiej, jak sobie pójdę.

Wzruszyła ramionami w geście rezygnacji.

- Proszę, wejdz. Victoria cie zaprosiła. Jak mogła-
hym mieć coś przeciwko temu?

Wpatrywała się w ukrytego w mroku mężczyznę. Wiedziała, że te słowa zabrzmiały drażliwie, ale nie porażała ich sobie odmówić. Kiedy wszedł do środka, poczuła wewnętrzny niepokój. Wiedziała, że popełniła błąd. Wyglądał inaczej niż w biurze. Zamienił marynarkę i eleganckie spodnie na dzinsy, kolorową koszulkę i sportowe buty. Mężczyzna, który był w biurze to był Dan Dark - godny zaufania, zdecydowany, człowiek sukcesu. Ten, który teraz stał przed nią, to Danny, dawny Danny. Opart się o futrynę. i skrzyżował ramiona na piersi. Ze swym prowokującym wyrazem twarzy wyglądał jak syn człowieka, z którym rozmawiała w biurze. Danny nigdy wcześniej nie był u niej w domu. Chociaż nic nie mówił, wiedziała, że ma to dla niego duże znaczenie. Bez względu na to, jak bardzo starał się to ukryć pod maską, wesołości. Miała okazję. to zrozumieć”, znając go od szkolnych lat. Rozumiała to, znając jego słabsze strony - chwile niepewności i ostrożności. Jedyną rzeczą, na jakiej mi zależy - powiedział ci-cho - to usłyszeć takie zaproszenie z twoich ust.

Wejdz. - Mówiąc to, wierzyła w jego słowa. - Ciebie. się, że przyszedł

Oboje wiemy, że to nieprawda, Katherine. Zrobię. wszystko, aby to zmienić.

Panie Dark, ciocia Vic zrobiła na deser budyni banana - wtracił się? Mike. - A to są. pomidory z naszego ogrodu. Mogę. pokazać panu naszą. nową, gre. video. To klawe miejsce dla takich gości jak my.

Dla takich gości jak my? - Katherine zdziwiła bezpośredniośc' Mike'a.

Ciocia Vic powiedziała, że pan Dark zostaje u nas przez kilka dni.

Klawo, nie?

Katherine nie wierzyła, że jej dom może być „kła-wym” miejscem dla dzieci. Chętnie zmieniłaby jednak swą opinię. Życie w tym domu po śmierci jej matki sprawiło, że rozumiała, jak nieszczęśliwe było życie Danny’ego. Dopóki nie zmarł jej ojciec, dopóki ciotka Victoria nie przeprowadziła się tu z domku gościnnego,

całkowicie pelen był rozpacz i bolesnych wspomnień. Ciotka Victoria wszystko to zmieniła.

Victoria zawsze lubiła Danny’ego. Nigdy nie robiła / irytacji o lajdmnicy. Gdy zabierała Katherine do Savannah do inncum, do wesołego miasteczka lub gdziekolwiek indziej, zawsze zabierała też tego małego, smutnego (lilopca).

Jeżeli Katherine nigdy specjalnie nie interesował się wycieczkami. Gdyby miał jakieś wątpliwości, w końcu znalazłaby na wszystko szczerą, uczciwą. On jednak nigdy nie pytał. Jak długo Katherine nie naruszała nienagannego wizerunku rodziny Sinclairów. Jej ojciec był spokojny.

W szkole Średniej, Danny rozumiał, że stał się zagrożeniem dla reputacji Katherine. Przekonywała go, nie przywiązuje do tego uwagi. Potem zrozumiała, że wszelkie kłopoty, w jakie popadł, były skutkiem ucieczki przed ogarniającym go cierpieniem. Reakcja ojca płamila życie Danny’ego w sposób, którego nie mógł przeciwdziałać.

On nie żałował, wyrzucał sobie, że niejednokrotnie żałował sobie na zachowanie potwierdzające ciążę, a nie reputację. Nie był jednak winny kradzieży pytań (aminacyjnych w szkole. Mógł zdać egzaminy bez intrygi do takich sztuczek. Również narkotyki /nalcione w jego szafce nie należały do niego. Wtedy jednak nikt nie próbował myśleć o innych możliwościach, nikt nie myślał, że Danny jest niewinny. Było wiele rzeczy, o których nigdy jej nie powiedział, o których dowiadywała się od innych ludzi. Zawsze mu wierzyła, a on potrzebował jej zaufania. Mówił, że nigdy nie zostałby w Dark River, w tak małej społeczności, gdyby nie fakt, że jego rodzina mieszka tu od pokolei.

Przez lata ukrywali się przed światem ze swoją przyjaźnią, potem z miłością. Tylko ciotka Victoria i Joe mogli się czegoś domyslać. Dziś po dziesięciu latach Katherine zdawała sobie sprawę, że ukrywanie uczuć czyni je silniejszymi, wspanialszymi i nieśmiertelnymi, bardziej zgubnymi.

Teraz, gdy Danny wrócił, wszystkie te wrażenia znów szukały miejsca w jej sercu, a przecież nie może sobie znów pozwolić na poddanie się magii jego osobowości. Cokolwiek by się miało wydarzyć, ona o tym zdecyduje, nie Danny. Katherine Sinclair zapanuje nad tą sytuacją.

Nie uważam, że to jest dobry pomysł, Danny. Twoja obecność nie wpłynie dobrze na Mike’a. Polubii cie, a sam wiesz, jak łatwo go teraz zranić. Po śmierci rodziców będzie szukał w tobie kogoś bliskiego, na kim mógłby się oprzeć, a ty wyjedziesz. Nie chce, by znów cierpiał.

Zgadza się z tym. - Głos Danny’ego był bardzo cichy. - Zgadza się i nie zrobi niczego, co mogłoby zranić go. Jak w ogóle

moglas" pomys'lec' cos" ta-kiego?

Nie myslalam. Chodzi o to, ze... W porza.dku. Mo-zesz korzystac" z dokument<5w w naszej bibliotece, po-wiedzmy, przez miesiqc. Jest jednak pewien warunek.

Warunek? Jaki?

Nie chce, aby twoja wizyta byla wizyta. osobista,. Zachowajmy miedzy soba. dystans.

Jestes" tego pewna, Katherine?

Tak, jestem tego pewna, Danny.

//(I/iwila sie, ze kolacja minela tak bezbolcSnic. Ciot-k.i Vic i Danny podtrzymywali rozmowe. Nie mtfгла nwi cr/.yc", ze Victoria jest zagorzala, wielbicielkq gicr vi.l.,■(> i ze jej umiejetnos'ci w tej dziedzinie godne sa. |H>/.i/(hoszczenia. Jednak odrzucila wysuniete przez mi.11 Mike'a zaproszenie do konfrontacji z mistrzynia,.

Kailicrine godzila sie, by Danny korzystal z ich ro-ii/uiiu'j biblioteki, lecz s'wiadomos'c'jego stalej obecno-'.(i w domu budzila w niej obawy. Wewnetrzny niepo-li'>l. jaki czula, przybieral z kazda. chwila, na sile. Bez w / c ledu na to, jak bardzo starala sie zdobyd na odwage i |H-wiio^ siebie, strach zwyciezal.

Nawet gdyby nie bylo Mike'a, ich stosunki bylyby

•kninplikowane. Dawno juz odeszlo wzajemne zaufa-iiir A bez zaufania nie ma przyjazni. Niewazne, jak sil-ii' -.vnialy wysylalo jej cialo, byla juz kirns' innym, tak ■iiki jak Danny.

< >d i liwili, gdy zobaczyła go w drzwiach, poczula Miiy.lowc drzenie swego ciala. Czula je pod wplywem l' en ka/dego spojrzenia. Nie, nie chciala tego przeciez. H\in i<> /byt silne, nastepowalo zbyt szybko. Pragnela i»'w.ir/yma(5 swe emocje.

Danny pochylil sie nad sto-

i ndc/wat do Mike'a:

i.ik ii idzie w szkole? Nir bardzo lubie szkole. in iak jak ja. Tez jej nie lubilem. i n d/iwne - wtracila sie Victoria. - Bytes' dobrym ". mi in l';:;iiietam, ze kiedy bylis"my w muzeum, po-ii ihi,-■. wyrJcnid nazwy wszystkich prehistorycznych i ■ ■ •> rn, jakic tarn widzielisiny.

To tak jak moj tata - odezwal sie Mike. - On tez byl bardzo mady, ale nigdy nie zalezalo mu na tytu-lach. Jedyne, co go naprawde interesowalo, to uchronie-nie mnie przed klopotami. Nigdy nie wymagai, bym byl prymusem. Za to Katherine traktuje mnie zupełnie jak moja mama.

Wymagam tylko, bys" sie staral - powiedziala z uSmiechem Katherine, prostujac sie na krzesle.

Mama i tata zgineli w wypadku samochodowym -wyjasnil Mike, patrzac na Danny'ego. - Oni nie byli moimi prawdziwymi rodzicami - dodal bardzo cicho. -Zostalem... Zostalem adoptowany. Moja prawdziwa matka nie mogla sie mna. zajac". Moja babcia, gdy zachorowala, wezwala prawnika i kazala mu znalezc" dla mnie nowy dom. Mdwila, ze Katherine byla przyjacidl-ka mojej mamy.

Katherine przyjechala i zabrala mnie do siebie.

Danny nie byl pewien, czy przyspieszony oddech, ktciry uslyszal,

pochodzi od Katherine, od ciotki, czy od niego samego.
Katherine była zaszokowana i na taką, własnie wyglądała. Jej twarz była blada jak śnieg.
Nie spodziewałam się, że wiesz to wszystko, kochanie - odezwiała się? - Dlaczego nie mi nie powie- dzi ales'?

Mama mdwila, że to tajemnica, więc nie mdwilem. Bałam się, że mnie odesłesz z powrotem.
Kiedy się o tym wszystkim dowiedziałeś, Mike? - spytała delikatnym głosem ciotka Vic.
Powiedzieli mi, kiedy byłem mały. Nie wiem, dlaczego moja prawdziwa mama mnie nie chciała. Babcia powiedziała, że powinienem być dobry dla Katherine. I mnie to. Podoba mi się tutaj.
Mike, moje ty szczęście - powiedziała Victoria do Mike'a, biorąc go na kolana. - Twój tata i mama bardzo cię kochali. Jestem tego pewna i chcę, żebyś ty także był szczęśliwy.
(chłopiec nie odpowiedział. Ukrył twarz na ramieniu i odwrócił się i stłumil szloch.

Katherine wstała z nieprzytomnym wyrazem twarzy i liniałym krokiem wyszła przez werandę do ogrodu.
Nie powinna była przewidzieć, że Danny może wrócić. W końcu tu był, poza tą jedną chwilą - najważniejszą. I chwilę. To przez niego musiała zrezygnować z części swojego życia. Teraz otrzymała na nowo to, co straciła. Kiedy powiedziałaby Mike, gdyby dowiedział się, że ona była tą kobietą, tą matką, która go nie chciała.

Usłyszała cichy głos Victorii dochodzący z kuchni.
Wydawało się, że ciągle tuliła Mike'a w ramionach, tak jak kiedyś robiła z Katherine. Wiedziała, że to ona powinna teraz trzymać Mike'a w ramionach. Musiała jednak porozmawiać z Dannym. Nie było już miejsca na żadne tajemnice. Nie myślała o tym, co z tego wyniknie, musiała teraz powiedzieć mu prawdę. I w końcu już powinien usłyszeć od niej prawdę. Może jest obecny powód do szukania zemsty. Jest matką Mike'a, prawda Katherine? Tak.

Katherine była teraz silną kobietą, kobietą, która nie może płakać. Ciągle sobie powtarzała, że wylała już wiele łez. Obiecując sobie zaciskała się na jej gardle, i nie mogła wydobyć z siebie głosu.
O dłuższej przerwie Danny spytał znowu:
- Czy... czy Mike jest moim synem?
Pytanie padło i nie mogła skłamać. Skłamała jedynie głową. Danny wziął głęboki oddech. Długa, pełna cisza zawisła w powietrzu, nim zadał pytanie, którego się spodziewała:
- Dlaczego... dlaczego zrezygnowałaś z naszego dziecka, Katherine?
Przełknęła z trudem ślinę, próbując znaleźć prostą odpowiedź. Nie mogła. Przez lata czuła do siebie odrazę za to, co zrobiła. Przez lata sama cierpiała. To przez niego musiała dokonać tak rozpaczliwego wyboru. Gdyby tylko był wtedy przy niej...
Jak możesz pytać o to? Gdzie byłeś, kiedy mnie potrzebowałam? Dlaczego nie spotkałeś się ze mną tej ostatniej nocy po egzaminach?

Ja... Nie mogłem - powiedział niskim, ochrypłym głosem. -
Wydarzyło się coś, co mi przeszkodziło. Chciałem być przy tobie,
ale nie miałem wyboru.

Ja też nie miałam.

Powiedz mi dlaczego, Katherine? Wyjaśnij mi to. Potrafiłbym
zrozumieć, gdybyś usunęła te daze. Był przerażona. Nie
pochwalałbym tego, ale mógłbym zrozumieć.

Usunąć? Myślisz, że mogłabym zrobić coś takiego? Przecież to
nasze dziecko. Kochałam cie, Danny. Jak mogłabym zabić to
dziecko? Nigdy.

Myślałaś to, poczuła ostrą bolącą w sercu.

- Czy to na pewno byłoby o wiele gorsze od tego, co
zrobiłaś?

Wiedział, że jest okrutny. Nienawidził się za to. Wiedział, że mógł
zapobiec jej nieszczęściu. Jednak przeszłość była przeszłością
i nie można było już jej zmienić. Wiedział, jak wielki ból musiała wtedy odczuwać. I jak bardzo
musiała cierpieć.

Miałam siedemnaście lat. Byłam przerażona, masz rację. Balam
się; ojca. I nie wiedziałam, gdzie był. Myślałam, że mnie
porzucił. Byłam sama. Prawdopodobnie nie potrafisz tego
zrozumieć.

Potrafie, Katherine. Rozumiem to lepiej, niż myślisz. Zylem z ta
myślą przez lata. Towarzyszyła mi każdej samotnej nocy.

Powinienem być wtedy przy tobie. Wiedziałem to. - Westchnął i
kontynuował: - Obojcie cierpieł przez swe błędy, czyż nie? Ty
miałaś przynajmniej ciotkę Vic.

Tak, a ty miałaś ojca. Opuszczając go. Nie wiedział nawet, gdzie
jest.

Nie chciał wiedzieć. Nigdy się mną nie opiekował. I kłócił z
mojego życia piekło.

Czy mógł zrobić coś dla naszego dziecka? - powiedziała. -
Nie mogłam przynieść tego dziecka do domu. Kochałam ojca i nie
mogłam mu sprawić takiego bólu. Nie rozumiesz? Żadne z nas nie
miało matki. I dziecko zasługuje na matkę i ojca. Chciałam
zapewnić naszemu dziecku to, co najważniejsze, prawdziwa, ro-
dziną i prawdziwy dom.

Danny westchnął i odważył się zadać pytanie, którego dłużej
czasu brzmiało mu w sercu:

To znaczy, że nie porzuciłaś naszego dziecka dla niego, że go nie
chciałaś?

Och, Danny, oczywiście, że nie - jęknęła cicho, przykrywając
powstrzymane gorące łzy cieniem do oczu.

Zrobiłam to, bo kochałam je, tak bardzo kochałam. Była mu
wdzięczna, że stoi za nią, w mroku. Nie mogłaby spojrzeć teraz w
jego pełne oskarżenia oczy. Czyż
dzisiaj mogli sobie powiedzieć, by usprawiedliwić błędy, które
ste, dopuścili w przeszłości?

Przecież to właśnie Danny nie przyszedł przed laty na to
spotkanie, gdy chciała powiedzieć mu o dziecku. To on zniknął bez
słowa. Przyszedł czas na wyjaśnienie.

Gdzie wtedy był, Danny? Dlaczego nie przyszedł? Musze. to

wiedzied.

Dobrze. Myśle, że teraz to już i tak bez znaczenia. Ktoś do mnie zadzwonił. Przyjaciel z Brooks Country potrzebował pomocy. Pojechałem, miałem dhig w sto-sunku do niego.

Co rozumiesz przez dług? Kto to był?

Człowiek, któremu wiele zawdzięczałem. Jego samochód był uszkodzony. Prosił mnie, bym pojechał, , naprawił i sprowadził wóz do domu. Policja z Brooks zatrzymała mnie po drodze i oskarżyła o kradzież samochodu. Wylądowałem w areszcie. Nie pozwolili mi nawet zadzwonić.

Byłeś aresztowany?

Przez trzy dni. Potem zwolnili mnie. Zrozumiałem wtedy, a było to bolesne, że jeśli spróbuje zobaczyć się z tobą., mogą mnie wsadzić" za kratki na dłużej. Nie była to zachęcająca perspektywa. Nie rozumiem. Przecież nie byłeś złodziejem. Miałaś tylko siedemnaście lat. Powinni zrozumieć, że to po-mylka. Miałem doś"d lat, by udawać dorosłego. Wiedząc | o moich wczes"niejszych wybrykach, mogli uwierzyć, że ukradłem ten wóz. Mogłem mieć poważne kłopoty, Katherine. |

Och, Danny! Wciąż nie rozumiem. Dlaczego do nunc nie zadzwoniłeś"?

Dzwoniłem. Twój ojciec nie pozwolił mi rozmawiać z tobą.. Zadzwoniłem do mojego ojca, ale to była i<-<liia z tych nielicznych chwil, w których miał przy so-Im- iroch? grosza. Nie było go w domu. Byłem zdany wyłącznie na siebie. Nie miałem wielkiego wyboru. Al-Im> opuścił miasto, albo is" d do więzienia.

1 wybrałaś to pierwsze.

Wyjechałem. Nie miałem wyboru.

A później? Mogłeś" przecież wrócić. To było dzie-■.icd lat, Danny.

Później? Wróciłem, ale ciebie już nie było. Wyje-(li.ilas".

Zaplanował to wszystko bardzo dokładnie.

Zaplanował? Kto zaplanował? Nastąpiła długa cisza.

Twój ojciec.

Mój ojciec? Nagle wszystko zrozumiała.

O Boże, to mój ojciec to wszystko zorganizował! Wiedział, jak bardzo cie kochałam, a jednak zrobił to.

I >aimy, tak mi przykro.

To niezupełnie tak, Katherine. Nie można winić tylko jego. Prawda jest taka, że pozwoliłem mu na to.

|| .<wi adornał sobie, że powinienem wyjechać, że praktycznie nie mam ci nic do zaoferowania. Pomyślałem, /c lepiej będzie, jak zniknąć i zrobić coś" na początku / samym sobą..

To nieprawda, Danny. Wiesz, że kochałam cię? Takim, jakim byłeś - Nie, kochałam" tego, kogo chciałam" we mnie widzieć, ale to nie byłem ja. Nie jestem dumny z tego, kim byłem i z tego, co zrobiłem. Pozwoliłem twemu ojcu, by opłacił moje studia. Dla własnego życiowego sukcesu zrezygnowałem z kobiety, którą kochałem i z dziecka, o którym nawet nie wiedziałem. Wstydziłem się później pokazać ci się na oczy.

Czy mogła mu na to odpowiedzieć? Wiedziała dobrze, co to wstyd,

wiedziała dobrze, co to wina. Przez lata była przekonana, że Danny porzucił ją. Teraz dowiaduje się, że to jej własny ojciec zmusił go do tego.

- Przykro mi, Katherine, naprawdę - powiedział szorstko. - Co by się stało, gdybym przyszedł do ciebie tamtej nocy?

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Nim odpowiedziała, westchnęła.

Powiedziałabym ci, że jestem w ciąży.

I co w międzyczasie, Katherine? - Zmusił się, by mówić najspokojniej, jak to tylko możliwe. - Czy moglibyśmy się pobrać?

Niczego na świecie bardziej nie pragnęłam - odpowiedziała cicho.

Wiesz, że to było niemożliwe. Byłem dzieckiem, ledwie potrafiłem zadbać o samego siebie. Nie było szansy, by nasze małżeństwo przetrwało zbyt długo. Twój ojciec i całe to miasto zniszczyliby nas już na starcie.

Tak. Teraz to rozumiem.

Jak sobie poradziłaś? Jak zdobyłaś się na urodzenie dziecka, będąc sama.

Nie byłam sama. Miałam ciotkę Vic. Gdy uznałam, że mnie Domiciles' i już nie wrócisz, wyjechałszy do Europy. Kiedy Victoria odkryła, że jestem w ciąży, wróciliśmy i spotkaliśmy się z prawnikiem specjalizującym się w prywatnych adopcjach. On pomógł mi wyłudzić rodziców. Wyjechałszy i urodziłam Mike'a. Powiedz, nienawidziłaś mnie? Nienawidziłaś mnie i to wszystko, co cię spotkało?

Czy cię nienawidziłam? Tak, przez jakiś czas. Wtedy gdy musiałam go oddać. Och, Danny, czy ty rozumiesz, co ja wtedy przeżywałam? Nie mogłam go nawet pojąć w ramionach. Później poszłam na studia. Nikt nigdy o niczym się nie dowiedział. Jego słowa pełne były smutku i bólu. Danny wiedział jednak, że i tak nie wyrażają wszystkiego, co Katherine mogłaby mu powiedzieć. Na pewno wiele pominięła, tak jak i on zrobił. Była zbyt delikatna, zbyt wrażliwa, by przy wspomnieniu tego wszystkiego nie popadać na kolana w rozpacz granicząca z szaleństwem. Poczuli gorące łzy napływające pod powieki i zrozumiał, że wszystko, ponieważ co sam przeszedł, jest niczym w porównaniu z tym, co przeżyła Katherine. Pragnął tylko jednego: wziąć ją w ramiona i prosić, żeby o wybaczenie. Nie zrobił tego. Tak bardzo starała się zrobić wrażenie silnej i opanowanej. Wiedział, że jej dotyk może to wszystko rozbić w proch.

Ci ludzie. - Wrócił do rozmowy, szukając w porównaniu szczegółów jakiegoś pocieszenia. - Ci, którzy adoptowali Mike'a, czy byli dla niego dobrzy?

Tak. Myślałem, że tak. - Zmusiła się do odpowiedzi. Musiała wyjaśnić wszystko do końca, raz na zawsze. - Zmusiłam adwokata, by przekazał mi wszystkie dane, jakie o nich miał. Przez wiele tygodni czytałam, czytałam i...

Cierpiałas? - dokończył za nią.

Tak. Decyzja, jaką podjęłam, była dla mnie bolesna, mój przeżyciem. Pragnęłam dla naszego dziecka dwojga rodziców, dwojga kochających rodziców. Ludzi, którzy mogliby zapewnić mi

ten rodzaj życia i miłości, jakiego ani ja, ani ty nigdy nie mieliśmy. Rozumiem.

Podobało mi się, że ten mężczyzna jest prostym człowiekiem, własnym właścicielem małego sklepu. To było coś, co zapewniało stabilizację. Jego żona była nauczycielką w szkole dla pielęgniarek. Wiedziała więc, jak zająć się dzieckiem. Dowiedziałam się o nich wszystkiego. Nie znalazłam jedynie ich nazwiska i nie wiedziałam, gdzie mieszkają. Nie mogłam dostać od prawnika takich informacji.

Księżyc wypłynął zza chmur, rzucając na ogródki snop srebrnego światła. Nareszcie mógł zobaczyć jej twarz. Twarz biała, jak jej włosy, skąpane w blasku księżycowego światła. Zrobił krok w jej kierunku, lecz ona, ku jego rozczarowaniu, natychmiast się odsunęła.

Teraz rozumiał już, dlaczego Victoria zadzwoniła do niego. Miał poznać prawdę o przeszłości, prawdę, która; wywoływała ból i husztawkę uczuć. Katherine zrobiła wszystko, co uważała za najlepsze dla Mike'a. Żyła z tą myślą samotnie aż do dziś. Teraz jednak wiedział, że ma dziecko, do którego prawa Katherine przetraciła mu odmówiła. Mike był jego synem.

Kobieta, która kochała przez większą część swego życia, urodziła jego dziecko, w tajemnicy, samotnie. Wiedział, niepewnie w jej oczach, poczuł, jak opuszcza go i żal, który do niej czuł. Przecież ona także cierpiała. Zamiast zmuszać ją do wyjaśnienia do tłumaczenia się z te-

CO, co zrobiła, powinien ją pocieszyć, dodać jej siły. (>|>ojc powinni dodać sobie nawzajem siły.

Ciotka Vic wiedziała o mnie? - spytał.

Nigdy nie pytała, kto jest ojcem dziecka, a ja nigdy nie mówiłam. Myślałam jednak, że się domyślała. Och, I).mny, o ile łatwiej byłoby mi żyć z tym wszystkim, cdyby pozwolili mi go zobaczyć choć jeden raz!

Powstrzymała wybuch płaczu. Ukryła głowę przed światem, o pełnym współczuciu spojrzeniem.

Powinno być przy tobie, gdy mnie potrzebowała. Ty zawsze byłeś przy mnie, gdy tego potrzebowałam. Być może już za późno, by ci pomóc, by naprawić to wszystko, ale teraz jestem tutaj, przy tobie. Zostanę / wami tak długo, jak długo będę mogła.

To, że objął ją, w tej chwili, przyjął jako rzecz najbardziej własną, zamknęła na chwilę oczy, pragnąc, aby /niknęło udzielenie, które styszała w jego głosie. < Villa jego rece przesuwają się? w głosie po jej ramieniu. Czowała, jak zagłębia palce w jej włosy. Nagle do niej nie ma sensu jego ostatnich słów? Tak długo, jak będziesz mogła? Co przez to rozumiesz?

To znaczy, że... - Próbował znaleźć odpowiedź, ten i (ui/.aj uczciwej odpowiedzi, który mógłby do niej przemówić. - To znaczy, że muszę wyjechać w interesach. Moja praca wymaga, bym czasami pojawiał się w różnych miejscach świata. Muszę pojechać do Arabii Saudyjskiej w przyszłym miesiącu i do Brazylii miesiąc później. Wróć najszybciej, jak tylko będę mogła. Obie-

ujC.
Czowała napięcie ogarniające całe jej ciało.

-Rozumiem. Stałeś się częścią naszego życia, ale zamierzasz wpadać do nas tylko raz na jakiś czas, by sprawdzić, czy wszystko toczy się zgodnie z twoimi przewidywaniami i życzeniami.

- Co powinniśmy teraz zrobić, Katherine?

Wysunęła się z jego ramion i uniosła twarz, by spojrzeć mu w oczy.

- Co masz do zaproponowania, Danny?

Położyła dłonie na jej talii.

- Nie jestem pewien. Wróć do was, ponieważ potrzebujecie mnie. Nie mogę odnaleźć się w życiu, jestem zmęczony. Jestem zmęczony samotnością.

Wszystko było jasne od blasku księżyca. Nie mogła nie zauważyć namietności w jego oczach. Widziała w nich jednak również ból. B61, który przynosił ją z powrotem nad rzekę, w czasy, kiedy dawno minęły. Nie chciała pamiętać tego. Nie chciała tego czuć. Ich wzajemne pożądanie nie było teraz najważniejsze. rzeczka..

- Może powinniśmy porozmawiać z Mike'iem o prawdę.

ROZDZIAŁ TRZECI

W ogrodzie panowała cisza. Księżyc skrył się za chmurami. Katherine westchnęła. Biorąc głębszy oddech, próbowała uporządkować myśli. Tak bardzo pragnęła uwierzyć słowom Danny'ego, odpreżyć się, poczuć ciepło i bezpieczeństwo jego ramion.

Nie, Danny - powiedziała, zmuszając się do koncentracji. - Nie. To nie jest takie proste, nie możemy tak po prostu cofnąć się i zacząć wszystko od nowa. Musimy zrobić to, co będzie najlepsze dla Mike'a.

Właśnie tego mam na uwadze. Stracił dwoje ludzi, których tak bardzo kochał, lecz nie zna do końca prawdy o sobie. Jego prawdziwi rodzice byli nastolatkami, kiedy poznali, co to szalenie miłości, byli zbyt młodzi, żeby umieli zatrzymać to, co przeżyli, co otrzymali od losu. Teraz jesteście dorośli, Katherine, a ja nie zamierzam po raz drugi wszystkiego stracić.

Oficjalnie Mike jest moim synem, nie twoim.

Rozumiem.

Całym ciałem poczuł ten opanowany chłód, który nasyfował w jej odpowiedzi. Obrócił się i wszedł w głębię, gdzie dotarła do niego brutalna prawda - dopiero teraz dowiaduje się, że ma syna. Potrafił zrozumieć, że Katherine nie mogła odnaleźć go, gdy urodziła dziecko. I Maczego jednak nie próbowała zrobić tego później? Powinna była wiedzieć, jak wielkie znaczenie może mieć dla mężczyzny wiadomość, że ma syna. Rozumiał to teraz doskonale. Był ojcem Mike'a.

Jednak fakt, że nie powiadomiła go, gdy dostała ostatnią wiadomość od adwokata, świadczy, że nie wszystko było tak proste, jak jego ostatnie odczucie.

Nie. On jest naszym synem - powiedział to z jakimś westchnieniem.

Naszym synem - powtórzyła jak echo.

Te słowa mogły zmienić wszystko. Ich sens stawał się jasny. Wreszcie decydowała się mówić szczerze, mówić całą prawdę.

- Tak. Jestem jego matka. Mike jest moim synem. Jest częścią mnie, częścią, której tak mi brakowało. I jest też twoim synem.

Ostatni mur otaczający jej serce rozsypał się w proch. Krople też popłynęły po policzkach.

- Danny, tak mi przykro - wyszeptala - za nas dwoje. Stracił mi tak wiele, wszystko, co najdroższe. Odwrócił się? Nie widział w ciemności jej łez. Nie powinien widzieć. Przed laty bardzo często widział jej łzy, bardzo często dzielił jej ból. Poczul ten ból i teraz.

- Jestem przy tobie, Katherine. Zawsze powinienem być. Jestem przy tobie.

-Najakdlugo?

Nie wiem. Pracowałem bardzo ciężko, by osiągnąć sukces, by zdobyć szacunek. Na pewno to rozumiesz. Nie mogę tego tak po prostu zostawić.

Rozumiem cie, Danny, ale pragnę, byś był teraz tutaj, byś pomógł mi. Chce, żebyś znowu pokochał. Jeśli jednak potem znowu mnie porzucisz, nie zniesiemy tego ani ja, ani Mike.

Ach, Katherine! Chciałbym obiecać ci, że nigdy cie nie opuścę, ale nie mogę. Mogę ci jedynie obiecać, że nigdy cię nie skrzywdzę. Czy pozwolił mi im powiedzieć Mike'owi, że... -Tu jego głos zalał się.

..,e jestem jego ojcem? Ten wybór należy do ciebie, Danny. Myślę jednak, że najpierw ja powinnam z nim porozmawiać i powiedzieć mu, że jestem jego matka.. Kiedy to zrobisz?

Nie wiem. Nie wiem, czy jest na to gotowy. Jest ilobrym dzieckiem. Rozumiesz jednak, co on teraz przeżywa. Nie jestem nawet pewna, czy twój pobyt tutaj jest ilobrym pomysłem. Na pewno nim nie jest, jeśli zamierzasz zostać tylko tymczasowo.

Danny nie mógł powstrzymać się dłużej. Przez wszystkie te lata, gdziekolwiek był, zawsze myślał o tej kobiecie. Kochał ją nieprzemyślnie w każdej chwili swojego życia. Szukał jej w każdej kobiecie, którą spotkał. Nie znalazł sposobu, by o niej zapomnieć. Hyla dla niego zbyt ważna. Bez zastanowienia zrobił krok do przodu i objął ją. Przytulił mocno z westchnieniem, które lepiej niż słowa wyrażało temperamentalnego uczucia.

Silny wstrząs przeszył jego ciało, gdy poczuł, jak kobieta tuliła się do jego piersi.

- Myślę, że mój pobyt tutaj jest bardzo dobrym pomysłem - powiedział. - Myślę, że ciągle cie kocham, Katherine. Nie chcę opuszczać nigdy ani ciebie, ani Mike'a.

Nie rób tego nigdy, Danny, proszę. To, czym byliśmy dla siebie, to już przeszłość. Nie wiem nawet, co będzie dzisiaj do ciebie. Dzisiaj uczę się życia z moim dzieckiem. Ty i ja na razie się nie liczymy. Nie ma dla nas miejsca i nie pozwolę, by było. Nie obchodzi mnie nie, co stawia nas w centrum zainteresowania. Najważniejszy jest Mike.

- Nigdy nie ma prostych rozwiązań w takich sprawach. Chciałbym jednak wiedzieć, czy w twoim ser-

cu jest jeszcze miejsce dla kogos" innego? Boze..!
Wiem, ze nie robie. wszystkiego tak, jak powinienem.
Kieruje sie pragnieniem, by nie sprawiad ci b61u. -
Wtulil twarz w jej wlosy i powiedzial z bdlem: -
Prawdajesttaka, ze Mike potrzebuje ojca. Chcialbym
bye" dla niego ojcem.
Katherine zeszywniala i odezwala sie bardzo ci-cho:
- To jest wlasYiie to, czego nie chcialam. Mys"le, ze
nie przezylabym, gdybys" na nowo mnie porzucii. Czes"d
mojej duszy umarla dziesied lat temu. Nie chce znowu
przez to przechodzid.
Przez dluzszy czas nie mfjgl zdobyd sie na odpo-wiedz\ Bal sie
wypowiedzied niekt<5re slova. Jeszcze bardziej bal sie ich nie
wypowiedzied.
- Wcia.z mi na tobie zalezy.
Cofnela rece i odsunela od niego.
Nie. Nie chce tego sluchad. Zbyt wczesnie na to. I jednoczes"nie
zbyt p6zno. Nie jestem pewna, czy w og61e potrafimy jeszcze
zaufad sobie nawzajem. Wydoros'lelis'my, zmienilis'my sie, kazde z
nas budowa-lo inne zycie.
Mysle, ze wcia.z sie nawzajem kochamy.
Nie. Jesli nasze uczucia moga. sie potaczyd, to tylko dzieki
Mike'owi. Był moze cia.gle jeszcze kochamy wspomnienia naszej
milos"ci.
Byd moze. Nie wyszlas" jednak za maz, a ja sic nie n/cnilcm.
Ska^d mozemy wiedzie<5, czy to, co czujemy teraz, li-si c/.ymS
wiecej niz zwyklym pozadaniem? I)anny uSmiechnal sie.
C6z, przynajmniej przyznajesz, ze nadal cos" do mnie czujesz.
Tak. Przypuszczam, ze znasz mnie zbyt dobrze, l>ym mogla
zaprzeczyd, ale to nie wystarczy. Przez te l.iaa powmnis"my
nauczycid sie, ze poza.danie to nie wszy-lko.
Tak, masz racje. - Zn<5w byl powazny. - Jednak il/iccko, kt6re
mamy, nie nalezy tylko do wspomniefi. /r wzgledu na nie
powinnis"my dad sobie nawzajem •■/ansQ i sprawdzid, czy
mozemy byd znowu razem.
Mozemy dojs"d do wniosku, ze przegraliSmy juz d.iwno nasza.
milord i jegli w og<51e jeszcze cokolwiek po/ostalo, to tylko
namietnos"d.
Nie wierze w to - powiedzial spokojnie. - Pamied
0 naszej przeszlos"ci byla jedyna. rzecz., ktadra pomogla
mi przezyd lata samotnos"ci.
Tak, ale czytalam kiedys", ze „przeszlos"d jest jak <>hcy kraj,
widzimy w niej wszystko inaczej niz trzeba". Zrozum, minelo zbyt
duzo czasu, bys" mdgl byd znowu laki, jak kiedys".
Zdja.1 ze swej piersi jej dlonie. Trzymal je przez dluz->/a chwile.
Ksiezyc wyplynal zza chmur, kapiac je w swym srebrnym s"wietle.
Dop<5ki nie pocalowal jej, nie zdawala sobie sprawy,
1 ik bardzo pragnela, by to zrobil.
Nie sadzila, ze tak latwo straci nad soba. kontrole, do-p6ki nie
poczula na swych wargach zaru jego ust. Zapo-
mniala o latach, kt6re minety od czasu, gdy calowal ja. po raz
ostatni. Nie mogla oddychaC Tak dobrze bylo byd calowana. przez

niego, rozchylił usta i poczuł między nimi smak jego języka. Tak dobrze było przyjad z cichym westchnieniem jego dotknięcia. Myślała, że zapomniła już, co znaczą te uczucia, jak smakuje, jak łatwo poczuł przyspieszony rytm własnego serca. Czuli to teraz na nowo.

- Katherine - szepnął ochryple. - Tak bardzo mi cie brakowało, tak tęskniłem.

Wyrwała się z jego objęć, nie mogąc opanować oddechu.

Wszystkie jej myśli krążyły bezładnie.

Już dawno zrozumiałem, że to niemożliwe - powiedział drżącym głosem - że nie mogę żyć z dala od ciebie.

Musisz - szepnęła, próbując zapanować nad głosem. - Nie możemy pozwolić, by nasze postanowienie decydowało za nas. Możemy w ten sposób zranić Mike'a bardziej, niż przypuszczamy.

Czy chcesz powiedzieć, że nie pragniesz moich pocałunków?

Wiesz dobrze, że nie o to chodzi. Nie możemy stracić kontroli nad sobą. Musimy myśleć racjonalnie. Kiedyś już ulegliśmy namietności. Jeśli coś mamy dzisiaj sprawdzić, to tylko to, czy możemy pozostać ze sobą. Razem na zawsze.

Nie wiem, czy potrafisz być przy mnie i nie dotykać mnie?

A ja nie wiem, czy potrafisz być przy mnie i nie pozwolić mi na to - powiedziała, biorąc głęboki oddech i poprawiając bluzkę. -

Zamierzam jednak spróbować.

Nie jestem głęboko przekonana o konieczności podjęcia tej inicjatywy.

Chcę być dla Mike'a kochającą matką.

Tak, wiem, że tego chcesz, ale... - westchnął i odchrząknął ciężko: - ...ale chce... Och, Katherine, wiem, że to brzmi egoistycznie, ale jest coś, czego pragnę najbardziej!

Czego, Danny?

Chcę, by stało się to, co nie mogło stać się dziesięć lat temu. Chcę, by Katherine Sinclair znów była dziewczyną Danny'ego.

Wyjeżdżasz więc z miasta? - spytał Joe Hall, wkładając kartę kredytową do szczeliny bankomatu.

Niezupełnie - odpowiedział Danny. - Jeśli byłyby jakieś telefony, to będzie mi można znaleźć u Katherine.

Joe spojrzął na pracujący bankomat. Zmarszczył czoło, kontrolując na czytniku wyniki przeprowadzonej diagnozy.

Nie wiem, jak to powiedzieć, Dan. Obydwaj dobrze znamy

Katherine. Rozumiesz... Nie chciałbym znowu wnosić, że ona cierpi.

Nie zamierzam robić nic, co by do tego prowadziło! - powiedział Danny tonem rezygnacji. - Jeśli w ogóle mogę coś zamierzać.

Rozmyślnie zaczął, aż Katherine wyjedzie do pracy i dopiero wtedy wyruszył do jej posiadłości. Po obu stronach zwirowej drogi rosły wspaniałe drzewa. Dwie magnolie rosnące obok domu były wysokie jak biurowe. Ich gałęzie niemal w całości pokryte były masą jasnokremowych kwiatów.

Wjeżdżając usłyszał krzyk. Zatrzymał się, widząc Mike'a przedzierającego się przez zwopt.

Cześć, Danny! Wjeżdżasz do srodka?

Jasne. Wskakuj do samochodu.

Chłopiec chwycił dłoń Danny'ego i wskoczył na tylne siedzenie

ponad uchylonymi drzwiczkami wozu. Gdy ruszyli, zapatrzył się na elegancką altanę domu.

Bedziesz miał taki dom jak ten, Danny?

Nie. Ten dom jest bardzo stary. Ma ponad dwadzieścia lat. Mineiły już czasy, gdy budowano w ten sposób.

Objechał dookoła dom, minął basen i zatrzymał się przy białym domku gościnnym zaopatrzonym w marmurowe okna. Podobało mu się, że domek nie jest zbyt duży. Choć w swoim życiu widział już niejedno i bywał w wielu dziwnych miejscach, tutaj odczuwał szczególne niepokojące; czuł się obco. Znowu miał wątpliwość, czy zatrzymanie się tutaj to dobry pomysł. Zwykle pewny był podejmowanych decyzji, teraz tej pewności nie czuł.

Mike pobiegł w kierunku basenu.

Spojrzał na basen, Danny! - krzyknął. - Woda jest ciepła, można pływać. Ciociu, Danny jest u nas. Pomyśl, mam nadzieję, że mu się spodoba.

Dobry pomysł, Mike. - Głos Victorii dobiegł zza kuchennych drzwi. - Powiedz Danny'emu, że może skorzystać z basenu.

Dziękuję, ciociu Vic - odpowiedział Danny. - Nie chciałbym nadużywać waszej gościnności.

Basen jest częścią standardowej oferty, jaka mamy dla gości - powiedziała z usmiechem. Wychodząc na podwórze, wycierała ręce o fartuszek. - Mike, jeśli chcesz coś do picia, to w kuchni jest trochę soku.

Danny zatrzasnął drzwiczki samochodu i ruszył w kierunku Victorii.

Nie przemyślał jeszcze wydarzeń osobliwego wieczora. Po spotkaniu z Katherine targali na nim sprzeczne uczucia, nie był pewien, co może wynikać z jego obecności w tym domu. Nie wziął pod uwagę i tego, że może się tu czuć jak intruz.

Widząc Mike'a czekającego na odpowiedź Danny'emu, wiedział, że prawdopodobnie odczuwa kłopotliwą sytuację.

Może później - odpowiedział i patrzył, jak Mike idzie przez podwórze do domu.

leżący syn. Ta myśl wciąż była tak nieprawdopodobna. Wszystko będzie dobrze, Danny - odezwała się Victoria.

Nie wiem. To wszystko staje się bardzo trudne. -

<...> ilos Danny'ego był niepewny. - Nie jestem pewien, czy zrobiłem dobrze wracając. Mój powrót może utrudnić wiele spraw, szczególnie Katherine.

Powinieneś być wściekły wiele lat temu. Nie zrobiłeś tego. Stało się tak za sprawą ojca Katherine. Teraz jednak wybór należy do ciebie.

Wiesz o tym? - Spojrzał na nią, zdziwiony.

Zrozumiałam to po śmierci starego Sama Sinclaira.

<...> n miał dobre intencje. Chciał jak najlepszej przyszłości

• (i dla Katherine. Nigdy nie umiał okazać jej w pełni swojej miłości. Nie wiedział, jak bardzo się kochał cię.

To/niej nie wiedziałam, gdzie byłeś. Zresztą, to tylko inoż to zaszkodzi Katherine.

Masz rację - zgodził się Danny. Miała rację. Były chwile, gdy przeklinał Samuela Sinclaira. Teraz, jako ojciec, zaczynał rozumieć, że nie jest tak proste i oczywiste, jak wczesniej myślał.

Jednak pewnej rzeczy nigdy nie mogłam zrozumieć - powiedziała

Victoria. - Dlaczego nie próbowałeś "odnaleźć Katherine?
Myślałem, że nie próbowałem? Dzwoniłem, wprawdzie nie
natychmiast, ale kiedy tylko wszystko przemyślałem. Katherine
wyjechała wtedy do Europy. Później szukałem jej w szkole.
Powiedziano mi, że już jej nie ma.

- Wzdrygała się... później.

Przełknij z trudnością. słone.

Teraz to wiem. Wtedy jednak nie dostałem odpowiedzi na żadne z
moich listów. Pomyślałem, że nie chce mnie więcej widzieć.

Myślałem, że Katherine nigdy nie otrzymała twoich listów.

To też brałem pod uwagę. Jakies pół lat temu postanowiłem
zadzwonić do Joe'ego Halla.

Powiedział mi, że Katherine jest zaręczona. Wtedy zrezygnowałem.

Mike przebiegł obok nich w kierunku basenu. W ręku trzymał
wielką szklanke z sokiem. Mijając ich, krzyknął:

Danny, ciocia Vic zrobiła tyle soku, że wystarczy i dla ciebie!

Jestes tego pewna, Vic? - Danny nie pytał o sok i Victoria

wiedziała to. Kiedy skinęła głową, zrozumiał, że własnie upada
ostatnia bariera, jaka widział na swej drodze.

Jestem pewna. Teraz rozpakuj bagaże. Kiedy skończysz, Mike i ja
spróbujemy sprawdzić, byś poczuł się jak u siebie w domu.

Rozpakowywanie się minęło przyjemnie, gdyż Mike nie odstępował
Danny'ego na krok. Zadawał mnóstwo

pytań. Pytał o pustynię w Arabii Saudyjskiej i o inne niczyska,

które Danny odwiedzał. W tych chwilach instynktownie widział w swym
synu tylko Katherine. Zobać siebie sprzed lat. Zobaczył własną

ciekawostkę światową. Trwało to tylko chwile, do czasu, gdy Victoria
zawołała chłopca.

Co wolisz, Mike? - spytała. - Popływasz, pomogę ci w kąpielni czy
pobawisz się w pociąg?

Pociąg! - krzyknął z entuzjazmem. - Nie ma to jak niska kolejka.

Danny słuchał radosnych okrzyków chłopca, gdy ten wskoczył

wraz z ciotką za wysokim żywopłotem ogrodu.

Pomyślał, że, oprócz Katherine, Victoria była jedyną osobą w jego
życiu, która akceptowała go takim, jakim był. Tak samo

postępowała z Mike'em. Miał dziwne wrażenie, że powracają

minione czasy, że na nowo odkłada i odczuwa własne życie.

Po przebraniu się w stare szorty i wypłowiła sportową koszulkę

Danny ruszył na poszukiwanie domowej biblioteki. Odnalazł ją,

wszedł i poczuł się nieswojo. Miał dziwne wrażenie obecności

Samuela Sinclaira, hylego własnie tego gabinetu. Obecność

starego człowieka była wręcz przytłaczająca. Jego oczy z powrotem
nad kominkiem śledziły oskarżycielskim spojrzeniem każdy ruch

gościa.

Danny z trudem pozbył się wrażenia, że jest intruzem. W korytarzu to,

co robił, robił dla Mike'a. Stary Sam nawet zza grobu kontrolował

życie Katherine. Danny postanowił, że sprzeciwi się temu

odczuciu. Zaczął się gadać z powrotem stare księgi. Szybko zorientował

się, że nie są, sklasyfikowane w odpowiednim porządku. Jego

zadanie stawało się trudniejsze, niż początkowo sobie wyobraził.

Minęła ponad godzina, gdy nagle usłyszał odgłos otwierania

ciężkich, dębowych drzwi. Spojrzał do góry. Był prawie pewien, że

to Victoria przynosi mu mleko i ciastka.
Zamiast tego zobaczył głowę Katherine wychyloną zza drzwi. Nie zdziwił się, gdy poczuł fale emocji uderzające w gardło.

Masz ochotę na lunch? - spytała.

Lunch?

Katherine zobaczyła grymas zdezorientowania na twarzy Danny'ego. Siedział w fotelu jej ojca, gołe stopy oparł leniwie na stosie książek pokrywających biurko.

- Tak. Dobrze wiem, że lubisz coś "przejechać" o tej porze dnia. Victoria i Mike planują piknik. Ciotka przygotowuje kanapki.

Wstał i włożył brzeg koszuli do szortów.

Nie oczekiwałem od Victorii, że będzie mnie karcić. To chyba dla niej zbyt duży ciężar.

Masz rację. Zatrudnię kogoś do pomocy w kuchni i przy zakupach. Również sprzątaczką będzie częściej przychodzić; nie dwa, a trzy razy w tygodniu. Myślisz, że podzielisz się z nami tymi wydatkami.

Oczywiście, ale co na to powie twoja ciotka?

Będzie miała więcej czasu na zabawę z Mike'em.

Świetnie - zgodził się Danny. - Płacenie kucharce i sprzątaczkę to element przyjęcia na siebie części odpowiedzialności za rodzinę i... za syna.

Katherine cofnęła się do zalanego światłem holu. Widok tak ubranego Danny'ego podziałał na nią silniej, niż się spodziewała.

Samo przebywanie w jego pobliżu,

w jednym pomieszczeniu powodowało podniecenie, na które nie mogła swemu ciału pozwolić.

Przez lata uczyła się żyć samotnie i radzić sobie sama.

Odrzucała niemal wszystko, pozostawiając jedynie sprawy najważniejsze: studia, pracę w gazecie, karierę inżyniera. Nie myślała ani o przeszłości, ani o przyszłości, liczyła się tylko teraźniejszość. Kiedy wróciła do Dark River, starała się jak najdokładniej wymazać z pamięci obraz Danny'ego Darka.

Odrzucenie wspomnień o nim nie było łatwe. Próbowała przynajmniej zmusić się do unikania miejsc, które o jej przypominały. Gdy to nie wystarczało lub nie było możliwe, zaczynała wynajmować sobie nowe zadania i skupiała na nich całą uwagę. Teraz ten mężczyzna był w jej domu i jego obecność burzyła wszystkie mury, jakie wybudowała wokół serca.

Gdy zgodziła się na jego pobyt w domku gościnnym, powstała możliwość, by na nowo poznali się nawzajem. Nie brała jednak pod uwagę możliwości, że jej własny dom nie będzie dla niej dłużej schronieniem, nawet po jego wyjeździe. Chociaż oboje chcieli udawać, że będzie inaczej, on wyjeździe. Spędziła większość nocy na próbach pogodzenia się z tą myślą. W końcu zaakceptowała tę prawdę i mogła zacząć układać ich wzajemne stosunki na nowo.

Kochali się kiedyś. Mike był owocem tamtej miłości. Milosie, która wyszła im na spotkanie, gdy mieli po sobie kilkanaście lat. Była niespodziewanym, wspaniałym i budzącym nadzieję, pozbawionym strachu, niecierpliwym i zakłamanym. To normalne,

ze czasem tego uczucia może i dzisiaj pojawić się między nimi. Musiała jednak wiedzieć, czy Danny zostanie z nią. i z Mike'em tutaj, czy też będzie gdzieś daleko. Przynajmniej tyle musiała wiedzieć.

Nie wybierała z premedytacją życia pustelnika ani przed, ani po powrocie do Dark River. Było kilku mężczyzn w jej życiu. Za jednego z nich prawie wyszła za mąż. Kiedy wróciła do domu, pojawił się Joe, ten Joe, który zawsze potrafił się znaleźć obok niej. Oboje rozumieli, na czym polegają ich stosunki. Wiedzieli, że nie zaistnieje między nimi nic więcej niż wcześniej, gdy byli młodzi - ona, Joe i Danny.

Od dwóch dni była w rozterce. Gdy miała siedemnaście lat, jej plany na przyszłość koncentrowały się na białej sukni, kosmicznym ślubie i byciu zawsze razem. Nie znalazła tego i nigdy więcej nie szukała. Nie przywiązywała już wagi do ceremonii i oficjalnych uroczystości. Liczył się tylko Mike i jego przyszłość. Danny był po prostu problemem, który należało rozwiązać. Przynajmniej tak to sobie tłumaczyła.

Od czasu jego przyjazdu pozwoliła, by wszystko znalazło własne rozwiązanie. Przyszłość miała wszystko wyjaśnić. Nie mogła odwrócić się teraz od Danny'ego. Przez wzgląd na Mike'a powinni próbować zostać przyjaciółmi. To jedyna nadzieja, jedyne oczekiwania, na jakie sobie pozwalała.

Ciotka Vic i Mike przygotowali stos kanapek i soki na kilometr - powiedziała Katherine. - Nie wiem, gdzie Mike zamierza je zapakować, ale po śniadaniu mówił, że to zrobi.

Wiem. Ucieszy się sobie mitem. pogawędka, gdy rozpakowywałem swoje rzeczy.

Danny był zadowolony, że pozostaje w chłodnym, skrywanym gołym gabinetu. Katherine, stojąc

w holu, miała na sobie sznur jasnego światła. Ubrana była w czerwoną sukienkę z szerokim dołem i delikatną bielizną. gęste, ciasno opinające jej ciało. Widział wilgotny ślad potu między jej piersiami, piersiami pełniejszymi niż dawniej niż wtedy, gdy trzymał je w dłoniach wiele lat temu.

Mówił mi o tym - odezwała się. - Mówił również, że lubisz.

Danny wziął głęboki oddech i zdmuknął nogi na podłogę. Klęczał nie powstrzyma się przed rozpamiętywaniem tego, co będzie na to skazany za chwilę. „Powoli i spokojnie” - powiedział sobie. Powinien zacząć odbywać ich wzajemne stosunki krok po kroku. Jeśli ma mu się udać, nie może się spieszyć.

Wsunął zakładkę w starą gazetę, którą czytał. Odłożył ją na biurko i wstał.

Ma rację. A tak w ogóle, kanapki to świetny pośmiatek.

Mam nadzieję, że lubisz masło orzechowe i różne inne słodkości. Obawiam się, że Mike i Victoria wzięli już uwagę jedynie swoje własne upodobania.

Uwaga Danny'ego ponownie skupiła się na śladzie potu pomiędzy piersiami Katherine.

Zdecydowanie uwielbiam masło orzechowe i słodkości.

Z trudem podniósł wzrok wyżej. To dobrze - powiedziała, obracając

się w kierunku kuchni.

- Katherine.

Zatrzymała się, myśląc, że chce z nią wyjść. On natomiast poczuł oddziaływanie jej obecności, jej bliskości.

Zakręciła się.

Ty też. Przeknął słine.

Tak, w niektórych miejscach bardziej niż w innych. - Mówiąc to, poczuł, jak nieoczekiwany rumieniec spływa mu na policzki.

Co to znaczy? - Katherine uśmiechnęła się lekko. - Patrzysz na mnie, a ja ciebie nie widzę zbyt dobrze. Co się dzieje? Stałeś się wstydlivy?

Zawsze byłem wstydlivy, niepewny, niezdarne. Nie zauważyłaś tego? - Czuł dotyk powietrza wypełniającego przestrzeń między nimi.

Nie. Nigdy tego nie zauważyłam. Myślałam raczej, że zawsze byłeś bardzo pewny siebie.

Nie byłem i nie jestem. Gdybym był, próbowałbym cię pocałować.

Ja też nie jestem pewna siebie - przyznała się. - Z tą różnicą, że zawsze wiem, czego chcę.

Och, czego więc chcesz?

Chcę mojego syna. Całowanie się z tobą to zupełnie inna sprawa.

Nie myślisz, że jesteś mi to winni Mike'owi? Po-winniśmy przynajmniej sprawdzić wszystkie możliwości, jakie wiążą się z naszymi uczuciami? Naprawdę myślę, że pocałunek byłby dobry dla nas obojga.

Chciał dać jej chwilę czasu na zastanowienie się nad jego pytaniem, lecz zapomniał o tym zaraz, ruszając mimowolnie w jej kierunku.

Przylapując się na myśleniu o Danny'ym jako o małym, wstydlivym, zagubionym chłopcu, zrozumiała to, co dawno powinna była zrozumieć. Może przecież spojrzeć na wszystko bardziej optymistycznie. Może uczynić wiele spraw łatwiejszymi. Kładąc dłonie po obu stronach jego twarzy, zbliżyła ją do swoich.

Mam nadzieję, że masz rację, Danny - szepnęła.

Oczywiście. Musimy sprawdzić wszystkie możliwości.

Pocałunek to bardzo rozsądny krok w tych warunkach.

Kiedy usłyszeli trzask drzwi wejściowych, temperatura w całości wokół nich zaczęła się podnosić alarmująco.

Katherine zbliżyła się do Danny'ego. Objęła go i przytuliła się, ukrywając w ten sposób twarde paki wychodzące z jej sukienki. Ukryta też oczywista oznaka podniecenia Danny'ego. Jego głęboki oddech przynosił ulgę i wyrażał zakłopotanie. Poprowadził ją przytuloną przez siebie do kuchni i posadził na krześle obok stołu.

Danny, ciocia Vic i ja zamierzamy zjeść lunch w ogrodzie.

Przyłączysz się? - spytał Mike.

Ja... nie. To znaczy, nie teraz - próbował sprezytować odpowiedź. - Teraz, w środku dnia na zewnątrz jest zbyt gorąco.

Dokładnie tak gorąco, jak tutaj, w środku. Victoria obserwowała przenikliwie swą siostrzenicę w pośpiechu napelniająca szklanki

lodem, szukająca •l/banka z herbata i nieoczekiwanie nalewająca do ./klanekmleka.

Nie wiedziałam, że będziecie jedli lunch w domu, Katherine. »

Ja też nie. - Katherine kiwnęła głową. - Nie mogę /ostac". Mam spotkanie z Miejską Izba Przemysłowa w sprawie projektu nowej fabryki. Połowa członków jest za, połowa przeciw.

A ty jakie masz zdanie? - Danny spytał z ciekawości.

Moje zdanie nie jest ważne. Jest problem ze znalezieniem kapitału.

Nie rozumiem. Dlaczego Rada Miejska nie wspiera projektu?

Wielu ludzi uważa, że fabryka będzie zatrudniać ludzi z zewnątrz. W Dark River nie ma odpowiedniej liczby wykwalifikowanych robotników <5w. W ten sposób całe przedsięwzięcie może nie przynieść zbyt wielu korzyści naszym obywatelom.

A pieniądze z podatków? A masa pieniędzy, która będzie wydawana w waszym mieście to nie? - Danny był zdziwiony.

On ma rację. - Victoria obserwowała, jak Katherine ustawia

szklanki na tacy. - Mam pomysł. Dlaczego nie zabierzesz

Danny'ego na to spotkanie? Może będzie umiał przemówić do rozsądku tym, którzy są przeciw. Mike i ja mamy pewne plany na dzisiejsze popołudnie i nie chcielibyśmy przeszkadzać nikomu.

Jasne - zgodził się? Danny. - Chciałbym jednak przyjrzeć się najpierw bliżej temu projektowi i poznać więcej szczegółów. Wtedy z przyjemnością będę mógł posłużyć swoją radą co do tego przedsięwzięcia, jeżeli ktokolwiek będzie nim zainteresowany.

„Dziękuję ci, Danny. Nie wiem, co oni na to powiedzą.. -

Katherine zesztywniała, uzupełniając odpowiedź: - Ale ja osobiście bardzo cenię twoją opinię. ;

Mimowolnie zacisnęła kciuki, mając nadzieję, że będzie w stanie nakłonić swoich pracowników do wystąpienia Danny'ego.

Jego doświadczenia mogły być bardzo pomocne.

Ostawiła szklanki na stole i usiadła. Odczuła rodzaj zadowolenia z faktu, że mają teraz z Dannym i US wspólny cel, wspólne zadanie.

Mike, wyniesi mleko do ogrodu - poleciła Victoria, wchodząc w

drzwiach i po chwili spytała z ciekawości: - I o co chodzi? czujesz, Katherine? Masz takie wypieki na twarzy.

Danny podniósł szklankę i czekał, co Katherine odmieć na uwagę ciotki.

Wiesz, że pozwoliłam Danny'emu korzystać z naszej biblioteki i prowadzić badania nad przeszłością jej rodziny - odpowiedziała Katherine.

Wiem. - Victoria czekała na inną odpowiedź.

Mamy jednak przed sobą o wiele więcej do zrobienia. Danny i ja musimy podjąć decyzję co do... przyszłości Mike'a. Powiedziałam wczoraj Danny'emu pra-

Wiedziałam, że to zrobisz.

Wiedziałaś?

Tak. Jesteś kobietą, która wie, co to brak miłości. Nie mogłabys pozbawić Mike'a ojca. Nie mogłabys pozbawić Danny'ego jakiegokolwiek szansy.

Katherine nie zauważyła, że Danny trzyma jej dłoń, i że nie

zaciśnął mocniej palce.

Co zamierzacie w stosunku do Mike'a? - pytała Victoria. -

Zrozumielisście chyba, że potrzebujecie się. i.iw/.ajem.

Nie wiemy - odpowiedział Danny, widząc, że Katherine

nie może tego zrobić. - Nie wolno nam się spieszyć.

Trzeba czasu, bym poznał na nowo Katherine.

Zrobimy to dla Mike'a. Zrobimy wszystko, by zostać razem, by zostać przyjaciółmi.

- Cóż, gdy widzę was znowu razem, wydaje mi się, że jesteście na dobrej drodze do celu. Czasami wydaje mi się nawet, że ja i Mike nagłym wtargnięciem zakłócamy narodziny czegoś poważniejszego niż przyjaźni.

Danny zakrztusił się mlekiem. Katherine zerwała się z krzesła i zaczęła energicznie uderzać dłońmi w jego plecy. Przelknął z trudem przyczynę swych kłopotów. O ile mleko nie mogło go zabić, o tyle gwałtowność pierwszej pomocy udzielonej przez Katherine mogła. Przez czas, gdy dochodził do siebie, Victoria powstrzymywała śmiech.

Tak właśnie myślę. Cóż, uważam się za nowoczesną kobietę i nie zamierzam przeszkodzić w naszym wzajemnym poznawaniu się...

Oczywiście dla dobra Mike'a. Moglibyście jednak w obecności waszego syna robić to w sposób mniej... mniej ostentacyjny.

Ciociu Vic! - zawołał Mike niecierpliwie. - Jestem głodny!

Katherine wyrwała dłoń z ręki Danny'ego.

- Ostentacyjnie? - powtórzył ze zdziwieniem Danny. - Czy robimy to ostentacyjnie?

Victoria powstrzymała śmiech i wycofała się do drzwi.

- Sprawdź klimatyzację, Katherine. Tu jest zdecydowanie za gorąco. A tak przy okazji, Danny. Możesz zniszczyć ubranie, gdy następnym razem będziesz się chował pod stołem.

Danny spojrzął w dół. Blat stołu zrobiony był ze szkła.

Musieli jeść kanapki z masłem orzechowym, choć Katherine nie pamiętała ich smaku.

Musieli zebrać się z Mike'em i Victorią, ale pamięć Danny'ego była tak pusta jak pamięć Katherine.

Próbował się w bardziej oficjalne ubranie, co jednak tylko odrobina uspokoiło umysł Katherine. Gdy dojeżdżał do ratusza miejskiego, wcięż nie mogła się opanować.

W, II

(V. y jesteś pewien, że chcesz zaprzętać sobie głowę i innymi naszymi małym miastem? - spytała nieoczekiwanie).

I Maczego nie? Jeśli to ma być również moje miasto, im>'. (■ /aofierował swą pomoc.

Nie jestem pewna, jak ci ludzie zareagują.

Na mój widok czy na nasz?

Nie wiem, Danny. Nie mogę teraz jasno myśleć. I «» ; icpuj

tak, jak uważasz. Przeważnie następnego dnia będę i ministrem i nie będę mogła pozwolić sobie na flirtowanie z tobą.. Powinnam wyglądać wiarygodnie i przekonać ich, by powstrzymał tych ludzi przed

odrzucając projekt.

Ty uważasz, że zachowujemy się zbyt ostentacyjnie? Myślisz, że tak. Nie czekaj, tylko przygotuj i przekaż radę na twoje spotkanie?

Wszystko mi jedno. Przez ten czas spróbuj pogadać z kimś zorientowanym w temacie. Możesz powiedzieć swojej radzie, że jestem specjalistą w dziedzinie finansowania takich projektów.

Przebiegł się na siedzeniu i delikatnie musnął usta jej policzek. Otworzył drzwi samochodu.

- Nie martw się, Katherine. Wszystko pójdzie dobrze. Będę w pobliżu.

Patrzyła, jak idzie spokojnie po chodniku. Zatrzymał się i zaczął rozmawiać z Fredem, właścicielem zakładu fryzjerskiego. Fred był facetem, który potrafił rozpoznać każdy rodzaj skóry. Widział ich pocałunek i na pewno skorzysta ze swych zdolności.

Zastanowiła się przez chwilę. Ich stosunki stawały się rzeczą znaną publicznie szybciej, niż to dostrzegała. Wsiadła do samochodu i zostawiając na zewnątrz sześć osób, wysiadła z samochodu i zdecydowanym krokiem do ratusza. Rozmawiała przez chwilę z zaproszonymi na obrady biznesmenami, potem ruszyła do swego biura. Na progu napotkała spojrzenie swej sekretarki, Nancy. Spojrzeniu towarzyszył usmiech podobny do uśmiechu Freda.

To właśnie on.

O co ci chodzi, Nancy?

To jest facet, na którego czekałaś przez cały czas.

Kto powiedział, że czekałam na kogośkolwiek?

Poza kilkoma przypadkowymi randkami z Joe'era od swego powrotu pięć lat temu nie zainteresowałam się poważnie żadnym mężczyzną, panno Katherine Sinclair. Od razu widział, że w twoim życiu coś się dzieje. Najpierw sprowadzasz do domu dziecko, potem tego tajemniczego przystojniaka.

Słyszałaś już, że Danny zatrzymał się w domku gościnnym? To był pomysł ciotki Vic. Mam nadzieję, że nie wymyśli już nic więcej ponad to, co wymyśliła do tej pory.

Zadzwonił telefon. Katherine odwróciła się na pięć sekund i pobiegła do swego biura.

To Joe Hall! - zawołała Nancy. Przebiegła z ulgą słuchawkę.

Cześć, Joe! Co się stało?

Właśnie tego chciałem się dowiedzieć. Co z tobą i dzieckiem?

Myślałem, że to już dawno skończono.

Słyszałaś o naszym pocałunku?

Pocałunku? Nie. Mówię o jego przeprowadzce do Hiszpanii. Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

To na pewno nie jest dobry pomysł. Są jednak pewne komplikacje, rzeczy, których nie brałam pod uwagę.

Myślisz, że wiem, co to za komplikacje. Wciąż go nie mam, prawda?

Nie wiem, Joe. Naprawdę nie wiem. Nie jestem na to pewna, czy to

ma teraz znaczenie.

To zawsze ma znaczenie. Nie chce znowu widzie<5, i.ik i icrpsiz.

Boje sie o ciebie.

Dziekuje ci, Joe. Zawsze bytes' prawdziwym przy-i.x iclcm. To jest jednak problem, zkt6rym muszesobie ■ una poradzie".

Obawialem sie, ze to powiesz. Jesli jednak potrze-liowalabyS mnie, wiesz, gdzie mnie znale^c".

ivcszta popoludnia minela na obradach Miejskiej l/by

Przemystowej. Po tym spotkaniu w gabinecie i. ulicrine telefon dzwonil bez przerwy. Byla wdzie-' /na dziewczynie, kt6ra byla nie tylko jej sekretarka., ■ilr i przyjacitflka.. Nie wiedziala, co Nancy m6wi i< lt Tonujacym interesantom. Przez dluzszy czas to-i /via sama ze soba. dyskusje na temat przyszlos"ci i i >anny'go. Zebrala ostatecznie wszystkie swoje dro-
biazgi do torebki, odpowiednie dokumenty do aktdwki i wyszla. Byla bliska rozpaczy.

Miala nadzieje, ze Danny jest w poblizu, ze potrafl zaopiekowad sie nia, nim caly s"wiat zobaczy, w jakim jest stanie.

ROZDZIAL CZWARTY

Katherine nie spojrzala nawet na Danny'ego, gdy ten otwieral drzwi i wsiadal do samochodu.

Cos" nie tak?

Co m6wisz?

Problem fabryki. Czy nasze przebywanie ze soba zmienilo tie. w zombi?

Ani jedno, ani drugie... a moze obie te sprawy. Nie wiem. Widad to po mnie?

Slyszal w jej glosie napiecie i zastanawial sie, jak je zlagodzid.

Co twoi specjaliSci ustalili w sprawie fabryki?

Byli nastawieni mniej entuzjastycznie, niz oczeki-walam.

Widocznie dla nich ciagle jestem Dannym Dar-kiem, klopotliwa przeszlo^ciq.

Nie o to chodzi, Danny. Wiedza. o twoich sukce-sach. Wiedz^ o twojej firmie, wiedza, jak pracujesz. Maja jednak kompleks na punkcie obcych.

Przeciez nie jestem obey.

Ustyszala w jego glosie b61. Szefowie wielkich firm, rzady wielu kraj6w gotowe byly placid mu za pomoc, a jego rodzinne miasto wciaz mu nie ufalo. Byla jednak burmistrzem i dopdki nim pozostanie, nie pozwoli, by tak po prostu odrzucono Danny'ego. Pomoze mu. To przeciez on jest ojeem jej dziecka.

Prowadzila powoli samochdd jedna, z bocznych ulic, kierujqc sie poza miasto. Nim zdala sobie do korica sprawe, w jakim kierunku jada., juz byli nad rzeka.. Nad ich rzeka., w ich sekretnym miejscu. Dark River potrzebuje twojej pomocy, Danny. Nie pozwole, by paru krtftkowzrocznych, niekompeten-tnych facetdw dyktowalo mi, co mam robid. Musimy o tym porozmawiad.

Porozmawiajmy lepiej o nas samych. Nie obcho-dza, mnie ci glupcy. Dla nas obojga najwazniejsi jesteS-my my sami.

Ale, Danny...

Nie, Katherine. Teraz jest czas dla ciebie i dla mnie. Znajdźmy jakieś chłodne miejsce w cieniu i porozmawiajmy.

Wysiedli z samochodu i z rozmysłem oddalili się od miejsca, w którym spotykali się, będąc nastolatkami. Czuli wciąż konieczność zachowania ostrożności w igraszkach z przeszłością. Podeszli do huśtawki, stojącej daleko od zrujnowanego i opustoszałego obecnie domu.

Katherine usiadła na huśtawce ostrożnie, słuchając zgrzytania łańcuchów.

Myslisz, że to bezpieczne? - spytała.

Prawdopodobnie nie, ale czas bezpiecznego zrobiliśmy od czasu, gdy tu przyjechałem?

Huśtawka zakolysała się, gdy usiadł obok. Tylko zgrzyt łańcuchów zakłócił ciszę, gdy powoli kolysali się w przód i w tył.

Ciemnozielona woda cicho przesuwiała się wzdłuż porośniętej trawy, brzegu rzeki. W oddali raz po raz rozlegał się plusk wywoływany przez ryby, płynące pod powierzchnią wody.

Fruwają.

Z wdziękiem tuż nad rzeką. Wazki i rechot zabawy tworzyły nastrój tego miejsca.

Brakowało mi tej rzeki. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo. - powiedział Danny i spytał: - Dlaczego tu wróciłaś, Katherine?

Mogłaś budować swoje życie gdzieś daleko stąd.

Victoria się starzeje. Martwiła się o mnie. Zresztą, tutaj jest mój dom. Czulałam jakąś potrzebę powrotu i zajął się wszystkim.

Rozumiesz mnie?

- Tak. Wszystko się pogmatwało: przeszłość, teraźniejszość, przyszłość. Każda z tych rzeczy istnieje tylko w powigzaniu z pozostałymi. Właśnie dlatego próbuję dowiedzieć się czegoś o przeszłości mojej rodziny. Robię to nie tylko ze względu na Mike'a, robię to również dla siebie. Bye" może uda mi się, zanim wyjadę, utrudę nosa kilku wazniakom z Dark River.

- Nie mów więcej o wyjeździe.

Skrzyżowała ramiona, próbując powstrzymać dreszcz przebiegający przez ciało.

Danny przesunął ramię wzdłuż krawędzi huśtawki. Poczul, jak ciało Katherine lekko zeszywniało, gdy dotknął jej pleców. Jej kark pod włosami był ciepły i wilgotny, odwrotnie niż skóra jego dłoni. Korice włosów laskotały jego nagie ramię, wywołując dreszcze na całym ciele. Wziął głęboki oddech i niechętnie odsunął ramię. To nie był odpowiedni czas na dotykanie się, to był czas na rozmowę. Przyjdzie jeszcze czas dotykania się, był tego pewien, przyjdzie, lecz później.

- Musimy o tym porozmawiać, Katherine. Wiesz, że chciałbym być dla Mike'a ojcem - zaczął. - Jeżeli jednak myślisz, że będzie lepiej, gdy wyjadę, zrobię to. Nie chcę znowu wszystkiego komplikować. Wierzysz mi?

Tak. Przeszłam przez to, gdy zadzwonił prawnik zajmujący się adopcją. Zadawałam sobie pytanie, czy sprowadzenie do siebie Mike'a będzie dla niego dobre. Nie mogłam powiedzieć mu, że jest moim dzieckiem. Balam się też, że ktoś odkryje to, nim będę

gotowa. Nie wiedziałam, czy przypadkiem nie wyrzadzam krzywdy własnemu dziecku. Przyjechała", nim znalazłam odpowiedzi na te pytania.

Co ze mną będzie, Katherine?

To pytanie retoryczne. Przecież oboje wiemy, że jesteś tu tylko... tymczasowo.

Może jestem, a może nie. Muszę czasami bywać w różnych miejscach.

-1 opuszczając, gdy tak ci jest wygodniej. Nie wiem, jak mogłabym to zniesić - Zdobyla się na odwagę i przeszła dalej tak uczciwie, jak tylko mogła. - Odkryliśmy, że wciąż jesteś dla siebie atrakcyjni. Nie wiem jednak, czy jest między nami coś więcej niż poznanie.

Unikała jego wzroku. Znajomy rumieniec niepewności wypłynął na jej policzki. Znowu traciła nad sobą kontrolę.

Przypuszczam - zaryzykował Danny - że specjalnie nie chcesz znaleźć niczego więcej. Czy wiesz, co to może oznaczać dla Mike'a?

Nie wiem. Myślę, że to nie będzie tak proste, jak wydawało się na początku.

Obróciła się i spojrzała na niego. Pomyślała, że stoi właśnie obok najpiękniejszej kobiety, jaką kiedykolwiek widział. Patrzył na jej duże, wilgotne oczy, na dumne, zacisnięte desperacko usta. Gdzieś w oddali odrzutowiec potoczył się z hukiem po niebie. Ryk jego silników stawał się coraz cichszy. Cichszy niż bicia, ce gwałtownie serce Danny'ego.

Tak. Katherine zmieniła się, stała się silna. Nabrala cech, których brakowało jej dziesięć lat temu. Choć drżała pod jego dotykiem, potrafiła zapanować nad sobą - z trudem, ale potrafiła.

Sięgnął po jej rękę. Powoli podniósł ją, i delikatnie pocałował wewnętrzną stronę dłoni. Przedzielił jej palce swymi i tak złożone dłonie opuszczył na swe uda. Odechnął głęboko i cofnął się. Ten dotyk był prostym gestem obietnicy, jego obietnicy, że znów będą razem.

Masz rację, kochanie - powiedział. - To nie jest proste. Nie wolno nam niszczyć tego, co mamy. Ty i Mike jesteście teraz najważniejszą częścią mojego życia.

Teraz - szepnęła. - Teraz.

Uniosła z ziemi stopy i huszawka na nowo zaczęła się kołysać. Pojawił się motyl, niesiony przez powiewy wiatru. Gdzieś wysoko, nad koronami drzew niebo było bardziej błękitne niż przed momentem.

- Wiedziałeś, że kiedyś była tutaj wioska Indian z plemienia Krik? - Katherine leżała na podłodze biblioteki i czytała jedną z wielu starych ksiąg.

Nie, nie wiedziałem. - Danny starał się skoncentrować na czymkolwiek poza jej długimi, smukłymi nogami, odzianymi w ciasne szorty.

Zawarliśmy z nimi porozumienie. Oni dali nam ten teren, a my obiecaliśmy, że nie będziemy żądać od nich więcej ziemi.

Wcale mnie to nie dziwi. - W głosie Danny'ego slychac' było napięcie. - Dobrzy ludzie z Dark River zawsze potrafili osiągnąć

to, co chcieli, zawsze sprawiali wrażenie, że mają nad wszystkim władzę.

Pomyśl tylko - powiedziała zamysłona. - Te dokumenty były tu przez całe moje życie i nigdy nie zjrzałam do żadnego z nich. Jestem burmistrzem. Nie mogę uwierzyć", że tak mało interesowała mnie historia tego miasta.

Coż, miałaś wiele innych spraw na głowie.

Szczególnie w ostatnich dniach - zgodziła się i zamknęła czytana księgę. Wyprostowała ramiona, przeciągnęła się i mówiła dalej: - Spacer, wycieczki, zabawy. Ty i twój syn naprawdę potraficie zmęczyć człowieka. Najchętniej zostałabym tu na podłodze i zasnęła. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek w sobotę byłam tak rozleniwiona.

Jest nam chyba dobrze z sobą? Ciepło naszej trójce?

Tak, jest nam dobrze. - Katherine ziewnęła i położyła się na plecach.

Jesteś bardzo dobra dla Mike'a. Widzę, że on cie lubi.

Ja też go lubię. - Katherine uśmiechnęła się i dodała: - Oczywiście poza chwilami, gdy wkłada mi robaki do butów lub wrzeszczy, bawiąc się z ciotką..

Masz rację. - Danny również się zaśmiał. - Trudno powiedzieć, które z nich jest dzieckiem, gdy są razem.

Gdzie się podziewa nasz syn? - Katherine ziewnęła. - W porównaniu z tym, co wyprawiał przez ostatni tydzień, jest dzisiaj bardzo spokojny.

Nasz syn. Brzmienie tych słów odebrało mu oddech. Już samo przebywanie z Katherine w jednym pomieszczeniu było dla niego szczęściem. Słowa, które teraz usłyszał, uzupełniły to wrażenie.

Oglądanie Katherine leżącej na brzuchu było dla Danny'ego co najmniej atrakcyjne. Teraz, gdy położyła się na plecach, jej widok oszołomił go. Zamknął oczy i jęknął. Pomoc, jakiej potrzebowała mu udzielać, mogła być nie tylko przydatna w jego badaniach nad przeszłością rodziny, ile solidnym bodźcem do przyspieszenia rozwoju ich wzajemnych stosunków.

Nasz syn i ciotka Vic zajmują się ogrodowym pociegiem. Chyba ci mówił. Coż to jest, na Boga? Spodziewałem się, że można tu znaleźć" wiele ciekawostek, ale pociegi?

Nigdy nie widziałeś ogrodowego pociegi? - Katherine wstała i wyciągnęła rękę. - No, tak. Ciotka jeszcze go nie odnowiła, gdy zakradałeś się pod moje okno i rzucałeś w niego kamyczkami.

Chodź, pokażę ci.

Oglądanie ogrodowego pociegi - biorąc wszystko pod uwagę - było rozsądniejszym zajęciem niż poddawanie się myślom, które opanowały jego umysł. Tym razem nie było szklanego stołu, pod którym można by się ukryć". Tym razem czekał ich długi spacer przez trawnik, posiadający dwustuletnich drzew, mogących spełnić tę samą rolę.

Odizolowany ogród, otoczony metrowej wysokości kamiennym murem wyglądał pusto. W jednym z rogów był mały staw rybny. Mur, zbudowany z pokrytych mchem głazów, stopniowo pochylał się, tworząc rodzaj ogrodzenia dla wody. Z przeciwnego rogu

ogrodu wygladalo to jak wulkan.

- O czym myslisz?

Danny wstrzymal sie z odpowiedzi, gdyz uslyszal gwizd. Niski, pojedynczy gwizd pociagu. Jego dzwiek byl przytlumiony. Nagle Danny zorientowal sie, ze dochodzi on ze srodka wulkanu. Wtedy zobaczy wyjezdzaaca kolejke. DoSc" duzy pociag-zabawka pedzil „po torze rozlozonym wzdluz krawedzi muru.

USmiechnal sie.

- Pociag! Nie do wiary, prawdziwa kolejka!

Ruszył jej diadem wzdluz muru, mijajac pas nagietk<5w. Okrazyl staw, nad kt6rym pociag przejechal po sprytnie zmontowanym mostku.

Wagoniki toczyły sie, migoczac kolorowo. Lokomotywa miotala male kleby dymu. W chwili gdy calos" d zniknela za krzewami, rozlegla sie kolejna seria dlu-gich, jekliwych gwizdtfw lokomotywki.

Glos"ny Smiech Mike'a skierowal uwage Danny'ego na ceglana Sciane, stojaca opodal miejsca, w kt6rym zniknela kolejka.

Przypuszczam, ze ciocka Vic jest w sprawach kolei r6wnie dobrym ekspertem, jak w sprawach gier video.

Masz racje. Chodz, wejdi do s"rodka i obejrzyj jej prawdziwa milos'c'.

Przeszli po kamiennych schodkach, kt6re formowaly tunel nad torem kolejki. Wnetrze malego budynku bylo innym Swiatem; miniaturowa kraina pociagtfw, stacy-jek, wiosek, skrzyzowart, plac6w i miasteczek. Mike i Victoria stali na samym sYodku calego widowiska. Na glowach mieli btekitne kolejarские czapki z czerwony-mi otokami.

- Zobacz, Danny, jak tu jest Swietnie. Caly dom pelen jest pociag<5w, ktdre nigdzie nie odjada. Jezdza wo-k61 domu, po ogrodzie i zaraz wracaja.

Katherine us"miechnela sie. Mike lubil te pociagi, gdyz sam decydowal, dokad jada. Najchetniej widzial je wszystkie razem, w sYodku. Rozumiala go bardzo do-brze. Kilka lez naplynelo jej do oczu.

Ciocia Vic jest maszynista, Danny, a ja jestem po-mocnikiem.

Chcialbys" podmuchac" w gwizdek?

Jak, na Boga, zrobilas" to wszystko, ciociu Vic? -Danny z trudem wydobyl z siebie glos.

Och, to nie ja! WyczyScilam wszystko i tyle. To dzieło jednego z dziadk6w Katherine. On w latach dwudziestych zacyzal zbierac" parowe kolejki. Robili to tez nastepni Sinclairowie, z wyjatkiem ojca Katherine. Witaj na Dworcu Gtdwnym Dark River.

Co sie stalo staremu Samuelowi? Nie lubil pociag6w.

Nie o to chodzi. Nie chcial sie utozsamiad z ta. cze-Scia dziedzictwa Sinclair6w. To zabawki, a on nigdy nie mial czasu na zabawe. Chodz\ Danny. Zostaniesz naszym nowym maszynista.

Victoria cofnela sie od swej tablicy rozdzielczej.

Nie spr6bował nawet zajaC miejsca Victorii. Stal z wyrazem zaklopotania na twarzy.

Katherine zrozumiala szybko, na czym polega problem. Danny nie umial sie bawid. Byl skrepowany obec-nos"cia Mike'a.

- Wy prowadzicie pociąg - powiedziała szybko Katherine. - Danny i ja uruchomimy pozostałe zabawki. Proszę podać mi rękę, panie Dark.

W ciągu kilku minut miniatura wesołego miasteczka zaczęła działać. Rozbłysły mrugające światełka wokół diabelskiego koła. Ruszyła karuzela, kresląc kręgi małymi ławeczkami zajmowanymi przez plastikowych ludzików. Gwałtownie ruszyły do przodu małe drewniane zwierzęta, unoszące się? to w górę, to w dół. Całe zamieszanie nabierało tempa przy akompaniamencie głosu muzyki z katarynek.

Małe pociągi z trzaskiem zjeżdżały na bocznicę. Ustawiały się na odpowiednich torach, gotowe do dalszej drogi. Duże wagony osobowe z małymi figurkami w oknach ustąpiły miejsca składowi towarowym wagi, pełnym drewna i bydła. Wszystko było gotowe do wyładunku. Danny obserwował te wydarzenia z wyrazem dezorientacji na twarzy.

Katherine rozumiała jego zachowanie. Mimo że zdobył majątek, sławę i szacunek, nigdy nie zaznał wielu prostych przyjemności, na przykład zabawy. Nigdy nie miał takiej koleжки. W ogóle nie miał zabawek. Pierwszy rower, na którym jeździł, został znaleziony, gdy byli w trzeciej klasie.

Ten incydent był pierwszą kolizją z prawem. Katherine uratowała go wtedy po raz pierwszy. Wyjaśniła nauczycielowi, że sama znalazła ten rower obok boiska, a że był to rower chłopięcy, poprosiła Danny'ego, aby zaniósł go do szkoły.

Taki był początek. Później wiele razy broniła Danny'ego Darka, bystrego dzieciaka z ulicy, którego nie było na żadnej mapie miasta. Była jego obrońcą, jego księżniczką ze wzgórz, księżniczką, której przodkowie mieli ogród mieszczący nawet pociągi. Teraz też go obroni. Obroni go przed głupotą rady miejskiej. Przed tymi, którzy nie chcą nowej fabryki, nowych miejsc pracy. Przed tymi, którzy boją się panicznie obcych, boją się ryzyka. Próbowała ukryć przed nim prawdziwe przyczyny niechęci tych ludzi, ale on domyślał się prawdy.

W ciągu ostatnich lat jego życie odmieniło się. Był innym człowiekiem. Musi znaleźć sposób na pokonanie członków rady miejskiej i robi to. Robi to, odzyska swoją cenę. Dark River bez względu na cenę. Robi to dla... Mike'a.

Katherine i Victoria wyszły przygotować kolację. Przez ten czas Danny opanował sztukę prowadzenia pociągu.

Po kolacji usiadł z Katherine na werandzie. Patrzyli, jak w środku nocy robaczki świetojarskie sygnalizują szalonymi błyskami swe miłosne uczucia. Ciotka była już w łóżku, a Mike oglądał telewizję.

Byłaś tu szczęśliwa, Katherine, jako dziecko?

Tak. Po przyjeździe Victorii. Chociaż przez długi czas nie była mi tak bliska, jak teraz. Mieszkała w domu gościnnym. Ojciec nie chciał, by była z nami w bliższych stosunkach. Stawiał ostre granice i wodził smętnie, gdzie przebiegają.

Nie rozumiem. Byłaś tylko dzieckiem, a twoja matka zmarła. Dlaczego nie zaprosił własnej siostry? Po prostu w twoim wychowaniu.

Victoria nie była jego siostra. Willingham to na-zwisko panierlskie mojej matki. Ojciec zawsze obawiał się, co ludzie na to powiedzą. Bał się plotek. Na pewno poznales" go od tej strony.

Twój ojciec był twardym człowiekiem. Nie lubił ciotki? Właściwie, to głupie pytanie. Nie myślę, by Samuel Sinclair lubił naprawdę kogokolwiek.

Gdy byłem dzieckiem, tak właśnie nie myślałem. Myślałem, że jej nie lubi. Dzisiaj jednak, gdy cofam się pamięcią, nie jestem już taka pewna. Dziwi mnie nie-które rzeczy.

Danny obrócił głowę. Jego oczy przywykły do ciemności i widział srebrne kosmyki jej włosów. Zmieszała je ze światłem księżyca tworzyły puszystą chmurę wokół twarzy. Tak dobrze było być przy niej, Mike'u i Victorii. Zmęczony wielogodzinna zabawą. To był pierwszy taki dzień w jego życiu. Nigdy nie był bardziej szczęśliwy.

Na przykład? - spytał, kiwając się na bujanym fotelu.

Zawsze byli bardzo spięci w stosunkach ze sobą. Nie wiedzieli, jak powinni się zachowywać. Pamiętasz: tata był o wiele starszy od mojej mamy. Gdy się pobierali, ona miała dwadzieścia lat, a on czterdzieści. Miała trzydzieści pięć lat, rodzic mnie. Byłem rozczarowaniem taty. Chciał mieć syna.

- Na pewno polubiłby Mike'a. Szkoda, że...

Ugryzł się w język. Ta rozmowa mogła być przykra dla Katherine. Pomimo tego, co Samuel Sinclair mu zrobił, nie mógł pojąć, jak można nie okazać własnej córce choć trochę uczucia. Nie dziwnego, że Katherine nie ufala mężczyznom. Dwaj mężczyźni, których kochała, zadali jej tyle bólu. Jeden z nich jej nie chciał, a drugi ją porzucił.

Szkoda, że nie poznał swego wnuka? - Katherine dokoroczyła zdanie Danny'ego. - Nie wyobrazasz sobie, jak często tego pragnęłam, ale... ale powiedz teraz coś o sobie. Gdzie się podziewałeś przez te lata? W jaki sposób stałeś taki bogaty? Wolisz prawdę czy oficjalną biografię? - spytał śmiejąc się.

Prawdę, jeśli ona w ogóle istnieje.

Wszystko zaczęło się w college'u. Poznałem tam pewnego profesora wynalazcy. Miał mnóstwo pomysłów, ale nie wiedział, co z nimi zrobić. Dokonał wspólnych wynalazków i nie potrafił znaleźć dla nich zastosowania. Krótko mówiąc, pomogliśmy sobie nawzajem.

Chwila, chwila. Co rozumiesz przez słowa „pomogliśmy sobie nawzajem”? - Katherine przerwała mu z usmiechem. - Chciałem tego, co on miał, i na odwrót, tym miałem to, czego on potrzebował. Czy o to chodzi?

Dokładnie. Ja chciałem zdać na piątek egzamin, a on chciał znaleźć kupca na swój system oczyszczania wody.

Znalazłeś kupca? - Tak.

Zdałeś na piątek?

Nie. Stary cwaniak wykorzystał mnie, ale firma, która kupiła projekt, zapłaciła mi, sądząc, że jestem współautorem. Właściwie to należała mi się i tak część pieniędzy.

Czekoladowe ciastka - powiedziała Katherine z westchnieniem.

Czekoladowe ciastka? Nie rozumiem.

Pamiętam, jak spotkałam cie po raz pierwszy. To było w pierwszej klasie. Obiecywałam jednemu dziecku, że w zamian za jego czekoladowe ciastka uchronię nas przed klasówkami.

Ach, tak! Pamiętam. To była dobra transakcja.

O ile pamiętam, w pierwszej klasie nie było klasówek.

Widzisz, dotrzymałam słowa.

Ach, Danny! Nigdy się nie zmienisz. Co było później? Gdzie studiowałeś?

Nie zgadłabyś. Skończyłem studia na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles jako inżynier i specjalista od marketingu.

Los Angeles? Nie dziwnego, że nie mogłam Cię odnaleźć. Daleko zaszedłeś. Przykro mi z powodu Twojego ojca, Danny. Ciotka Vic napisała do mnie, gdy zginął. To był straszny wypadek.

To nie był wypadek, Katherine - powiedział po chwili milczenia. - Rozebrał się i wszedł do rzeki. Może to przeznaczenie? Zabija go rzeka, która uważa za własną. Zawsze mówił, że nazwa „Dark River” pochodzi od naszego nazwiska.

Ta rzeka jest bardzo zdradliwa, szczególnie, gdy tama w górze rzeki jest otwarta dla wyrównania poziomu wody. Chce załatwić tę sprawę, będąc burmistrzem. Trzeba oznakować niebezpieczne miejsca i stworzyć jakiś alarm ostrzegający, że tama jest otwarta. W ten sposób można zmniejszyć znacznie liczbę wypadków.

Nie rozumiesz mnie, Katherine. To nie był wypadek. Mój ojciec nie umiał pływać. Tak bardzo kochał tę rzekę i tak się jej bał.

Och, nie! Nie powinnam w ogóle poruszać tego tematu. To musi być bardzo bolesne dla Ciebie stracił go w ten sposób.

- Straciłem go o wiele wcześniej. To był jedynie symboliczny finał. Nie wracałem, wiedząc, co się stało.

Myślałem, że nie potrafię znaleźć tutaj dla siebie miejsca. Wciąż nie jestem pewny, czy mi się to uda.

"Ja jednak wróciłam - chciałam powiedzieć - a życie nie było mi łatwe. "Stworzyła sobie życie bez Danny'ego. Nie mogła go wtedy zaprosić. Miał dość własnego cierpienia.

- Chciałabym Cię o coś poprosić - powiedziała w korytarzu, nie zwracając uwagi na drżenie głosu. - Ciotka, Mike i ja chodzimy do kościoła co niedzielę. Chciałabym, abys poszedł jutro z nami.

Danny przestał się bujać na fotelu.

Dlaczego chcesz, bym to zrobił?

Ponieważ myślę, że nasz syn powinien żyć w normalnej rodzinie.

Jeśli chcesz sprawdzić, czy potrafimy żyć jak rodzina, musimy robić pewne rzeczy. Przecież zgodziliśmy się na ten eksperyment. Pamiętaj, że eksperymenty czasami kończą się niepowodzeniem.

To prawda - przyznał niechętnie. - Jeśli jednak do tego dojdzie, to będziesz musiała powiedzieć, że przeżyliśmy. Chciałabym wiedzieć tylko jedno, czy jest dla mnie miejsce w Twoim życiu?

Zastanów się, czy sam się go nie pozbawiasz. Wiesz, że nie pozwolę nikomu zranić Mike'a. - Wstała z fotela i ruszyła w stronę drzwi kuchennych. Otworzyła je, zatrzymała się w progu i obróciła do

Danny'ego. -Wiesz, że ciągle mi na tobie zależy - powiedziała. Poczekaj chwilę! Nie odchodź! - Zerwał się na równe nogi i podszedł do Katherine. - Chce...

Czego chcesz, Danny?

Nie wiem, a właściwie to wiem. - Delikatnym ruchem odsunął jej z czoła kosmyk srebrnych włosów. - Chce dotykać twoich włosów. Chce cię przy sobie, chce... - Jęknął. - Ach, Katherine, nie wiem, czy potrafię żyć z dala od ciebie!

Wiem - mruknęła, opierając się o ścianę obok drzwi.

Przełknęła z trudem ślinę i próbowała powstrzymać ogarniające ją drżenie. Danny stawał pod znakiem zapytania możliwości ukrycia prawdy przed Mike'em. Chciała mu to powiedzieć, ale nie mogła.

Tak, pragnęła syna. Nigdy nie miała czegoś do tego wrażliwości. Z każdą chwilą jednak coraz silniej czuła, że pragnie również

Danny'ego. Ostatnie dziesięć lat były tego przyczyną. Była samotna wystarczająco długo, by zrozumieć, jak bardzo go potrzebuje.

Czuła na włosach jego gorący oddech. Rece mężczyzny opłoty ją w tali.

- Ach, Katherine!

To nie był zwykły, krótki pocałunek na dobranoc. Podniósł ją i przycisnął do siebie. Każde ciało czuło pieśczętę tego dotyku. Ogarnął ją żar, upał, przed którym nie można znaleźć schronienia. Czuła pot spływający po piersiach i przyływ ciepłej wilgoci między nogami. Obejmujące ją ręce ogarnęły całe jej ciało, szukając i znajdując miejsca najbardziej laknące dotyku. Korice jego palców wsunęły się pod bluzkę i znacząc swą drogę rozkosza, sunęły w dół. W tym samym czasie druga ręka Danny'ego wsunęła się pod jej szorty.

Gwałtowne łomotanie serca dowodziło, że do jej świadomości powraca przeszłość. Ona i Danny znów się kochają.

Danny - mruknęła, tuląc się do niego.

Ach, Katherine, tak bardzo cię potrzebuje! - Jęknął i powoli, niechętnie odsunął ją od siebie. Miała rozpiętą bluzkę. Danny trzymał w dłoni jej obnażoną pierś i pocierał kciukiem sutek. Ja także cię potrzebuje, Danny.

Nie szepcz tak do mnie, Katherine - powiedział, biorąc głęboki oddech. - Zawsze, gdy się kochaliśmy, tak szeptałaś. Musimy panować nad swymi namiętnościami, kochanie, bardziej niż kiedyś. Jeżeli nie jesteś przygotowana do tego lepiej niż ja, to przyłapanie przez ciotkę nie jest największym ryzykiem, jakie ponosimy.

Och, nie, nie!

Odepchnęła go od siebie. Znowu wpadała w obłęd. Przeszłość stawała się bardziej rzeczywista niż terazniejszość. Obrzuciła się i nim zdążył ją zatrzymać, pobiegła z płaczem do kuchni. Czego oczekiwała? Nie-mał prowokowała go, by się z nią kochał, tam, na werandzie. Całowała go, dotykała.

Pragnęła go również mocno, jak przed laty. Wiedziała, że czym grozi zakochanie się w mężczyźnie, który już raz ją opuścił i mówi, że może zrobić to znowu. Całe jej ciało, cała dusza co chwila krzyczały, że to niesprawiedliwe.

Oczywiście, że nie była przygotowana. Nie było obecnie w jej życiu

innego mężczyzny. Danny także nie był przygotowany. Nie przewidział, że będzie mógł kochać się z nią. Powiedział, że wciąż mu na niej zależy. Mówił jednak tak samo dziesięć lat temu, a potem dla kariery, sukcesu zrezygnował z miłości.

Nie dostrzegła własnego płaczu, dopóki nie usłyszała zaskazanego głosu ciotki:

Dobrze się czujesz, Katherine?

Nie. To znaczy tak, a własnie ciwie nie wiem. Wracaj do Idzka, ciociu. Musze przemysled kilka spraw.

Dobrze, Katherine, ale bacz ostrozna. Nie, nie to chcialam powiedzied. Nie bacz ostrozna. Jezeli pragniesz Danny'ego, idz za nim. Zapomnij o wszystkim i Idz. Pozwol sobie na to. Ukrywanie uczud 1 zycie w klamstwie zabija wszystko, co w zyciu najcenniejsze.

Katherine stala bez ruchu. Zauwazyla cos" dziwnego w slowach ciotki. Nie byla pewna, czy wszystko rozumie, ale miala wyraźne odczucie, że Victoria Willingham nie mówi o swej siostrzenicy, lecz o sobie.

Poszła z tą myślą, do łazienki i nie mogła zasnąć. W korytarzu zrobiła to, co robiła zawsze w takich chwilach. Wyciągnęła stare drewniane pudełko i postawiła w nogach łazienki.

Grzebała chwilę pod pokrywą, i znalazła to, czego szukała - małego, futrzanego misia. Kupiła go przed laty dla swego dziecka. Miał być prezentem od prawdziwej matki. Nie pozwolili jej na to. Ta zabawka była jedynym pocieszeniem, jakie miała. Noc w noc płakała nad nią, i zasypiała, tuż przy niej, w pustych ramionach.

Przeszła z misiem przez korytarz i stanęła w ciemności pod drzwiami do pokoju swego syna. Przyszła czas, by powiedzied mu prawdę. Musiała znaleźć jakiś sposób.

Przyszła poranek i wcale nie czuła się bliżej rozwiązania problemu. Wstała, włożyła czerwony kostium kąpielowy i poszła popływać. Zanurkowała w chłodnej wodzie. Pływała, pływała, a wokół robiło się coraz cieplej. Już śniło niebo, cały świat budził się do życia.

Ptaki gwiergotaly hałasliwie, gdzieś w oddali zawarowała kosiarka do trawy. Jutro z pewnością rozdzwonią się w ratuszu telefony, że ktoś zakłada spokój niedzielny przedpołudniem.

Z okna po drugiej stronie ogrodu Danny obserwował, jak Katherine pływa. Kostium, który miała na sobie, wyglądał jak druga skóra. Chciał być przy niej. Nie tylko dzisiaj również jutro, za miesiąc, za rok.

Niedzielny poranek. Kościół. Zwykle, rodzinne życie. Czy mógłby uwierzyć, że to będzie możliwe? Czy potrafi zostać tutaj? Nigdy nie był tego pewny. Różne myśli przychodziły mu do głowy. Daleko stała, osiągnąć zaszczyty, poważanie. Tutaj wciąż był niechcianym, złym nastolatkiem. Wiedział o tym. Ta rana nigdy się nie zagoiła, wciąż bolała. Oczekiwania Katherine, że gdzieś inaczej, niczego nie zmienia.

Mike powinien być najważniejszy. Wszystko, co złe w życiu Danny'ego, tutaj miało początek. I wszystko, co dobre, również. Katherine wyszła z basenu i zniknęła wewnątrz domu. Danny stanął przed szafą, i zaczął grzebać w swoich ubraniach.

Ciekawe, jak ludzie z Dark River ubierają się, idąc do kościoła. Nie wiedział. Nigdy nie był w kościele.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czy wszyscy w mieście chodzą do tego kościoła? - Danny wciąż myślał o swej decyzji dotyczącej uczestnictwa w nabożeństwie. - Moglibyśmy wśliznąć się niepostrzeżenie i usiąść gdzieś z tyłu. Zapomnij o tym, Danny - odpowiedziała Victoria. - Każda stara rodzina ma tutaj swoją własną, opłacaną od wielu lat ławkę. Nasza jest na samym przodzie.

Mówiłaś, że to będzie proste - powiedział przez zaciśnięte zęby. Sklamalam - odpowiedziała, starając się nie poruszać ust. Wszystkie twarze zwrócone były w ich kierunku, gdy wchodzili boczną nawą.

Pomimo uprzedzenia odczuł dumę, patrząc jak odświętnie wystrojony Mike otwiera jedną z księzek i trzyma przed ciotką Vic. Usmiechnął się i poszedł w jego ślady, otwierając Śpiewnik dla siebie i Catherine. Może i nie znalazł kościelnej liturgii, ale potrafił zaśpiewać wiele pieśni, szczególnie te stare. To jedyna pamiątka, jaką miał po ojcu. Will Dark zaczynał śpiewać, gdy tylko trochę wypił. Jeśli śpiewał, Danny musiał to robić razem z nim. Katherine odczuła dumę wypełniającą serce, gdy usłyszała dzwiczny, głęboki baryton Danny'ego. Oto niedzielny poranek i ona, w swym mieście, w swoim

kościelnie, ze swoją rodziną. Stało się, choć nikt wokół jeszcze tego nie wie. Może to szczęście wkrótce minie, ale teraz, tego ranka, w tej chwili jej serce było pełne radości.

Po nabożeństwie musieli rozmawiać z masą ludzi. Oprócz kilku niechętnych spojrzeń w kierunku Danny'ego i tych ciekawskich w kierunku Katherine i Mike'a otoczyło ich morze rozśmianych twarzy. Zewsząd słyszeli: „Chodźcie z nami na obiad” lub „Zagrajmy razem w tenisa”, lub „Katherine, nie mów mi”, że Danny wrócił”, lub „Cóż za miły chłopiec z tego Mike'a. Chętnie przyjmujemy go do naszej drużyny skautowskiej”.

Katherine, zabierz mnie stąd. - Danny niemal błagał. - Czuje się jak rzadki okaz robaka pod mikroskopem.

Przykro mi. - Z usmiechem odwróciła głowę. Na plecach czuła dotyk jego silnej ręki. Gest posiadania. - Jesteś największą atrakcją w całym mieście.

Lubie być atrakcją - szepnął jej do ucha, pochylając się, by otworzyć drzwi samochodu. - Pomógł jej wsiąść i dodał: - Jednak, nie publicznie. Lubie być atrakcją innego rodzaju.

Lunch składał się ze smażonego kurczaka, świeżej kukurydzy, pomidorów i trwał o wiele, wiele za długo. Gdy ciotka Vic zaproponowała placek jabłkowy, Danny nie wytrzymał i prawie wykrzyknął odmowę:

Nie, dziękuję bardzo. Wybieramy się z Katherine na przejażdżkę! Och, świetnie! Może jechać z wami, Danny?

Mike był już gotowy do wyjścia, gdy usłyszał, jak Victoria cicho chrząka. Podniecenie znikło z jego twarzy. Patrzył na ciotkę z zakłopotaniem.

Aha, tak. Zapomniałem, że mamy z ciocia. na dziś-siaj... inne plany. To dobrze - powiedział Danny. - Twoja... to zna-czy, Katherine i ja rtfwniez mamy coi do załatwienia.

Mdwia,c to, wstał zniecierpliwiony, a Katherine z trudem ukryła zdziwienie.

- Do załatwienia? Gdzie?

-Musimy... musimy...

Sprawdzid map?, ktadra. znalazlam w starych papie-rach Samuela?

- Victoria niewinnie dokoroczyła zdanie.

Tak, mapy - przytaknaj Danny. - Zapomniałem ci powiedzied, Katherine. Ciotka Vic dała mi dziś" rano, gdy przygotowywatas sie do wyjs"cia, stara. mape tych teren6w. Jest na niej szczegolowo oznaczona ziemia na-leza.ca kiedys" do rodziny o nazwisku Dark.

Naprawde? - Katherine była szczerze zaintereso-wana.

Zaczela zbierad pospiesznie naczynia ze stołu. Ziemia naleza.ca do jego rodziny. To było własnie to. Cos", czego szukai. Bye" moze bedzie to pow6d, by zostad w Dark River, przynajmniej na jakis" czas.

Victoria staneta na jej drodze i odebrała talerze.

- W porza.dku, Katherine. Sama zajme sie naczynia-mi. Przebierzcie sie i ruszajcie w droge. Mamy z Mike'-em swoje plany na dzisiaj.

Nim ciotka skonczyła zdanie, Katherine była juz w polowie drogi do drzwi. Zatrzymała sie i odwr6cila.

- Nic o niczym nie wiem. Jakiez to pomysly macie na dzisiaj?

Nic groznego, nie martw sie. W koncu nie musimy naszych plandw zatwierdzad w ratuszu, u burmistrza. Prdbujemy zdecydowac" sie, w jaki sposdb Mike powi-nien przyczynid sie do rozwoju Dworca Gldwnego Dark River. Jakkolwiek by było, należy do rodziny Sinclair6w. Kazde pokolenie coś dodawalo. Jedynie Samuel nie podtrzymywał tradyeji.

Dobry pomysl - powiedziała Katherine i weszła na schody.

Nie miała nic przeciwko wzbogaceniu ich rodzinnej kolekcji pociag6w-zabawek. Była przekonana, że to jest dobry pomysl. Nie wiedziała natomiast, czy dobrze robi, jada.c z Dannym. To moglo by<5 niebezpieczne, na-wet za dnia.

- Cos" tu sie nie zgadza.

M6wia.c to Katherine nasunela na nos okulary w czer-wonych oprawkach i dalej intensywnie studiowala mape. Dan otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

- Dlaczego? Mapa ma stanowa pieczed. Wszystko jest jasne. Cała ziemia, poczawszy od skaly przy bro-dzie do czegos", co nazywano Wzgdrzem Hangmana, na poludniowy zach6d od rzeki, nalezalo do mojej ro dziny.

Katherine upus"čila mape i spojrzala na niego zdzi-wiona.

No i co z tego? Nawet jezeli ten teren nalezal do Daniela Davida Darka w 1790, to teraz nie ma to juz znaczenia. Należy juz do kogos' innego. Ta ziemia była dzielona, dzierzawiona i sprzedawana setki razy.

Nie, nie była, przynajmniej ches"ciowo - powiedział z

przekonaniem. - M6J drogi tatuS zawsze przy-siegal, powolujac sie na dziadka, ze ta ziemia wciaz na-lezy do mojej rodziny. Katherine podeszla do wody i przykucnela na pokry-tym mchem brzegu rzeki.

- Chcialabym ci tylko zaoszczedzid rozczarowart. To wszystko moze okazac" sie czyjas" fantazja.

-Nie wiem.

Podszedl powoli i spojrzal na nia. oczyma pelnymi namietnos'ci.

- Umre szcze&iwy, jezeli okaze sie, ze fantazja jest tym, co teraz widze.

Uniosla wzrok. Niemal czula g6rujaca nad soba po-stad. Nigdy nie spotkala r6wnie podniecajacego mez-czynny - tak silnego, otoczonego aura niepohamowanej namietnos'ci. Jego zacis"niete usta zdradzaly rozpaczli-wa prfjbe opanowania eraocji.

Chce, bys" byl na wszystko przygotowany - powie-dziala.

Jestem, Katherine. Kiedy tylko ty bedziesz goto-wa... jezeli bedziesz... Ja bede przygotowany.

-Och!

Zerwala sie zaskoczona. Nie myslala przeciez o se-ksie, a moze tak? Tak, zrobila to. Po c6z sie oklamy-wad? Czy myslala o czyms" innym od chwili, gdy wyje-chali z domu? Zawsze, gdy byli razem, czula podniece-nie.

Musi sie poruszyd. Jest zbyt blisko niego. Czula, jak cos" popycha ja w kierunku pochylonej sylwetki raez-czynny.

- Danny, nie mozemy, nie tutaj, nie nad rzeka.

W kazdej chwili moze sie tu zjawid p61 miasta.

- Chodz'my wiec gdzies", gdzie bedziemy sami - po-wiedzial.

Zadrzala, slyszac te slowa. Nie dotykaj jej, nie mu-sial. Podniecala ja nawet sama jego obecnos"d.

Nie wiem - m<5wil dalej. - Powiedz col Musi byd jakies" miejsce, gdzie moglibys"my byd razem. Chcial-bym wziad cie w ramiona, czud przy sobie twoje nagie cialo.

Boje sie tego, Danny. Boje sie, ze wszystko wrdci. Tak samo m6wiles" do mnie przed laty, gdy spotykali-s"my sie nad ta rzeka.

A ty mtfwilas' zawsze, ze wszedzie bedziemy roz-poznani, ze nie ma miejsca, w ktcjrym moglibysWy sie ukryd, nawet gdybys"my mieli pieniadze na pokoj w mo-telu.

WlaSnie. To sie wcale nie zmienilo. - USmiechnela sie lekko.

Martwilabys" sie, ze ktos" nas rozpozna, gdy poje-dziemy do River Inn?

Katherine cofnela sie o krok i z zaklopotaniem opu-Scila spojrzenie.

- Mysle, ze tak - zgodzila sie. - Nie tyle martwila, ile na pewno He bym sie czula. Mamy nie tylko mile wspomnienia, Danny. Nie chce sie znowu w tobie zako-chad, wiedzac, ze mnie opus"cis.

Dobry nastroj gdzies" prysl i Dan nie wiedziai, jak go na powrdt przywolad. Przebywanie z Katherine nie by-lo problemem, byl nim jej lek. To nie byl cierl jej ojca, kt6ry dawniej nad soba czuli. To byl brak zaufania. Wiedziai, ze Katherine go pragnie. Byl przekonany, ze to pragnienie jest czyms' wiecej niz zwyklym pozada-niem. Byl

pewien, że gdyby mógł zabrad ja z Dark Ri-ver, me odrzucalaby go. Czy jednak, mając świadomość jej zaufania, potrafi wyjechać, gdy przyjdzie na to czas? Nie wiedział.

Wyciągnął rękę i położył na jej ramieniu.

- W porządku, kochanie. Poradzimy sobie z tym.

Musimy. Jesteśmy współnikami, ty i ja, przeciwko Radzie Miejskiej Dark River. Pamiętasz?

Powoli odpłynęła się, czując, jak napięcie opuszcza jej ciało.

To był Danny, jej Danny. Niczego w Świecie nie pragnęła bardziej niż jego miłości, ale za każdym razem, gdy czuła jego bliskość, cofała się. Jej ciało ratowało się dziwnym, gwałtownym otrzęzieniem tuż przed punktem, z którego nie byłoby odwrotu.

- Przepraszam - powiedziała ze smutnym usmiechem. - Naprawdę nie obchodzi mnie, co ludzie pomyśla. Chodzi o to, że... nie jest mi łatwo wierzyć we wszystko. Kiedyś było inaczej, kochaliśmy się.

Dan odwrócił twarz z rozdrażnieniem.

Myszysz, że teraz się nie kochamy?

Nie wiem... nie wiem, co myślę. Wiem tylko, że zamierzasz wyjechać. - Jej głos był pełen bólu.

Dan obrócił się i spojrzał na nią. Ścisnął trzymane ramie i pocałował ją w czoło.

Być może jest zbyt wczesne, by we wszystko uwierzyć.

Być może zawsze będzie zbyt wczesne.

Ciotka Vic zawsze mawia: nie myśl o tym, co mogłoby być, byś nie stracił tego, co jest. Teraz mamy ziemie, które wcześniej własność powinniśmy sprawdzić. Nie chce. Mówi niczego konkretnego, ponieważ nie mam wielu odpowiednich dokumentów. Znalazłem jednak proto-

koly dawnych rad miejskich, wyznaczających pierwotne granice miasta. Protokoły mówią - kontynuował Danny - że każdy mieszkaniec zgodził się ofiarować część swojej ziemi na rzecz miasta na dwadzieścia lat. Później ziemia musiała być odkupiona przez miasto po rynkowej cenie. Jeśli nie, to miała wrócić do spadkobierców odpowiednich rodzin. W tym wypadku, do mnie. Oprócz mnie i Mike'a nie ma innych spadkobierców rodziny Dark. Katherine, odrzuciwszy resztki swych opinii, przyłączyła się do jego rozumowania:

- Jak możesz być tego pewien? Do niedawna nie wiedziałeś nawet o istnieniu Mike'a.

Na twarzy Danny'ego pojawił się grymas bólu.

To fakt, ale uwierz mi, Katherine. Nie ma możliwości, by był inny Mike. Jesteś jedyną kobietą, dla której straciłem głowę. A co do innych spadkobierców... - Usmiechnął się z wyrazem pewnością. - Miałem kilka lat temu przyjaciółkę, która zainteresowała się genealogią, mojej rodziny. Chciała sprawdzić, czy jestem do brym materiałem na meza.

Aha! Do jakich wniosków doszła?

Stwierdziła, że tak. Ja byłem innego zdania.

Cały ty. Rozkochad kogos i porzucił - powiedziała odruchowo.

Widząc ból na jego twarzy, skutek jej słów, szybko dodała: - Nie chciałam tego powiedzieć.

Byd może nie, ale to chyba prawda. Cały czas ta rays! chodzi ci po głowie. Chcesz być ze mną., ale nie możesz mi zaufać. Sa. dzisz, że znowu cie zranie. Co jednak, jeżeli będzie tym razem inaczej? Katherine położyła palce na jego ustach, uciszając gestem usprawiedliwienia ostatnie oskarżenie.

- A co, jeśli nie będzie inaczej? Nie myślę o niczym i nie zamierzam myśleć. Nigdy nie oczekiwaiam, że znowu zobaczę swego syna. Nie jest w stanie uszczuplić" mojej radości z odzyskania dziecka. Nie wiem zbyt dobrze, co to zaufanie. Próbuj się go nauczyć", ale to nie takie proste.

Dan chwycił jej palce. Przyciągnął ją do siebie, mówiąc ciężko: Katherine! Ja... Do diabła! Przepraszam. Pytam cie wciąż o coś", przypieram do muru. To dlatego, że jesteś taka piękna. Wyglądasz jak anioł. Patrzę w twoje oczy pełne błękitu i czuję się jak w niebie. Jeszcze jeden krok - powiedziała krzywiąc się - a poczujesz, że jesteś"my w wodzie.

Spojrzał na jej stopy. Miała rację. Przypierał ją do muru i to bardziej dosłownie niż myślał. Stali na samym skraju rzeki.

Nigdzie mi teraz nie możesz uciec. Mogłbym cie pocałować", ale nie zrobię tego. Wiem, że wszystko dzieje się zbyt szybko dla ciebie. Być może wciąż ożywiłam wspomnienia przeszłości", tego, co przeżyliśmy. Myślę jednak, że jest jeszcze coś" poza tym. Od chwili, gdy zobaczyliście"my się w biurze, czuję się jak we śnie. Tego się własnie boję. Boję się, że wszystko to jest cudownym snem, a sen potrafi zamienić" się w koszmar.

Nie taki sen, Katherine. Czyż nie przeżywasz tego, o czym zawsze marzyłaś"? Walczysz ze sobą, szarpiesz się, w korytarzu wchodzisz do swego pokoju i oddychasz z ulgą. Już wiesz, że przyszłość" niesie szczęście. Tak własnie się czuję.

Nie walczyła ze sobą, gdy Danny pochylał głowę. Pozwoliła mu na pocałunek. Ogarnięte jego siłą, z trudem skrywane pragnienie znów dawało o sobie znać. Całując próbowała zebrać" myśli. Musi być jakieś" miejsce, w którym mogliby być razem. Jeżeli nie na zawsze, to chociaż" na jedną chwilę wspólnego snu. Może już nigdy nie dostąpi takiego szczęścia. Może to jedyna szansa. Przez ten czas Danny unitł ja w ramionach. Katherine wiedziała, że już za pięć minut na protest.

Dokąd pójdziemy? - spytała rozmarzonym głosem.

Do samochodu, kochanie. Zrobmy to, nim zapomnę, że jesteśmy w najbardziej publicznym miejscu, jakiego można sobie wyobrazić na niedzielne, czerwcowe popołudnie.

Och! - Nagle zrozumiała, że odległe głosy, które słyszy, nie są wytworem wyobraźni, a ingerencją rzeczywistości. Pochodziły z licznej grupy płynących leniwie z nurtem rzeki. - Lepiej pusz" mnie, Danny, nim ktoś" nas zauważy.

Jeżeli naprawdę tego chcesz. - Otworzył drzwi samochodu i opuszczył ją, na siedzenie.

Zaczekaj, mapa. - Siegnęła za siebie i zabrała papier. Czekala, aż Danny oswobodzi ją z objęć. - Nie zamierzasz mnie pusz"cić? A powinienem? Moglibyście"my udawać, że skrecilas" kostkę lub, że zepsuł nam się samochód.

Daleko pojedziemy?

Z dala od tej rzeki. - Ulozyl wargi w zagadkowy usmiech i przytulil ja do piersi.

Wlasnie dlatego sie martwie - powiedziala niskim glosem.

O kogo? O mnie?

O siebie. Martwie sie, ze nie zniose twojego odej-s"cia.

Dziewi dobry, para burmistrz! - Wesoly glos docho-dzil od strony 16dek piyna,cych rzeka.

To mile, ze byles" w kos"ciele, Dan - dodal inny glos.

No i masz. Widzisz, co zrobiles"? Pus"d mnie, Danny.

Trudno. Stalo sie. - Pocalowal ja. szybko i pus"cil. -Teraz juz nie musimy si? ukrywad.

Musimy - zaprzeczyla Katherine.

Rozwinela mape lezaca. na tylnym siedzeniu i zaczela sie w nia, wpatrywad. Pr6buja.c nie slyszed pozdro-wieci dobiegajacych z rzeki, koncentrowala sie na treSci wyplowialego dokumentu. Nagle wstrzymala oddech.

- Co si? stalo? - Danny pochylil si? nad mapa.

Katherine nie mogla zebrać mysli. Nie byla prawni-

kiem, ale jezeli ta mapa byla autentyczna - a nie miala powoddw, by w to watpid - to miasto Dark River moglo popaSd w niezle tarapaty.

-Powiedziales", ze ziemia podarowana miastu mies"ci sie w punkcie, gdzie stykaly sie posiadlos"ci wszystkich wlas"cieli.

- Tak napisano w tych protokolach.

Twoja rodzina rdwniez oddala miastu czes"d swej ziemi?

Tak. Zaznaczono to na mapie. Widocznie tylko czes"d podarowanej ziemi zostala naprawde wykorzy-stana. Wzmianka w protokolach dotyczy ziemi otacza-jacej miejsce nazwane Wzgdrzem Hangmana. Reszta ziemi prawdopodobnie pozostala w posiadaniu mojej slawnej rodziny. Przynajmniej, dopdki moi przodkowie jej nie stracili.

Rozumiem.

O co chodzi, Katherine? Wygladasz, jakbys" zoba-czyła ducha.

Nie, nie. - Katherine wyszla z samochodu i oparla si? o blotnik. - Co zamierzasz zrobid, jes"li to wszystko okaze sie prawda.

Zrobid? Z czym?

Ze zwrotem ziemi. Jezeli dobrze licze, to od 1790 roku do 1990 uplynelo dwies"cie lat. Nadszedl czas, by Wzgdrze Hangmana na nowo stalo sie twoja wlasno-s"cia.

Dan us"miechnal sie i zapltdl ramiona wokdl Katherine.

C6z. Obejme pewnie ten teren, a pdzniej, kto wie, moze zbuduje tarn dom.

Przypuszczam - powiedziala niskim glosem - ze to miejsce nie za bardzo nadaje sie na dom.

Zbuduje wiec cos" innego. M6j ojeiee uSmialby sie, slyszac, ze ktoS z naszej rodziny przyczynia sie do roz-woju Dark River. Czego pragniesz dla swego miasta, Katherine? Moze nowy biurowiec? A moze fabryka za-bawek? Ciotka Vic i Mike mogliby bawid sie w niej go-dzinami.

Mys"le, ze powinnam cos" ci powiedzied, Danny. Jezeli mapa jest rzetelna, to twoja ziemia jest w samym s'rddmies'ciu, w okolicach parku miejskiego.

Zartujesz?

To nie wszystko. Na twojej ziemi miałaby stanać ta nowa fabryka, o której tyle zamieszania.

Niezłe. I o czym ty myślisz? Wygląda na to, że rada miejska będzie musiała się z mną dogadać. I nieważne, czy jej się to podoba, czy nie.

Tak - powiedziała.

„I ja rdwniez” - chciała dodać, gdy jechali do domu.

- Ciociu Vic, słyszałaś coś o Wzgórzu Hangmana?

Jedli śniadanie: Victoria, Mike, Katherine i Danny.

Zdaje się, że twój ojciec wspominał coś kiedyś na ten temat.

Myślę, że było to wtedy, gdy odsłonięto w parku pomnik generała Sinclaira.

General Sinclair? - Mike przyłączył się do rozmowy. - Występuje w tej grze, kłótnia. widziałem w zakładzie fryzjerskim.

Możliwe. Kilku facetów ciągle przeżywa tam wojnę o niepodległość. Nie wierz im, dziecko - ostrzegła Victoria. - Tacy jak oni ciągle prębuja. na nowo pisad historyc.

To prawda - zgodził się Mike. - Mówili, że pierwszy Dark był torysem, że zaprzedał się Anglikom.

Nie ma w tym nic dziwnego. - Katherine wyreczyła w odpowiedzi Danny'ego. - Savannah zostało założone właśnie przez Anglików. Wielu ludzi utrzymywało ściśle związki ze swoją poprzednią ojczyzną, gdyż mieli tam swoje rodziny.

Victoria dopełniła mlekiem szklanke Mike'a i włożyła kolejną kromkę chleba do opiekacza.

A przy okazji, Katherine. Mam nadzieję, że nie made żadnych planów na sobotę.

Dlaczego pytasz? Masz jakieś propozycje?

Mike dostał zaproszenie od miejscowej drużyny skautów.

Zakładają obóz nad rzeką. Obiecałam, że ty i Danny pojedziecie tam jako opiekunowie. Byłam pewna, że nie będziesz miała nic przeciwko temu.

Co zrobiłaś?! - Katherine nie mogła ukryć zaskoczenia.

- Pojedziecie jako opiekunowie skautów. Uznałam, że made dość doświadczenia, by podjąć temu zadaniu.

Katherine obserwowała wyraz twarzy Mike'a, Danny'ego, na kortcu spojrzęła na Victorię. Tym razem ciotka posunęła się za daleko.

- Jasne - zgodził się Danny. - Myślę, że to gwarantowany pomysł. Katherine będzie zachwycona.

Jego szeroki uśmiech szybko zgasł, gdy Victoria powiedziała:

- Nie będziecie jedynymi dorosłymi, jacy tam pojedziecie.

Twarz Katherine wyrażała zdziwienie.

Dziwne. Myślałam, że na obozy skautów jeżdżą tylko chłopcy.

Juz nie - powiedziała Victoria z tajemniczym uśmiechem. - Zjemy w tolerancyjnych latach dziewięćdziesiątych. Nie mamy w Dark River grupy dziewczęcej, więc pozwoliliśmy dziewczętom przyjechać do wyprawy chłopców. Co o tym myślisz, Mike?

Nie wiem, ciociu Vic. - W głosie Mike'a brzmiała niepewność. - Co będzie, jeśli chłopcy nie polubią mnie? Nie chodziłem z nimi do szkoły wystarczająco długo, by ich dobrze poznać.

Na pewno cie polubia.

Katherine wstala, czujac narastajaca zlosd. Po-wstrzymywala impuls chwycenia chlopca w ramiona i utulenia. Co takiego uslyszal od swych kolegtiw?

- Czy ktol przezywal cie w szkole, Mike? Wiem, w sasiedztwie nie ma nikogo, z kim mtfglbys" sie bawid. Jestem pewna, ze szybko znajdziesz sobie przyjacidl.

- Pytaja. o moja. mame i mojego tat?. M6wilem im, ze zgineli w wypadku, ale to... to nie takie latwe. No, wiesz, gdy ktos" m6wi o twoich rodzinnych sprawach. Katherine poczula, jak wstrza.saja, nia, zimne dresz-cze. Wiedziala, co czuje Mike. Sama kiedyś" czula cos" podobnego. Musi sie wreszcie bardziej zblyzyd do swe-go dziecka. Sprawowala nad nim opieke prawna. i bala sie posunad chodby o krok dalej. Czula teraz, ze to Wa.d.

- Wyprawa ze skautami. To moze byd fajne. - Katherine nabierala entuzjazmu. - Moglibys"my p6zniej za prosid kilku chopc6w. Mamy przeciez basen, kolejke w ogrodzie. Co ty na to, Mike?

- Wspaniale! Ciocia Vic moglaby si? zmierzyd z Joy'em Heatenem. On myśli, ze jest najlepszy w grach video.

Dobry pomysl - zgodzila sie Victoria.

Dobrze. Mozecie liczyd na mnie w roli opiekuna skaut6w - powiedzial Danny. - Teraz musze. wyjs"d, ale chcialbym zaprosid was wszystkich dził wieczorem na kolacje do Dark River Inn. W porzadku?

Wszyscy przystali na ten pomysl.

- Katherine - odezwal sie niepewnie Mike po wyj-Sciu Danny'ego. - Chcialbym zapytad o tych facet6w z zakladu fryzjerskiego. Nie rozumiem czegol Nie wyglada, by specjalnie lubili Danny'ego. O co im chodzi? Victoria skrzywila sie z niesmakiem i powiedziala:

- Zazdrozcza, Danny'emu sukcesfww. Gdyby mieli troche oleju w glowach, to ruszyliby tylki i zrobili coS pozytecznego dla siebie, zamiast ciagle zajmowad sie przeszloscia, i czekad na cos", co nigdy nie nadejdzie. Katherine spojrzala na zegarek. Jeszcze chwila, a spdzni sie do pracy.

- Nie przejmuj sie nimi, Mike - powiedziala. - Oni wciaz tkwiq w osiemnastym wieku. Dziwne, ze jeszcze nie znudzily im sie te glupie gry wojenne.

P6^niej, w zakladzie fryzjerskim, powtfjrzyła to zda-nie. Fred, rozumiem, ze kto^ z waszej paczki moze mied coS do zarzucenia Danny'emu Darkowi. Nie chce jednak slyszed wiecej, ze afiszujecie sie z waszymi po-gl^dami. On pracuje jako doradca w biurze burmistrza, w sprawie projektu nowej fabryki. Wolalabym nie tra-cid jego pomocy. To mogloby spowodowad niezreczna sytuacje.

Moze i tak - odezwal sie niechetnie Fred - ale nie ufam Danny'emu. Jego ojciec przynajmniej nie udawal kogo^ innego niz byl. Danny zawsze sprawial klopoty. Chcesz, by^my sluchali jego rad i

pozwolili budować fabrykę, która spowoduje przyjazd masy ludzi również nieobliczalnych, jak on?

Właśnie - chęć głosów popart Freda.

Nie wierze własnym uszom - zaczęła ze złością Katherine. -

Rozejrzyjcie się. Spójrzcie na ulicę. Jak wiele dzieci widzicie, jak wiele niemowląt?

Niewiele zrozumiało, o co jej chodzi.

No i co z tego? - padło pytanie.

Jak wyobrażacie sobie przyszłość tego miasta? Teraz, gdy Dark River ma szansę stać się miejscem bardziej atrakcyjnym, nie pozwalacie na to. Nasi obywatele starzeją się. Młodzi coraz częściej wyjeżdżają.

Bzdura! - zaprotestował Fred. - Liczba mieszkańców wcale się nie zmienia.

- Tak. Ponieważ przyjeżdża wielu emerytów, szukających spokojnego miejsca na starość. Mają małe dochody, co nie pozwala na podniesienie podatków. A skąd brać fundusze na utrzymanie miasta? Nie widzicie, że stoimy w miejscu, jak bagna wokół naszej rzeki?

Katherine opuszczyła wojennych graczy siedzących z otwartymi ze zdziwienia ustami. Zdawała sobie sprawę, że słowa, które padły, mogły być dla nich zaskakujące. Jako burmistrz powinna chcieć utrzymania status quo. Ale nowa fabryka to nowe podatki i nowi ludzie, a Dark River potrzebowało i jednego, i drugiego.

Ostatecznie z fabryką jakos się poradzi. Jednak problem z Mike'em i Dannyem okazywał się bardziej złożony, niż kiedykolwiek mogła przypuszczać. Danny powiedział, że chce się z nią ożenić i zostać dla Mike'a prawdziwym ojcem. Ale czy może uwierzyć w jego szczerą miłość? Czy on nadal ją kocha? Jeżeli tak, to dlaczego tak długo zwlekał ze swym powrotem i wyznaniem tego.

Co czuła? Dzieliła ich wielka przestrzeń. Oboje to czuli. Wszystko zaczęło się od telefonu ciotki Vic, ale to Danny zrobił pierwszy ruch na ich drodze. Katherine wiedziała, że następny krok, jeśli w ogóle będzie, powinien należeć do niej samej. Mike był najważniejszy, oczywiście, ale było coś jeszcze. Jeśli mieli znaleźć ramy dla swych stosunków, musieli pozbyć się wszelkich wątpliwości.

Ale obóz skautów, wycieczka z dziećmi latkami? Nie była pewna, czy to dobry pomysł.

Oczywiście, pierwsza myśl jest najlepsza. W tej chwili nawet decyzja, jak ubrać się na kolację, była dla

niej problemem. Odwróciła się w kierunku szafy z ubraniami.

Przed laty czuła to samo gorące podekscytowanie, słysząc kamyczki uderzające w jej okno. W ten sposób Danny dawał jej znaki, by spotkała się z nim w ogrodzie. Przemykała w dół po schodach i wpadała w jego ramiona. Nawet teraz czuła trudne do opisanego przebiegnięcia. Danny czekał.

Dziś wieczorem jechali na kolację do Dark River Inn. W korytarzu wybrała prostą, błękitną sukienkę z matową fakturą, i polyskliwym dołem. Wyszczotkowała włosy, chwyciła torebkę i zbiegła na dół.

- Nie jesteś jeszcze gotowa, ciociu Vic?

Victoria Willingham, wciąż ubrana w domowy fartuszek, krzyczała się przy kuchni.

Och, przepraszam, Katherine! Mike i ja nie jedzie-my. Maly nie czuje sie najlepiej.

Co sie stalo? Dzwonila^ do lekarza?

Nie. To nie powaznego. Ma lekki tx51 glowy. Za duzo przebywal na slodcu. Cale popoludnie spedzil w basenie. Znajdziesz go w jego pokoju, jesli chcesz mu powiedzied dobranoc. Bede go miala na oku.

Katherine odwrdcila sie i wbieгла po schodach na pietro. Zapukala do drzwi i weszla. Niespodziewany chrzest papieru, ukrywanego pod poduszka byl pier-wszym sygnalem spisku Mike'a i ciotki. Brak jakiegkol-wiek oznaki choroby na twarzy syna potwierdzal jej po-dejrzenia.

Ciocia Vic powiedziala, ze ^le sie czujesz.

Eee... tak. Jestem troche chory.

Rozumiem. - Usiadla na 16zku. - Gdzie cie boli?

Boli? - Popatrzył niepewnie w kierunku drzwi, a potem zerknal na Katherine. - Boli mnie... brzuch.

ZjadleS zbyt duzo brzoskwiri dziS po poludniu.

Wlasnie, zbyt duzo brzoskwifi. Chyba ja i ciocia nie pdjdziemy z wami na kolacje.

Cdz, bedzie nam was brakowalo. Mys"le, ze zjeray tam specjalnoSd zakladu, tort truskawkowy.

Mike rzucil spojrzenie peine zazdroSci, a potem za-trzymal wzrok na Victorii wchodzacej do pokoju z za-stawiona taca.

Mike, przynioslam ci troche rosolu. Katherine, Danny czeka na dole.

Rosolu? Myslalem, ze zrobimy pizze.

Zrdb pizze, ciociu Vic - powiedziala Katherine, wychodzac z pokoju. Wyjrzala jeszcze zza futryny i do-dala: - To powinno byŁ wiasciwym lekarstwem na przejedzenie brzoskwiniami. -

USmiechnela sie, wi-dzac, jak Victoria i Mike patrza na siebie z zaklopota-niem. Dodala wiec, schodzac po schodach: - Lubie to.

Wiecdr rozpoczety uSmiechem musi sie przyjemnie skoiczyd.

Danny stal na dole schoddw, nonszalancko oparty 0 porecz.

Gdzie sa wszyscy? - spytal.

Mike jest chory.

Co sie stalo? - Ruszyl zaniepokojony na gdre.

Nic. Mysle, ze czekaja z ciotka, az wyjdziemy, by zaczad robid pizze.

Nie bardzo rozumiem.

Ja tez, przynajmniej na razie, ale zaczynam rozu-mie<5 lepiej. Nasz syn i Victoria uknuli spisek, by zosta-wid nas dzisiaj samych.-Co o tym myslisz?

- Mysle, ze pdjde na gdre i powiem mu dobranoc.

Katherine ruszyla za nim i stanela niewidoczna w holu, a Danny wszedl do siodka.

Katherine powiedziala, ze zle sie czujesz, Mike.

Ee... tak. Mam... bdl brzucha.

- Boli go... glowa - powiedziala w tym samym mo-mencie ciotka Vic.

- W porzadku, chlopaki, co tam sie dzieje?

Danny oparl sie 0 futryne i czekal.

No cdz, Danny - powiedzial Mike. - Powiem to lak: oboje z ciocia mys"limy, ze Katherine zasluzyła na dobrego mezczyzne i uznaliSmy, ze to ty nim jeste!

Och, naprawde tak myslisz? Jak doszliScie do tego wniosku?

Chwila ciszy poprzedzila odpowiedz Mike'a.

Serio, Danny. Wiem, jak ciezko jest Katherine, jak ciezko zajmowad sie mna. Wielu nie zrozumialoby tego. Rozmawialem z ciocia Vic i... zadecydowalismy, ze jezeli musisz duzo podrdzowad, a Katherine nic prze-ciwko temu nie ma, to i ja nie bede mial.

Rozumiem. Co wedlug was powinienem zrobid?

Do licha, Danny, co tu duzo gadad! Jesli mezczyzna pragnie kobiety, to powinien starad sie 0 nia, prawda?

Serce Katherine zabilo mocno. Z trudem powstrzy-mala sie przed wejs"ciem do pokoju i porwaniem calej trdjki w objecia. Odeszła cicho w kierunku schoddw. Gdy Danny zszedł na ddl, stala na werandzie i chlodzila sie jednym z papierowych wachlarzy Victorii. Co myslisz 0 chorobie Mike'a?

Mysle - odpowiedzial cicho - ze oboje sa bardzo sprytni. Dobrze mied takich ludzi przy sobie.

Wpatrywál sie w niq poprzez p<51mrok. Był pewny, ze najlepszym rozwiazaniem jest pozostanie przy Kat-herine i Mike'u. PrzyszloSd mogła jednak skompliko-wad wiele spraw, i to bardzo. Tak bardzo pragnal po-znad jej mysTi, gdy stala w mroku z oczami przepelnio-nymi niepewnoScia.. Tak bardzo pragnal wzia.d ja. w ramiona, przenies" d przez podw6rze do dornku go-Scinnego i kochad, kochad. Moze i nie kochala go tak, jak kiedys", ale nie byla tez obojetna. Pragnęła go.

- No, panic Dark - powiedzila w koricu pospiesz-nie. - Jestem glodna. Czym zamierzasz mnie pan nakar-mid?

Wycia.gnal reke i musna.1 koncami palcdw jej poli-czek.

- Co powiesz na uczte w blasku ksiezycy z gwiazda-mi nad glowa.?

Katherine odlozyla wachlarz i wziela gleboki od-dech.

Zgadzam sie na wszystko. Umieram z glodu.

Pozwolimy sobie na pelna. kolacje - szepnal, doty-kaja.c ka.cika jej ust - czy od razu zajmiemy si? dese-rem?

Tobie zostawiam decyzje - odpowiedzila r6wnie cichym szeptem. - Jesli dobrze zrozumialam intencje Victorii, mamy dla siebie cala. noc.

ROZDZIAL SZÓSTY

Restauracja byla wypelniona blaskiem zachodza.ce-go sloiica. Swiatlo zalamywalo sie w Swiecznikach z cietego szkła i padalo teczowymi kregami na obrusy.

Gwar rozmfjw zamarl, gdy Katherine i Danny weszli i czekali, az gospodarz sali wybierze dla nich miejsce. Joe, unoszac z rezygnacja brew, poprowadzil ich przez sale i posadzil przy naroznym stoliku, z widokiem na rzeke. Tuz za nimi posuwala sie fala stlumionych szep-t6w.

Mam nadzieje, ze bedzie warn smakowalo- powie-dzial z

wymuszonym usmiechem, podając im karty z jadłospisem. Przez chwilę wydawało się, że chce jeszcze coś powiedzieć, jednak uklonił się tylko i odszedł.

C6z - powiedziała Katherine. - Nie były to najbardziej entuzjastyczne życzenia, jakie słyszałam. Może czekał na napiwek. Raczej chciał mi dołożyć - stwierdził Danny. - Wiesz, że zawsze się w tobie kochał?

Wiem - zgodziła się cicho. - Nie na to nie poradzę.

Gdybyś wiedziała, jak często groził mi polowaniem na gnatów lubczyms gorszym.

Joe jest dobrym człowiekiem, ale nigdy nie mogliśmy być więcej niż przyjaciółmi. Wiedział o tym. Zawsze wiedział, co czuje do ciebie.

Kelner, przedstawiający się Andrew, czekał, aż wybiorą napoje. Danny zamówił piwo. Katherine wybrała mrożoną herbatę z cytryną.. Andrew odszedł, obiecując wrócić, gdy wybiorą resztę.

W głębi sali grała delikatnie orkiestra. Co chwila przez salę przebiegał jakiś swobodny gmiech. Katherine zdała sobie sprawę, że wprowadzi cały czas trzymając otwarte menu, ale nie może się skupić na żadnym z napisanych słów. Danny nawet nie udawał, że czyta. Czuliła na sobie jego uparty, intensywny wzrok. Czuliła, jak niemal przebija ją tym spojrzeniem na wylot.

Zdajesz sobie sprawę, Katherine, że to jest nasza pierwsza oficjalna randka, w publicznym miejscu, na oczach Boga i ludzi? W rzeczy samej. Bawię się to?

Nie, do licha! - mruknął niezadowolony. - Wolalibyśmy siedzieć na brzegu rzeki, jefid z tobą. ciastka i piwo sodowe..

Nie jesteś my nad rzeką.. Lepiej też, jak nie będziesz na mnie tak... tak... patrzył... jakbyś...

Jakbym cię chciał pocałować? Nie na to nie poradzę. Nie da się tego ukryć. Ach, Katherine, może moglibyśmy iść na ten wieczór zapomnieliśmy o wszystkim i cieszyć się sobą?

Chce tego, Danny, bardzo chce.

- Świetnie. - Wstał i pomógł jej wstać. - Zatarczyliśmy.

Nie większy od pocztowego znaczka parkiet taneczny był zapelniony tartaczynami parami. Danny musiał więc trzymać Katherine ciasno w ramionach. Cieszyła się, że światła są przygaszone. Bardzo chciała ukryć rozmarzoną twarz.

Danny był świetnym tancerzem, prowadził swobodnymi ruchami rękami i całego ciała. Pasowali do siebie, jej delikatność łagodziła jego siłę, ich serca były jak jedno, i samo wspólnie oddychały. Gdy muzyka się skortczyła, przyprowadził ją do stołu.

Niechętnie uwolnił z objęć.

Musisz wiedzieć - szepnął, podsuwając jej krzesło - że Danny Dark wciąż jest napalony na Katherine Sinclair.

Wiem. - Jej głos był niepewny, a krew dziko pulsowała w żyłach. Usiadł naprzeciwko.

- Czuję, jakbym... Nie. Zaczynam mówić jak dziecko. Czuję się, jakbym znów miał siedemnaście lat. Będziesz ze mną, Katherine?

Nie wyglądał jak siedemnastolatek. Ze swymi ciemnymi włosami,

zmierzwiionymi jazda. w odkrytym ka-briolecie, oczyma palaja.cymi zmyslowoScia. byl mez-czyzna., o jakim marzyła kazda kobieta. Moglaby chyba odrzucid wszelkie opory i pozwolid sobie na chwile zabawy. Tak. Dzis" Danny nalezal do niej. Dzis" mogla odrzucid resztki zmartwieri, odprezyd sie, poczud swobodnie jak dawniej.

Mogla odpo-wiedzied figlamie:

Tylko, gdy dasz mi zareczynowy piers"cionek.

Wybacz, ksiezniczko. Nie pomys"lalem o tym. Czy to bedzie dobre?

- M6wiac to, wzial ze stolu srebrna. oprawke ze stojaka do serwetek i przylozyl do jej reki.

Nie jest chyba zbyt szykowny? No, moze troche za duzy.

Nie, jest w sam raz. ZmieSci wszystkie twoje palce. Zasluzyłem sobie na cala. reke, a nie tylko jeden palec.

Wlozyl jej pake do oprawki, podnidsl do ust i poca-lowal.

Teraz jeste^my oficjalna. para - szepnal gardlowo. - Wladze nad reszta twego ciala przypieczetuje pdzniej.

Nie sqdzisz, ze to zbyt ostentacyjnie? - spytala ci-cho, lecz nie prdbowala cofna.<5 reki.

Jezeli ty sie tym nie przejmujesz, to ja tez nie.

- Nie przejmuje sie. Jest jednak pewien problem.

-Jaki?

- Andrew, nasz kelner. Przyszedl odebrad zam6wienie. Mysle, ze go zbyt dlugo zatrzymujemy.

Danny odwrdcil wolno glow?.

Mdwilem ci cos\ Andrew. Wracaj do kuchni i przy-nies" nam, co tylko chcesz, a bedzie nam smakowalo. Nie chce, by mi przeszkadzano z jakiegokolwiek powo-du. Innymi slowy: nie chce wiedzied, ze tu jested, zro-zumiales"?

Ee, tak, prosze pana - wyjakal chlopak.

Aha! I jeszcze jedno! - Zawolal chlopca z powro-tem i gestem nakazal mu schylid glowe. Szeptal cos" przez chwile do jego ucha, po czym spytal glosniej: -Mozesz to zalatwid?

Tak, prosze pana. - Chlopak promienial, wkkladajac dyskretnie do kieszeni zwiniety banknot. - Mysle, ze wszystko zrobie, jak nalezy. O co chodzi? - zaciekawila si? Katherine.

Nie, czym powinnas" sie martwi<5, kochanie. Dzisiaj Danny Dark nadskakuje swojej dziewczynie, a ona zga-dza sie nosid jego pierScionek. Cala reszta zaczeka na pdzniej. Jestes" szczesliwa, Katherine?

Szczesliwa? Tak, byla szczesliwa. To byl cudowny wieczdr, w rodzaju tych, o ktorych sie s"ni. Ale gdzies"

w glebi czula lek, ze to nie dzieje sie naprawde. Bycie przy Danny'm bylo jak wspaniala bajka, a bajki zawsze sie koiicza. Robila, co mogla, ale czula, ze Danny do-strzega watpliwosd w jej oczach. Cos" nie tak, ksiezniczko?

Nie tak? Nie, wprost przeciwnie - odpowiedziala. - Martwi mnie tylko obietnica objecia w posiadanie re-szty mego ciala.

Nie ma czym sie martwid. Mamy cala noc. Zrobi-my wszystko, czego nam brakowalo. Obiecuje ci.

Zrobili. Jedli, tarczyli, rozmawiali, nie baczac na in-nych klientdw, kt6rzy wchodzili i wychodzili, wchodzi-li, i wychodzili. W kortcu do ich stolika podszedl Joe. Stal przez chwile, po czym chrzaknal.

- Bardzo mi przykro - powiedział - ale wszyscy już wyszli i musimy sprzątać
Katherine rozejrzała się zdziwiona. Wszystkie pozostałe Świeczki były zgaszone. Uporzadkowane stoliki oczekiwały na kolejny dzień. Zostali sami, siedząc w rogu ciemnej sali.

- Przepraszam, Joe - powiedział Danny wstając - Nie zdawałem sobie sprawy, że sprawiamy kłopot.

- W porządku, Dan. Nie pierwszy raz to się zdarza. Danny odłożył garść pomietych banknotów na stół i objął Katherine ramieniem. Joe poprowadził ich w kierunku wyjścia.

- Dziękuję, Joe. Dziękuję za wszystko.

- Nie ma sprawy. Hej, Andrew powiedział, żeby ci to dał, gdy będziecie wychodzili. Sięgnął za bar i wyjął papierową torbę. Gdy podawał ją Danny'emu, coś w środku pobrzekiwało. Resztki światła przebijały się przez drzewa, gdy szli wzdłuż rzeki do samochodu.

To był wspaniały wieczór, Danny - powiedziała delikatnie Katherine. - Dziękuję. Brzmi to jak pożegnanie. Nie tędy droga, księżniczko. Poczekaj. To był dopiero początek. Podprowadził ją do samochodu od strony drzwi kierowcy. Usiadł obok niej i objął ją.

- O, Boże, Katherine! Cały wieczór chciałem to zrobić. To piekło, być przy tobie i nie móc cię objąć. Nie wiedziałem nawet, że tak bardzo cię pragnę. Nie tylko ją obejmował. Tulił również i kolysał ją łagodnie. Palce zagłębiał w jej włosach. Tak bardzo chciał odzyskać jej zaufanie. Czując drżenie tego uścisku, chodzący nerwy i mięśnie miał napięte do granic wytrzymałości.

- Przepraszam - szepnął. - Czy mi kiedykolwiek wybaczysz?

Przytuliła policzek do jego twarzy i zaczęła szeptać:

- Już dobrze, Danny. Już dobrze. Nie nie mogłem poradzić.

Mogłem - powiedział bardzo cichym i bardzo smutnym głosem. - Ty zawsze byłeś przy mnie, a ja opuściłem cię właśnie wtedy, gdy potrzebowałaś mnie najbardziej.

Tak, ale wróciłeś, gdy dowiedziałeś się, że cię potrzebuje. Nie rozumiesz, że to wszystko zmienia?

Rozluźnił stalowy uścisk, w jakim ją trzymał. Brzęk szkła przypomniał im, że wciąż trzymają torbę, którą dał im Andrew. Danny nagle roześmiał się, a Katherine poczuła, jak z jego ciała znika napięcie.

Być może - zgodził się i złożył na jej ustach delikatny pocałunek. - Ale nie jestem pewien, czy powinienem mi tak łatwo odpuszczać winy. Może trzeba mnie oblać smołą i wytarzać w pierzu. Nie. Zastosuje inny rodzaj tortur. Zmuszę cię do spełnienia obietnicy. Pamiętasz? Mówiłeś coś o reszcie mojego ciała. Wziął jej dłoń. Palce miała spięte srebrem. Oprawka ze stojaka na serwetki.

Ukradła^ te oprawke? - zachichotał. - Zareczyłem się że złodziejka. Sam mi go założyła, mdj władco. Czy mam oczekiwania, że Joe może mnie aresztować za kradzież?

Według mnie, Joe gotowa ci cała restauracja, gdyby^ tylko zechciała. - Mówiąc to, położył papierową torbę za siedzeniem i sięgnął do kieszeni po kluczyki. - Ale co do mnie, to już inna historia. Muszę cię chyba nauczyć, jaki przykład powinnaś dawać naszemu synowi.

Świetnie. Czy dostanę prywatne lekcje?

Silnik zaskoczył i Danny wrzucił wsteczny bieg. Przy wyjeździe obrócił się do Katherine i powiedział niepewnym głosem:

A co do obietnicy w posiadanie reszty twojego ciała, to zawsze gdy jesteśmy razem, emocje biorą u mnie górę nad rozsądkiem. Tracę wtedy głowę, Katherine. Nie wiem, dokąd prowadzi ta droga, a nie chciałbym znaleźć się w popielnicy starych błędów.

Ja z tobą jadę, Danny. Może to ja tym razem wskażę kierunek.

Jesteś pewna, Katherine?

W tym momencie wszystkie wątpliwości odeszły daleko. Wciąż go kochała, do szaleństwa. I ta myśl powinna wyznaczyć kierunek reszty jej życia. Mogła ruszyć w tym kierunku na oślep, bez zastanowienia. Właśnie teraz dokonywała wyboru pomiędzy swoim sercem a rozsądkiem.

Jestem pewna, Danny.

To dobrze. Dokąd pojedziemy?

Nad rzekę, panie Dark. Jeśli wierzyłeś mojemu zegarkowi, to jest mniej więcej północ.

Usadowiła się w siedzeniu i oparła na ramieniu Danny'ego.

Nacisnął pedał gazu. Nocne powietrze chwyciło i zmierzwiło jej włosy, rzucając kosmyki na twarz Danny'ego.

- Och, przepraszam! - powiedziała, sięgając ramieniem do jego szyi i łapiąc swe rozwichrzone włosy.

-Lubie, gdy mnie dotykają. W ogóle lubie, gdy mnie dotykasz.

Każdy twój dotyk to dla mnie eliksir szczęścia.

Położyła rękę na jego udzie, czując pod dotykiem drżenie mięśni.

- Zimno ci? - spytała niewinnie, rozcierając miejsce, które drżało.

- Zimno? Nie, kochanie. Cały płonę.

Uśmiechnęła się i oparła głowę na jego ramieniu.

Rozumiała wszystko. Rdawnie czuła ten sam ogień i dziwiła się, jak ten mężczyzna potrafił wypełnić jej ciało tak wielkim zaniem, a życie tak wielką radością..

Gdzieś z góry księżyc rzucał na całą okolicę tafle srebrnego światła. Katherine czuła się, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie.

Gdy dojechali nad rzekę, Danny wyjął ze schowka koc. Wziął go pod pachę, wyjął z siedzenia torbę i otworzył Katherine drzwi.

Jesteś gotowa, księżniczko?

Gotowa, na co?

Na ucztę pod księżycem?

Och, tak, Danny!

Wysiadła z samochodu, wzięła Danny'ego za rękę i ruszyła w podskokach Ścieżką w kierunku rzeki.

- Zupelnie jak dawniej - szepnela cicho.
Stali w mrocznym kregu wielkiego debu na skraju rzeki. Z konar <5w zwisaly dlugie wstegi bluszczu, two-rzgc cos" na ksztalt zaslony. Za drzewem ciemna, taje-mnicza woda miarowo przesuwala sie na swej drodze ku morzu.

- Chodz, Katherine. Siadaj.

Danny rozlozyl na ziemi koc i usiadl w mroku, krzy-zuja.c nogi. Brzek szkla przypomnial o tajemniczym pa-kunku przekazanym w restauracji przez kelnera.

Katherine poczula dreszcz przebiegajacy przez ciało. To bylo ich sekretne miejsce. Przychodzili tu, by ukry-wad sie przed Swiatem, by byd razem. Nie mialo zna-czenia, ze oboje byli samotnymi dziedzmi szukajacymi milos"ci, kt6rej braklo im w domach. Nie mialo znacze-nia, ze ojciec Danny'ego byl alkoholikiem, a ojciec Katherine nigdy nie znajdowal czasu dla swego dzie-cka. Ona i Danny byli dla siebie nawzajem schronie-niem przed calym b61em niesionym przez Swiat.

Znowu stawali z tym twarza. w twarz. I znowu wszystko stawalo sie prostsze. Dlaczego nagle poczula dawny niepokoj i niepewnos"d?

To przeciez Danny,

jej Danny, kt6ry wr(5cil, mys"la.c, ze jestpotrzebny. Mial racje.

Co sie dzieje, Katherine? Myslisz o nas?

O nas? Nie, nie, Danny. - Usiadla obok niego na kocu. - Mysle o naszej przyszloSci.

Nie mys"l o tym, Katherine. Pamietaj tylko, ze stra-cilis'my sie, a teraz mamy szanse sie odzyskaC Pomysli-my jeszcze o naszym zyciu, ale teraz cos" zjemy.

Zjemy? Po cafym wieczorze w restauracji propo-nujesz jeszcze jedzenie?

Uslyszala, jak otwiera torbe, potem chrzest celofanu i latwy do rozpoznania syk otwieranej butelki z gazo-wanym napojem.

- WlaSnie. Daj reke.

Spelnila jego pros"be oczekujac, ze poczujze w dloni ksztalt butelki. Byla w Wedzie. Poczula wilgotny dotyk malego, zimnego ciastka.

Co to jest, Danny?

Spr6buj, to zobaczysz.

Tak zrobila i poczula slodki smak ciemnej czekolady wymieszanej z kremem.

Ciastka czekoladowe, Danny? Nie wierze. Zam6-wiles" w restauracji czekoladowe ciastka?

Ciastka i...

Poczula w dloni butelke i juz widziala.

Jak to zrobiles", Danny? Myslam, ze Joe nie sprze-daje w swojej restauracji ciastek czekoladowych i wo-dy sodowej.

Nie. Ale supermarket w mies"cie sprzedaje. Andrew zrealizowal moje specjalne zam6wienie.

Katherine poddala sie magii ksiezyca i obietnic Danny'ego. Czula sie cudowne, jedza.c ciastka i pija.c chlod-

na. wode sodowa.. Zniknely wszystkie zmartwienia. Wy-cia.gna.1 reke. Odpowiedziala na ten gest, klada.c sie obok i opieraja.c glowe na jego ramieniu. Dlonie polo-zylanajego piersi.

Leżeli przez dłuższy czas, chłonąc nawzajem ciepło swych ciał i wsłuchując się w rytm oddechu, bicie serca.

Pamiętasz, jak robiliśmy to pierwszy raz? - spytał.

Co masz na myśli: pierwszy raz, gdy przyjechaliśmy tutaj, czy pierwszy raz, gdy leżaliśmy obok siebie?

Mam na myśli pierwszy raz, gdy dotykaliśmy się, gdy zrobiłem coś takiego.

Opart się na łokciu i pochylił nad nią. Drugą rękę wciąż trzymał w jej dłoni. Przesuwał dłoń wyżej, muskając kciukami palców jej piersi. Zaraz tego dotyku przeżył przez materiał sukienki.

- Tak - powiedziała, łapiąc oddech. - Myślałam, że umrę.

Zaciskał i poluźniał palce. Powoli zaczęła rozwiązywać tasiemki podtrzymujące sukienkę na ramionach.

Był tak cicho. Czulem twoje serce. Trzepotało pod moją ręką. Jak skrzydła przestraszonego ptaka.

Czujesz je teraz?

Położył rękę na jej piersi. Naciskał wrażliwą skórę dłoni na sutki, jak jedrne wiśnie. Trzymał tak rękę przez chwilę, potem rozłożył palce, obejmując dłońmi całą jej nagą pierś. Usłyszał ostry, gwałtowny oddech i nie wiedział, czy pochodzi on od niego, czy od niej.

- Coś w tym stylu - odpowiedział niewinnym głosem i pochylił głowę.

Pocałował ją powoli, leniwie, pozwalając zapłonąć rozkoszy tego pocałunku, niszczyć ostatnie opory. Jakby smakując wspaniałe wino, pil z jej warg rozkosz, penetrując usta językiem. Smakował każdą kroplę szczęścia.

Katherine nie walczyła ze swą namiętnością. Czula, jak Danny odsuwa wargi od jej ust i zjeżdża językiem w dół ciała, do biustu.

Wypchnęła piersi do przodu, upajając się mocą pocałunku.

Lizal, ssal, przesuwając po niej ustami, aż zaczęła się wić z rozkoszy. Nigdy czegoś takiego nie czuła. Nie wyobrażała sobie nawet. Rozebrał najpierw ją, potem siebie i okrywając swym ciałem, rozpalil pieścizotami. Za każdym razem, gdy próbowała go objąć, przytulid, odsuwał się, wzmagając jeszcze jej pozadanie.

W końcu podniósł się, trzymając ją za ramiona. Była tak podniecona, że aż jęknęła, tracąc dotyk jego ciała.

Danny, proszę. Pragnę cie. Nie przerywaj tego.

Nie mdwilaś w dczas w ten sposób, kochanie. - Uśmiechnął się figlarnie.

Tak, ale wtedy nie odtrącales mnie.

Właśnie, a powinienem. Byłem zbyt młody, kochałem cie zbyt raocno. Dzisiaj zależy mi na tobie.

- Och!

Zależy mi na niej. Była podniecona, jak nigdy dotąd. Ogień płonący na twarzy był niczym w porównaniu z ogniem ogarniającym całe ciało. Dotyk jego dłoni na piersiach, ust na ustach, szybkie pocałunki muskające sutki - wszystko to doprowadzało ją do namiętności graniczącej z obłędem.

Zaglebiła dłoń w jego gestych włosach. Ucisk w gardle z trudem pozwalał na oddech.

Proszę cie, Danny. - Z trudem złapała powietrze. -Umre, jeśli się nie pośpieszysz.

Nie będzie czekał - szepnął. - Nie chce cię znowu stracić.

Katherine wygięła plecy w łuk, otwierając się przed swym kochankiem. Świadoma coraz szybszego oddechu wymieszanego z westchnieniem, czuła, że traci re-sztki samokontroli.

- Nie się nie zmieniło, Katherine. Wciąż jesteś" moja.

Zawsze będziesz.

Jej usta znów były pod panowaniem jego pocałunków. Rece zesliznęły się na biodra i uniosły ją na spotkanie twardego jego podniecenia. Wchodził w nią gwałtownie raz za razem, aż wydała ostatni krzyk ulgi i opadła z cichym zaspokojeniem na ziemię.

Och, Danny! - szepnęła, drżąc i wciąż go w sobie czując. - Czy coś" nie tak?

Wszystko dobrze - odpowiedział cicho, czując polezane, rozkoszne szarpnięcia ciałem. Czekal dziesięć lat na chwilę, w której będzie się z nią kochał. Teraz chciał, by ta chwila trwała wiecznie.

Po krótkiej, ale podobnej do wieczności chwili ciszy znowu zaczął się poruszać, tym razem powoli, z czułością. Obsypywał jej twarz pocałunkami, pieścił piersi włosami swego torsu, wprawiając w drżenie całe jej ciało.

Unosił się nieznacznie i wsunął pod siebie dłoń. Jego mchy, dotknięcia, na przemian łagodne i silniejsze, doprowadzały ją do granic wytrzymałości.

Krzyknęła, zdziwiona mocą gorących fal rozkoszy /dobywających jej ciało, rozkoszy wywołanej orgazmem Danny'ego.

Położył się wyczerpany i przytulił ją, do siebie, tak że niemal leżała mu na piersi.

Złe, że świat nie zna naszego sekretu, kochanie -szepnęła w jej włosy.

Jakiego sekretu? - spytała zaniepokojona.

Ciastek czekoladowych i wody sodowej - stwierdził poważnie. -

Pomyśl o ich zastosowaniu z medycznego punktu widzenia.

Co masz na myśli: oddziaływanie wewnętrzne czy zewnętrzne? - spytała, tulać się do jego piersi.

Nic nie wiem o zewnętrznym. - Wstał i sięgnął po papierową torbę. - Ale jest ich jeszcze trochę w torbie. Możemy sprawdzić takie zastosowanie. Ja się nie boję, czy?

Gdy wrócili, światła w domu były wygaszone. Białe smugi opasywały od wschodu horyzont. Wczesny poranek wypełnił powietrze śpiewem ptaków.

Danny zatrzymał samochód, obrócił się i wziął Katherine w ramiona. Była w tym uscisłości jakas rozpaczliwa niecierpliwość, jakby bał się, że przekraczając próg domu, straci ją, bezpowrotnie. Chodź ze mną do domku gościnnego - szepnął.

Nie, Danny. Nie możemy. Pomyśl o Mike'u.

Mike jest w domu, z ciotką. Jak myślisz, dlaczego wymyśliła bajeczkę o chorobie Mike'a? Po to, byśmy mogli być razem.

Byliśmy, przez większość nocny.

Tak, ale skrycie, po kryjomu. - Obrócił jej twarz ku górze i spojrzał w oczy. Nawet w ciemności widział ich niepewność.

Chcesz, żeby Mike dowiedział się o nas. Skąd wiesz, jak mógłby to

znies"ł? Jest taki wrażliwy.

Czy to złe, że oboje rodziców kocha się nawzajem równie mocno, jak kocha syna.

Ale, Danny, Mike nie wie, że jestesmy jego rodzicami. Nie jesteśmy malzeristwem.

Mozemy to zmienić. Mozemy się pobrać i problemy będą rozwiązane. Jesteśmy stworzeni dla siebie, Katherine, zawsze bylismy.

„Tak - chciała powiedzieć. - Wierze ci. Wierzyłam ci też przed laty, a przecież opuszciles mnie. Opuszcz mnie znowu. To tylko kwestia czasu”.

Wysunęła się z jego ramion, czując na całym ciele nagły chłód.

- Och, Danny! Nie mówmy o tym. Wszystko potrzebuje czasu. Już pójdę, lepiej wejdę do środka.

Wysiadła szybko z samochodu i ruszyła w stronę werandy.

Czy to oznacza twoje „nie”? - Jego głos zawisł nad jej plecami Katherine.

Powiedzmy, że twoja prośba pozostaje do rozpatrzenia - odpowiedziała cichym szeptem. - *Idź spać* Danny. Jutro muszę iść do pracy.

Do rozpatrzenia. Jak ja to lubię. Dobranoc, moja Katie! Spotkamy się w moich snach.

Spotkamy się w moich snach. Zawsze tak szeptał do ucha, gdy mówili sobie dobranoc. "Katie. Ja i ty" - tak powiedział. Nie powiedział, że ją kocha, ale nazwał ją Katie. W połowie drogi do schodów zawróciła i ruszyła przez podwórko. W połowie drogi do domu gościnnie spotkała Danny'ego idącego jej naprzeciw. Mam całą garść kamyczków - wyznał, okrywając Katherine pocałunkami.

Och! Co zamierzasz z nimi zrobić?

Zamierzałem rzucić nimi w twoje okno, aż do mnie wyjdiesz.

Chciałabym, aby ta noc trwała wiecznie. Wiesz jednak, że złe bym się z tobą tutaj czuła.

Wiem, księżniczko. Rozumiem. Dlatego zafundujemy sobie kąpiel pod gwiazdami. - Podniósł ją i położył do jednego z leżaków stojących przy basenie.

Kąpiel pod gwiazdami - powiedziała, odprezując się i szeroko ziewając. - Jak fajnie. Nie wiem, dlaczego nikt wcześniej nie wpadł na ten pomysł.

Zapomnij o nim. To najgłupszy dobry pomysł, jaki słyszałem.

Jego pocałunki były czule, ramiona pełne ciepła. Katherine wtuliła się w nie najmocniej, jak mogła. Ostatnią rzeczą, którą

zapamiętała, była gwiazda spadająca przez nocne niebo. Ostatnimi słowami, jakie usłyszała, były miłe słowa, które Danny szeptał jej do ucha.

Reszta tygodnia wyglądała jak ostatnie dni przed Gwiazdką, - skryte szepty, wykradane pocałunki i czule spojrzenia. Trudno było powiedzieć, kto wcalej ich czwórecie jest dzieckiem, a kto ukrywa się wiażące prezenty.

Katherine, Danny i Mike. Tak dobrze im było ze sobą. Mike emitował swe uczucia na tej samej fali, co Danny, toteż Katherine mogła łatwiej przewidywać jego reakcje. Z dnia na dzień Mike

stawal sie im blizszy, stawal sie czefoia. ich zycia. Widac" bylo, ze takze on sam bardzo tego potrzebuje. Pewnego ranka, gdy Danny byl zajety, Mike spytal Katherine, czy moze z nia. p6js"Ł do pracy.

Byla zaskoczona, ale bardzo przyjemnie.

Jezeli to glupi pomysl, zapomnij! - Mike zaczal sie wycofywac". - Myslalem tylko, ze fajnie by bylo zoba-czyc", czym sie zajmujesz. To znakomity pomysl - zgodzila sie z entuzja-zmem Katherine. - Chociaz, prawde m6wia,c, moge nie miec" czasu, by sie toba, zaja.c". Bedziesz musial sam znalezc" sobie jakies" zajecie.

Naprawde, ja i ty? - Mike rozpromienil sie i rzucil na swe s"niadanie. - I nie bede musial czekac" na ciebie w parku?

Czekad w parku? Naprawde, ja i ty? Katherine byla oszolomiona. Co chcial przez to powiedziec"?

Oczywis"cie, ze nie bedziesz musial czekac" w parku, Mike. Koiicz Sniadanie i ruszajmy.

Eee... Danny - wtracila Victoria. - Co planujesz na dzisiaj?

C6z, znalazlem kilka interesuja.cych informacji na temat bylych wlasnos"ci mojej rodziny. Nie wiem jednak, na ile te informacje sa prawdziwe. Pojade do mia-sta i sprawdzę kilka spraw.

Victoria stala za krzeslem Mike'a, trzymaja.c rece na ramionach chlopca.

Bardzo ciekawe. Mam nadzieje, ze sie nie rozcza-rujesz.

Przeszlos"c" Dark River jest bardzo zagmatwana.

Jestem pewien, ze juz wiem to, co powinienem wiedziec" o tej ziemi. Nie jestem tylko pewny, kto tam teraz mieszka. W s"wietle tego, czego sie ostatnio do-wiedzialem, nie nie jest tak proste, jak sie poczatkowo wydawalo.

Katherine poczula na sobie jego spojrzenie. Podnios-la wzrok. Zrozumieli sie bez sl6w. Ostatnio zdarzaio si? to coraz czeSciej. Wyczuwala, o co mu chodzi. Wyczu-wala, jak szuka po omacku odpowiedzi na nurtuja.ce go pytania. Coraz czeSciej skupiali na sobie swe mysli, za-pominaja.c o reszcie s\wiata. Us"miechna,l si?. Odpo-wiedziala takim samym uSmiechem.

O Boze! - wymamrotala z udawana rozpacza. Victoria. - Mike, pom6z mi posprzadac ze stolu. Widze, ze tych dwoje jest daleko sta.d.

Co? - Mike obrtfcil sie zdziwiony w strong ciotki. Zauwazyl jej us"miech i potrzaSniecie glowy. Odpo-wiedzial konspiracyjnym uSmiechem. - Eee... jasne. Danny, jesz te grzanke czy ja, kruszysz? Danny zarumienil sie, widzac swoj talerz obsypany pokruszona grzanka,.

Przepraszam, chyba sie zamyslilem.

Chyba tak - zgodzil sie Mike.

Trzydzies"ci minut p<5zniej Katherine i Mike jechali ulica. River Road.

- Sluchaj, Mike. Pomyslalam, ze pewnie chcialbys" zobaczyd dom, w kt6rym mieszkal Danny, gdy byl w twoim wieku.

Skrecila z gliwnej drogi. Przez kilka minut mijali kolejne, coraz bardziej zaniedbane ulice. W koricu pod-jechali pod jeden ze starych domdw i zatrzymali sie.

Danny tu mieszkał? - spytał Mike, patrząc na zrównane ściany, przewracające się werandę, dach kryty pojedynczymi kawałkami listew, dachówki i papy.

Tak, mieszkał tu.

Ale wtedy wyglądało to chyba trochę lepiej?

Niewiele lepiej. Ojciec Danny'ego był miłym człowiekiem, ale miał problemy z alkoholem. Ludzie mówili, że stracił kobietę, którą bardzo kochał, i nigdy nie mógł się z tym pogodzić. Nie wiem. Nikt nie znalazł matki Danny'ego. Teraz już wiem, że pan Dark nie mógł zapewnić swemu synowi prawdziwego domowego ciepła. Myślę, że właśnie dlatego Danny'emu tak bardzo zależy na karierze zawodowej.

Jego ojciec powinien oddać go do adopcji, tak jak mnie oddano.

Może jego matka nie mogłaby zrezygnować ze swego dziecka.

Może nie kochała go tak, jak moja prawdziwa mama kochała mnie. *Jak moja prawdziwa mama kochała mnie.* Katherine nie wiedziała, dlaczego przywiozła tu Mike'a. Być może dlatego, iż Danny nigdy by tych spraw nie wyjaśnił.

- Może masz rację. Właśnie dlatego Danny pracuje tak ciężko. Nie chce żyć tak, jak żył, będąc dzieckiem.

Mike patrzył na dom.

Dlaczego tak wiele podróżuje, dlaczego jedzie teraz do Arabii Saudyjskiej?

Powiedział ci, że wyjeżdża?

Tak. Myślę, że nie bardzo ma ochotę wyjeżdżać. Wolalby raczej zostać z nami. Mój tata nigdy nie wyjeżdżał. Zawsze pracował w sklepie.

Czasami ojcowie muszą być daleko, nawet jeżeli tego nie chcą. Być może. Gdyby Danny był moim ojcem, chyba bym to zrozumiał, ale wolalbym, by był ze mną, Katherine... - Zmieszany, przygryzł wargę. - Przyjechałaś po mnie, gdy tata i mama zgineli. Znalas moją prawdziwą mamę. To znaczy, czy znalazłaś ją, gdy była dzieckiem?

Tak, znalazłam - odpowiedział cicho.

Czy mieszkała w takim domu, jak ten?

„Nie, dom, w którym mieszkała, był zupełnie inny” - prawie to powiedziała. Ale czy ta rdzenna rzeczywistość była wielka? Zdziwiła się? Próbowała nie myśleć o samotności, która odczuwała dorastając. Pytanie Mike'a sprowadziło te myśli z powrotem. Pozwalając, by Mike towarzyszył jej do pracy, nie zamierzała opowiadać o sobie. Być może jednak podświadomie czekała na pytania. Jak mu odpowiedzieć?

Nie - powiedziała w korytarzu. - Twoja prawdziwa matka mieszkała w zupełnie innym miejscu. Jej ojciec był inny niż ojciec Danny'ego, ale również zaniedbywał rodzicielskie obowiązki. Była bardzo samotna i nieszczęśliwa.

Dlaczego?

Pytanie było bardzo proste, ale odpowiedź o wiele trudniejsza.

Myślę, że nieważne jest, w jakim domu się mieszka i kogo ma się za rodziców. Ważna jest miłość, prawdziwa, kochająca się rodzina. Twoja mama wiedziała o tym, Mike. Twój ojciec opuścił ją, a sama nie mogła zapewnić ci rodzinnego domu. Znalazła kogoś... kto

mdgl, twoich przybranych rodzicdw.

Ale mdj tata... - Mike wciaz szukal wyjaSniefi. -Nie rozumiem, jak m6gl ja opus"cid.

Wyjechal, poniewaz bardzo kochal twoja matke. Myslal, ze dobrze robi, pozostawiajac ja innemu zyciu niz to, ktdre mdgl jej dad.

OpuScil rdwniez mnie.

„/ wtatnie powiedzial, ze znowu to zrobi - chciala powiedzied to wszystko, ale nie mogla.

- Nie wiedzial o tobie. Jestem pewna, ze ktdregos" dnia twdj ojciec zechce cie. odzyskad. Wiedz, bez wzgledu na to, co sie wydarzylo, ze twoja matka bardzo cie kochala.

Powinna zaczekad. Jezeli Mike dowie sie, kto jest je-go matka, Danny zechce wyjaSnid mu reszte. Mike wiedzial, ze zostal adoptowany. Zrozumial juz to. Jak jednak przyjmie wiadomos"d, ze to Katherine kiedys" z nie-go zrezygnowala? Katherine doSwiadczyla na sobie, co znaczy zostad porzuconym. Doznala tego bdlu od ojca, ktdry jej nie pragnal. Co bedzie, jezeli Mike zdecyduje, ze woli zostad z Dannym? Nie wyobrazala sobie nawet mys"li, ze Mike mdglby od niej odejs'd. Wlaczyla silnik.

Lepiej jedzmy do pracy. Kto^ ma przynieSd do mo-jego biura ksiazke, kt6ra na pewno zechcesz obejrzed.

Ksiazke? - Entuzjazm uciekal z glosu Mike'a jak powietrze z dziurawego balonu.

Och! Ta ksiazka powinna byd bardzo interesujaca, Mike. To pamietnik z czasdw wojny o niepodleglos"d. Opisuje, co sie dzialo wdwczas w Dark River. Jezeli przeczytasz te ksiazke, to bedziesz mdgl wiele powiedzied tym facetom z zakladu fryzjcrskiego, wiele o bi-twie w Dark River.

Naprawde!? Swietnieeee!

ROZDZIAL SIODMY

Czyj to pamietnik? - spytal Mike.

Obecnie nalezy do Joe'ego Halla. Wiesz, tego pa-na, ktdry jest wlas"cicielem Dark River Inn. Jego rodzi-na byla jedna. z pierwszych na tym terenie, tak jak Sinc-laiowie. Powiedzialam mu o poszukiwaniach rodzin-nych korzeni, prowadzonych przez Danny'ego. Joe zadzwonil wczoraj i powiedzial, ze znalazl w rodzin-nym archiwum r\$kopis bardzo starego pamietnika, datowanego dwies"cie lat temu. Nalezal do jego praprapra-babci. Sa.dzi, ze tres"d moze byd interesujaca.

E tam. Co interesujacego tamta kobieta mogla na-pisad? Kobiety nie braly udzialu w walkach.

Nie wiem, ale osobis"cie uwielbiam czytad pamiet-niki Amelii Earhart. Tak samo Tokyo Rose lub Anne Bonny.

Kim one byly?

Jego pytanie wywolalo ozywiona. dyskusje. na temat roli kobiet w tworzeniu historii.

Duzo wiesz jak na dziewczynie. - przyznal Mike z podziwem w glosie. - Moja mama tez czesto opowia-dala mi o historii, gdy bylem dzieckiem. Wiesz, byla nauczycielka..

Wiem. Musi ci jej bardzo brakować - powiedziała, czując ucisk w gardle.

- Tak, to prawda, ale dobrze mi z wami. Lubie. Ciebie i ciocię. Vic i... Danny'ego.

Mike ja lubi. Z tymi słowami świat wyglądał o wiele lepiej. Gdyby mogło to trwać wiecznie; ona, Mike i Danny razem, na zawsze. Zanim dojechali do biura, Joe Hall zostawił pamiętnik sekretarce i wyszedł. Katherine posadziła Mike'a w sali konferencyjnej, wyposażając w wielką lupę i notatnik. Nakazała jednocześnie bardzo ostrożne obchodzenie się ze starą książką..

Zamykając drzwi, natknęła się na Nancy.

Co wiesz o obozie nad rzeką w najbliższy weekend? Czy to przypadkiem nie twój pomysł?

Wyprawa skautów? A o co chodzi, jedziesz z nami?

Ciotka Vic zgłosiła mój udział.

To fajnie, szefowo. Nie wiedziałam, że to należy do obowiązków burmistrza. Z drugiej strony, nie mogę sobie wyobrazić, żeby przedzierała się przez zarośla.

O co ci chodzi? Poradzę sobie z zaroślami. Co dokładnie robi się na takich wycieczkach?

Po pierwsze, śpimy na ziemi.

Och! - Myśli Katherine wróciły na moment do ostatniego weekendu. Delikatny rumieniec spłynął jej na twarz. Miała doskonałe świadectwo, duże świadectwo w przedzieraniu się przez zarośla. Chod nigdy nie próbowała w nich spać.

W Spiworach - dodała szybko Nancy, widząc zmieszanie na twarzy Katherine - lub w namiotach, lub w jednym i drugim.

Co jeszcze robicie?

Najczęściej pilnujemy, by dzieciaki nie pozabijały się nawzajem. Trzeba im gotować i sprzątać po nich. Zabierzesz ze sobą Mike'a? Tak. To będzie dla niego bardzo dobre, pozna się bliżej z innymi chłopcami. Ale nie chodzi o mnie. Ciotka Vic zgłosiła jako opiekuna również Danny'ego.

Och, rozumiem! Ona to umie spiskować. Wiedziałam, że poradzi sobie nawet z tym, z czym ty nie dasz rady.

Ja nie dam rady? O co ci chodzi? Mów jasno. Do tej pory nigdy niczego nie owijałaś w bawełnę.

To całkiem normalne, że ty i Danny jedziecie razem. Jasne również, że nie zdobyłabyś się na to bez inicjatywy swej ciotki. Jesteś za bardzo płochliwa.

Nancy? Myślisz, że nie stać mnie na własny spisek? Jak możesz tak mówić? Jeśli pragnęłabym Danny'ego, sama bym się o niego starała.

Być może, ale posuwałabyś się do celu z szybkością ślimaka, a biorąc pod uwagę to, co słyszałam, masz na to tylko dwa tygodnie. Co chcesz przez to powiedzieć?

Cóż, może to tylko plotka, która nie ma znaczenia, ale Mary Monley z biura podróży powiedziała, że twój Danny zarezerwował bilety na samolot na pierwszego lipca, w jedną stronę. Jeśli chcesz, by tu został, lepiej się pośpiesz.

Samolot? Jaki w tym problem? Wiedziała o wyjeździe do Arabii Saudyjskiej. Powiedział o tym na samym początku. Ma przecież

wrdcid, a moze nie?

- Och, wiem o tej podrozy, Nancy! Wn5ci, gdy zala-twi swoje interesy.

- Moze tak, ale Danny zarezerowal dwa bilety, dwa bilety w jedna strong. Kogo ze soba zabiera?

„Dwa bilety w jedna, strong? - mys"lala Katherine. -M6wil, ze chce spedzid troche czasu z Mike'em. Nie zamierzal chyba zabierad ze soba, Mike'a."

To nie mialo sensu. Rozumiala tylko, ze Danny wy-jezdza i ze nie ma zamiaru wracad.

Nie wstrzymuj dluzej oddechu, Katherine. Robisz sie sina. Bardzo Smieszne, nawet nie wiesz, jak bardzo - powiedziala Katherine i wr6cila do swego biura.

Danny wyjezdza i nawet z nia o tym nie porozma-wial. Nie liczilo sie, ze odkryli wspaniala, cudowna milord, ze zn6w odnalezli sie nawzajem, ze bylo im ze soba lepiej niz przed laty. Danny wyjezdza.

WlaSciwie to powiedzial, i to na poczatku, ze nie bg-dzie m6gl zostad, ze wciaz ma caly s"wiat do zdobycia. Dark River nie przyjelo go z otwartymi ramionami. Do-szedl do wniosku, ze nie znajdzie dla siebie miejsca w tym mies"cie. Miala nadzieje, ze zmienil swe plany, chodby ze wzglgdu na Mike'a. Powiedzial, ze chce byd ojeem dla ich syna. Chcial, by byli rodzicami, by przy-najmniej spr6bowali zyd w tej roli.

Zrobili to przeciez. Czula jeszcze na plecach dotyk kazdego drzewa w ogrodzie, na kt6rym ja opieral, wy-kradajac kilka pocalunkow. Pamigtala lezak nad base-nem, na ktorym ja polozyl, kapiel pod gwiazdami, gdy wszyscy inni spali.

Danny i Mike r6wniez zaczeli si? coraz lepiej ro-zumied. Dlaczego wigc Danny wyjezdza? Dlaczego nie nie powiedzial? Poniewaz nie chcial, by o tym wiedziala. Poniewaz tak naprawde nie sie nie zmieni-lo. KiedyS zrezygnowal z ich miLoSci dla studiow, dla kariery. Teraz robi podobnie. Najwazniejszy byl dla Danny'ego szeroki s"wiat. Ona i Mike byli na drugim miejscu.

Reszta poranka mijala ponuro. Nawet sensacyjnie odkrycie, jakiego Mike dokonal w pamietniku, nie za-tarlo rozpaczy Katherine.

- Katherine, Katherine, sp6jrz na to! Znalazlem frag-ment o jakims" kapitanie Dark. Byl bohaterem i patriots.

Walczył z Anglikami. Mieszkal gdzies" tutaj, nad rzeka. Katherine zmusila si? do uwagi, sluchajac s!6w Mike'a.

- Pewnie jest jakims" przodkiem Danny'ego - sko-mentowala apatycznie.

Trudno jej bylo zainteresowac" si? wojna, sprzed dwu-stu lat, gdy przegrywala swa. wlasna, bitwe - bitwe o przyszlos"cl

Ale popatrz, jest tu tez Sinclair, „Shotgun" Sinclair. Czy to twoj krewny?

Tak m6wia - odparla Katherine.

Ale... hej! Katherine, co to znaczy? Nie moge od-czytac" tego slowa. Co to znaczy „zlinczowany"?

Katherine odlozyla trzymane dokumenty i usiadla za stołem obok Mike'a. Rozumiala wszystkie zapisane slowa, ale nie mogla ich do siebie dopasowac".

P61 godziny p6z"niej Katherine zamknęła pamiętnik i westchnęła głośno. Był zadziwiająco kompletny i precyzyjny, nawet w najdrobniejszych szczegółach. Mało tego, wszystkie zawarte w nim rewelacje zgadzały się z tym, co Danny wcześniej odkrył w starych protoko-

łach miejskich. Nad miastem Dark River zawisły ciemne chmury. Pospieszmy się, Katherine. Nie mogę się doczekać, kiedy powiem Danny'emu, że Dark River było kryjówką bandy Sinclaira. Ha, możesz uwierzyć, że „Shotgun” Sinclair był w rzeczywistości torysem, że został schwytany i powieszony przez kapitana Darka w samym grodzie miasta?

Nie. Trudno w to uwierzyć”, Mike. Nie jestem pewna, czy ktokolwiek w to uwierzy.

Mike zerwał się z krzesła i podbiegł do okna.

- Załóżę się, że stało się to właśnie tutaj, gdzie teraz stoi pomnik.

Katherine nie mogła powstrzymać śmiechu. Mike nie wiedział, że pomnik postawiono w hołdzie Samuelowi Sinclairowi, uważanemu za bohatera wojennego i jednego z założycieli Dark River. Pomnik był kłamstwem.

Zaczęła się śmiać. Jej ojciec przez lata bardziej interesował się zachowaniem wizerunku rodziny niż swym jedynym dzieckiem.

Zmusił do wyjazdu Danny'ego, aby bronić swej reputacji. Teraz, po latach, Danny może dowiedzieć się racji. Cały świat może poznać prawdę: Dark River rzeczywiście należy do Danny'ego Darka.

Wszystko było wygrane i wszystko było stracone. Zabrawszy Mike'a i pamiętnik, ruszyła do domu.

- Nie wróć już dzisiaj, Nancy - powiedziała zdecydowanym głosem. - Mam kilka spraw do przemyślenia.

Gdy dotarli do domu, okazało się, że Victoria jest jedyną osobą, która mogła wysłuchać rewelacji Mike'a. Danny zadzwonił gdzieś i wyjechał wyjaśniając, że wróci na czas wycieczki skautów.

Zostawił też list dla Katherine.

Nie martw się o mnie, Kochanie. Przygotuj na weekend czekoladowe ciastka i wodę sodową.

Kocham Cię, Katie. Danny

W końcu to przyznał. *Kocham Cię, Katie.* Nawet gdy byli nastolatkami, nigdy nie powiedział: „kocham Cię”. Teraz zrobił to po raz pierwszy, a ona nie mogła mu nawet powiedzieć, że również go kocha. Wyjechał.

Dni roijały powoli. Victoria i Mike ciągle coś kupowali: a to zapasy, a to mundurek skauta, to znów namiot. Katherine czytała pamiętnik.

Wszystko wydawało się jasne. Stary „Shotgun” Sinclair pod pozorem walki za ojczyznę pomagał Anglikom i regularnie napadał nowych osadników. Władze stanowe przysłały z Savannah kapitana Daniela Davida Darka, aby odnalazł i aresztował przestępcę. Kapitan Dark złapał go i powiesił w miejscu, w którym teraz jest park miejski. Później nadano temu terenowi nazwę. „Wzgórze Hangmana”.

Nazwy tej używano również dla określenia ziemi nadanej po wojnie Danielowi Darkowi. Ziemi, która zmieniła przeszłość Dark

River.

Pamiętnik nie wyjaśniał, jak doszło do sfalszowania historii. Przez dwieście lat losy rodzin Dark i Sinclair zmieniły się diametralnie. Nikt z nich nie znalazł prawdy, ale jedno było jasne - wystawienie w parku pomnika staremu Sinclairowi było wielkim kawałem z czyjejs strony.

Sprawa Danny'ego nie była łatwa. Połowa duszy Katherine wciąż stawiała pytania, chciała poznać prawdę o biletach w jedną stronę. Druga połowa nie była pewna, czy chce tej prawdy. Pozostały dwa tygodnie. Była pewna tylko jednej rzeczy - nie chce znowu stracić Mike'a. Jednak chcąc go przy sobie zatrzymać, musiała znaleźć sposób, jak powiedzieć prawdę, powiedzieć, że jest jego matka. Nie wyglądało to na najprostsze wyznanie.

Mike i Katherine postanowili trzymać w tajemnicy - przynajmniej przez jakiś czas - rewelacje, które poznali dzięki pamiętnikowi. Postanowili powiedzieć wszystko dopiero wtedy, gdy będzie to mogło wywołać najlepszy efekt, gdy będzie mogło stać się niespodzianką dla Danny'ego.

Danny zadzwonił w czwartek wieczorem. Porozmawiał przez chwilę z Mike'em, a potem poprosił Katherine.

Cześć, Katherine! - Jego głos obezwładniał. Mimo że wzbraniała się przed tym, czuła gwałtowne bicie serca i dreszcze płynące przez całe ciało. - Tesknie za tobą.

Dobra miałaś podróż? - spytała, próbując nie okazać zdenerwowania.

Czyby moja pani była zła? - spytał z pewnym rodzajem dumy w głosie. - Tak. Teskni za mną, nawet jeżeli próbuje udawać, że jest inaczej.

- Nie tesknie - powiedziała szybciej niż pomyślała.

Danny uśmiechnął się. Nie widział jej, ale domyślał się, jak wygląda. Zła, że wyjechał bez słowa, próbująca utrzymać na twarzy wyraz powagi i wiadomości, że to się nie uda. Cóż, wkrótce jej przejdzie. Szybko zmienił zdanie, gdy zobaczył pierscionek, który jej kupił u najlepszego jubilerskiego w Savannah, i bilety kupione z myślą o miodowym miesiącu.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego nie mówisz mi, dokąd jedziesz i co masz zamiar zrobić - powiedziała bez przekonania.

Dlaczego nie zapytała go wprost? Nie była już nastolatką. Jeżeli zamierzał wyjechać, powinien powiedzieć jej o tym. Mogła być z tego niezadowolona, ale chyba zasłużyła na poważne traktowanie.

- Och, wszystko ci wkrótce wyjaśnię. Wróć jutro, w sam raz na wycieczkę skautów. Ułożymy małą do snu i wybierzemy się na długi spacer. Gdy przejdziemy przez zarośla, będę miał dla ciebie niespodziankę.

„Domyślałam się - chciała powiedzieć. Bilety w jedną stronę, z Dark River. Zamiast tego jedynie przyznała:

- Świetnie. Zobaczymy się jutro.

Danny odłożył stuchawkę, zaintrygowany małym entuzjazmem Katherine. Od wspólnej kolacji u Joe'ego oboje żyli na wysokich obrotach. Co więc się stało? Nie chodziło chyba o próby

odzyskania rodzinnej ziemi - te poszukiwania posuwały się w ślimaczym tempie. A jeśli nawet okaże się, że należy do niego ziemia, na której stoi miejski ratusz, to co? Nie odbierze im przecież tej ziemi. Nie potrzebuje jej. Pragnie jedynie Katherine i jej miłości. Tym bardziej, że ma tę miłość w zasięgu ręki.

Musiał jednak zrobić coś z tym, czego już się dowiedział. Przez wiele lat czekał na te szanse. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebował sukcesu. Katherine zasługiwała na męczyznie godnego szacunku.

Zgodnie z tym, co przeczytał w starych aktach, czas użytkowania ziemi mijał. Według prawa obowiązującego w chwili wejścia w życie dawnych umów, miastu pozostało do wyboru: albo odkupić ziemię po aktualnej cenie rynkowej, albo zwrócić wszystko spadkobiercom Daniela Davida Darka. Pozostało przypomnieć o tych umowach i Danny mógł to zrobić.

Pozostawała jeszcze sprawa ziemi, na której stanie, jeśli znajdzie się fundusze, nowa fabryka. Zakład wyrobu kosiarek do trawy to mały interes, ale dobra inwestycja, która bez względu na stosunek do niej ojców miasta, mogłaby przynieść wiele korzyści obywatelom Dark River. Musi znaleźć sposób na przekonanie radnych miejskich.

Był sposobem. Według tego, co usłyszał w ciągu ostatnich dwóch dni od najlepszych prawników w Savannah, nie może go powstrzymać od upomnienia się o całą ziemię. Jednak sądził, że lepiej będzie pójść na kompromis. Zostawi miastu teren, na którym stoi ratusz, zostawi park miejski. Odbierze natomiast ziemię, na której przez lata żyła jego rodzina. Uśmiechnął się do samego siebie. Ojciec miał zupełnie rację. Dark River należało do ich rodziny. Wkrótce cały świat dowie się o tym.

- Nie zamierzacie chyba zabrać tego wszystkiego? - Danny patrzył na stertę bagazy w holu i z niedowierzaniem krecił głowę. - To ma być obóz nad rzeką, a nie wyprawa dookoła świata.

- Wiem, Danny. Spróbuj to jednak powiedzieć tym kobietom.

Mike miał na sobie nowy zielony mundur, mocne traperskie buty i podkolanówki. Wyglądał jak postać z obrazów Normana Rockwella.

Danny uśmiechnął się i mrugnął porozumiewawczo, patrząc na Mike'a.

- Tak... Właśnie dlatego zawsze trzymano dziewczyny z dala od obozów skautowskich. Nie potrafią zniesić najmniejszych niewygód.

Jeszcze zobaczymy - zaprotestowała Katherine dziwiąc się, dlaczego podejmuje dyskusję z nieznaną, która prawdopodobnie zaczyna pakować walizki do wyjazdu. - Poradzę sobie nie gorzej od was, może nawet lepiej.

Wpływy Annie Oakley - powiedział z uśmiechem i wziął ją w ramiona. - Cześć, Katherine! Jak dobrze być w domu!

Pocałował ją lekko na przywitanie. Katherine poczuła, że brakuje jej powietrza. Danny pocałował ją w obciśnięciu Victorii i Mike'a. Stała teraz na oczach wszystkich, z bijącym sercem, w ramionach Danny'ego. Wszyscy to widzieli. Jej otwarte usta wyrażały kom-

pletne zaskoczenie.

I wtedy pocałował ją. po raz drugi, a nie był to deli-kałny, subtelny pocałunek.

Mike chrząkał i powiedział z zakłopotaniem:

Hej, wy! Nie możecie znaleźć sobie innego miejsca? Blokujecie drzwi, a ja muszę zanieść bagaż do samochodu.

Nie czas teraz na umizgi - wtrąca Victoria. - Danny, do ciebie będzie należało rozbicie namiotów.

Idź się przebrać, a my przez ten czas zapakujemy samo-choć.

Katherine przestąpiła całowała Danny'ego i pomachała nam.

Katherine, oszłamiona, wysunęła się z objęła Danny'ego i obserwowała go, jak idzie do domku gościnniego. Zatrzymał się?, podniósł podręczną torbę i posłał jej całusa.

- Będzie za chwilę. - powiedział. - Wsiadajcie do samochodu.

Mike zaczął targać bagaż do samochodu. Większe układał ostrożnie na tylnym siedzeniu, a pozostałe w bagażniku.

Katherine wciąż stała w holu i obserwowała znikającego za basenem Danny'ego.

Co z tobą, Katherine? - spytała Victoria, powstrzymując uśmiech. - Boisz się pokazać z nim publicznie?

Och, ciociu! Wcale nie jest tak, jak myślisz. On mnie opuszcza - odparła z powagą.

Tylko na jakiś czas, moja droga. Wróci, nim się spostrzeżesz.

Nie, odejdziesz na zawsze. Pewna dziewczyna z biura podróży powiedziała, że właśnie kupił bilety na samolot. Wyjedzie za dwa tygodnie.

Victoria Willingham chwyciła Katherine za ramiona i potrząsnęła.

- Posłuchaj, dziewczyno. Danny Dark ciebie kocha.

Zawsze ciebie kochał. I ty kochasz go również. Nigdy nie uwierze, że mógłby wyjechać, jeżeli ty tego nie chcesz. W wieku siedemnastu lat byś pewnie za młodą, by wiedzieć, jak zatrzymać przy sobie mężczyznę, ale dziesięć lat udreki chyba wystarczy. Nie bądź głupia. Znajdź chwilę czasu i porozmawiaj z nim o przyszłości. Jeśli tylko zechcesz, możesz go zatrzymać. Przez całą drogę nad rzeką Katherine słyszała w myślnych słowach. Danny wyglądał na niezwykle szczęśliwego. Śpiewał piosenki i dowcipkował ze swoim synem. Gdy tylko na chwilę przerywał, Mike zaczynał paplać coś podekscytowany. Przyjął ich niedawny pocałunek jak coś zupełnie poprawnego i naturalnego. Katherine jest strasznie cicha, Mike. Chyba się boi, że sobie nie poradzi na obozie. Ale my opiekujemy się nią, prawda?

Jasne - przyznał z ochotą. Mike.

Nie boje się? - odezwała się Katherine. - Chodzi o to, że nie wiem, po co mnie ze sobą zabieracie. To wycieczki dla chłopców, a ja jestem kobietą.

- To prawda - zgodził się, wyciągając rękę za siebie, że mógł jej dotknąć. - Uwielbiam to... to, co masz na sobie.

- To letnia sukienka. Za to ty masz na sobie coś, co nie bardzo mi się podoba.

Danny spojrzał na swe spodnie mrozo i potężne kamasze. Były

troche sfatygowane, lecz w sam raz na wyprawe, kt6ra mieli przed soba. Watpil, czy Katherine rze-czywiScie zdaje sobie sprawe, co ich czeka. Piecioki-lometrowy marsz w letniej sukience m<5gl byd dos"d uciazliwy dla jej nagiej sk6ry. Dobrze, ze chociaz wlo-zyla sportowe buty.

- Danny wyglada jak Rambo - powiedzial Mike. -

Prawdziwy traper. Katherine, ciocia Vic powiedziala, ze masz w swoim plecaku dzinsy i koszule.

W moim plecaku? - Katherine zaczela przeczuwad, co sie s"wieci. Do tej pory wiecej niz o wycieczce, my-slala o biletach w jedna strone.

Musimy unies"d caly nasz dobytek, a marsz jest la-twiejszy, gdy ciezar masz na plecach.

Co rozumiesz przez marsz? Mys"lalam, ze po prostu rozbijemy nad rzeka. ob6z i rozpalimy ognisko. Nancy m6wila, ze bedziemy spad w namiotach, a wy, chlopcy, bedziecie nam gotowad.

To prawda, ale ob6z rozbijemy pied kilometr(5w stad, w g6rze rzeki - wyjaSnil Mike. - Musimy dotrzed tarn pieszo.

Jes"li chcesz sie wycofad, to zostaw nas tutaj i wez samoch6d - zaproponowal Danny. - Zrozumiemy to. Trzeba byd silna. kobieta,, by dotrzymad kroku takim fa-cetom jak my.

„Silna. kobieta. - pomysla Katherine. - O to chyba chodzilo Victorii."

Czy byla dos"<5 silna? Nie wiedziala, co Danny mial na mysli, ale Katherine Sinclair jest kobieta^ kttira. stad na wiele. Tak, byla pewna, ze ojciec jej dziecka bedzie mial ciezka. przeprawe, prdbuja.c wyjehad z Dark River.

Dostrzegla wyzwanie w oczach Danny'ego i odpo-wiedziala, zgrzytajac zebami:

- Dziekuje, ale nie, Danny. Dluho czekalam na ten weekend. Pied kilometr(5w to dla mnie pestka.

W godzinie p<52niej miala powazne wa.tpliwos"ci, czy w og61e dotrze do miejsca obozu. Skauci i ich przewod-nicy rozciagneli sie w dluga. kolumne wzdluz brzegu rzeki. Katherine, Danny i Mike szli na samym koricu grupy. Danny i Mike dziarsko kroczyli do przodu, po-zornie nie bacza.c na wrzos"ce co chwila chwytaja.ce w pulapke kostki Katherine. Czarne Smierdzace owady szaleficzo tariczyly wok<51 jej twarzy i nagich ramion. Tusz do rzes rozmazal sie i dotkliwie szczypal w oczy. Nie mogla znalezc" chusteczki, ba, nie wiedziala nawet, czy ja. zabrala. Bolala ja. glowa, a przyrza.d, kt <5ry targa-la na plecach, wydawal sie wazyc" ponad sto kilogra-m6w.

Co gorsze, Danny udawal, ze niczego nie zauwaza. Maszerowal krok w krok z Mike'em i obaj pochlonieci soba. nawet nie spogladali do tyłu. Westchnela i pr6bo-wala przyspieszyc".

Niewiele to dalo. Jak mogla oczeki-wa<5, ze da rade powstrzyma<5 Danny'ego przed wyjaz-dera z Dark River? Nie potrafila go nawet powstrzymad przed opuszczeniem jej podczas wycieczki.

W pewnej chwili rozejrzala sie i zrozumiala, ze zo-stala w tyle. Inni piechurzy znikneli. Zostala sama. Odeszli od brzegu rzeki, skrecili gdzieS ze szlaku. Nie miala pojecia, ktdredy powinna p6j^<5.

Zsunela z ramion bagaz i usiadla na pniaku. Lza potoczyla sie jej

po poli-czku.

Zostawili ja. Nie wiedzieli nawet, ze zostala z tylu. Byla niechcianym balastem. Jak, na Boga, mogla my-sled, ze to dobry pomysl? Przyszla na to odludzie, bo poszlaby wszedzie, choc'by do Paryza, jesli Danny by tam szedl. Byla dla niego rozrywka., przystankiem mie-dzy licznymi przygodami.

Niech cie diabli, Danny! Zawsze byles" Swietnym opiekunem. Niewa.tpliwie! Gratuluje pomyslu, kochanie. -Danny nagle znalazl sie obok niej, scia.gajac z ramion sw6j plecak. - Nie przyszloby mi do glowy zostawid cie samej. Sprytny ruch z twojej strony: udawanie, ze nie mozesz za nami nadazyd.

Wzial ja. w ramiona. Caly byl rozgrzany, spocony i niedwuznacznie podniecony.

Danny, jak myslisz, co robisz?

Kocham moja. dziewczynę - odparl, chwytaja.c wargami jej usta. Ale... - Protest przegral konfrontacje z namietno-Scia. wdzierajaca. sie w jej zmysly. W kilka chwil zapo-mniala, czego chciala, a Danny zapomnial, gdzie sa.. Dopiero glos Mike'a, dochodzacy z oddali, przywr6cil ich do rzeczywistoSci:

Hej, Danny! Znalazles" ja? Nie jej sie nie stalo?

Ma sie doskonale. Idz" z innymi. Dogonimy was, gdy Katherine chwile odpocznie.

Wcale nie myslala o odpoczynku. R6wniez Swiado-mos" <5 Katherine przestawila sie na inne tory. Nie pamie-tala, kiedy jej dotknal, nie pamietala nastepnych trzy-dziestu minut. Caly zewnetrzny swiat przestal istniec\

Gdy dotarli do obozowiska, Mike rozwijal spiw6r i przygotowywal miejsce pod namiot, kt6ry Danny przyni6sl dla Katherine. Nancy podeszla blizej i zagad-nela zdawkowo:

- Bardzo slusnie, maly. Prawdopodobnie do jutra nie zobaczysz swego starszego kolegi.

Katherine z trudem oddychala. Przez ostatnie kilka godzin czesto jej sie to zdarzalo. Stala bezsensownie poSrodku obozu i prdbowala nie przejmowac" sie tym, ze wszyscy na nia. patrza.. Smierdzace owady ustapily miejsca komarom tak wielkim, ze chyba moglyby po-walid pomnik „Shotguna" Sinclaira. Katherine odgania-

la je, klepiac sie dlorimi po ramionach i po nogach, ale skutek byl mizerny.

Po ustawieniu namiotu dla Katherine, rozlozeniu Spi-wordw dla Mike'a i dla siebie Danny zabral sie za bu-dowe poteznego ogniska z polowa. kuchnia.. Nim sloilce skrylo si? za okoliczne wzgtfrza, zbudowal wok61 ogniska ochronny krag rozkopanej ziemi i pokazal skautom, jak ukladad drwa do podpalenia.

Danny Swietnie czul sie w towarzystwie Mike'a i in-nych chlopcdw. Katherine nie dostrzegala, by ktos" byl zgorszony jego obecnoScia.. Poczula cieple zadowole-nie przebiegajqce przez jej cialo. Ona, Danny i Mike na wycieczce, poza miastem, zupelnie jak prawdziwa ro-dzina.

Katherine nie miala ochoty na dalsze przygody. Wy-cofala sie do namiotu, kt6ry byl najlepszym schronie-niem przed owadami. Z uczuciem potwomego zmecze-nia wstala i postanowila na moment

stawic" czola rze-czywistos"ci. Musiala doprowadzic" sie do porza.dku przed snem.

Wydobyla z plecaka zapakowane przez Victorie dzinsy i koszule, biora.c oprdcz nich mydlo i recznik, i wysunela sie z namiotu w wieczorny mrok. Przy ogni-sku odbywal sie pokaz gotowania. Nikt teraz nie bedzie jej przeszkadzal. Skona chyba, jesli zaraz sie nie wyka.-pie. Podeszla do rzeki i zaczela szukac" ustronnego miejsca z dala od obozu. Zrzucila szybko brudna. su-kienke i weszla do rzeki.

Woda byla cudowna. Chlodzila i glaskala jej obolala sk6re. Umyla cale cialo i wlosy. Zanurzala glowe, a wartki strumieii spelnial role prysznicza. Nagle stanela bez menu, slyszac halas od strony brzegu.

Jest tam ktos"?

Tak, mamu^ku. W rzeczy samej. Stoisz w rzece? To byl Danny. Przyszedl za nia..

Tak, stoje.

Jestes" pewna, ze woda siega ci wyzej glowy? Do-tykasz dna?

Nie, woda nie siega mi wyzej glowy. Dotykam dna. Dlaczego pytasz?

Poniewaz ide do ciebie. Rozumiesz, zabezpiecze-nie.

Uslyszala plusk. Woda wok61 niej lekko zawirowala.

Skautowski kodeks plywacki, punkt pierwszy, ni-gdy nie wchodz^ do wody bez zabezpieczenia.

A co z innymi skautami? - spytala szeptem, gdy przyciagal do siebie jej cialo.

Pozwolmy im znalezc" wlasne zabezpieczenia -mruknal.

Objql jg ciasno. Naga sk6ra dotknela nagiej sk6ry. Woda nagle przestala by<5 chlodna.

W ciemnos'ci przesuwala mydlo po ciele Danny'ego, odpowiadajac w ten sposdb na jego pieszczoty. Wie-dziala, ze ich przebywanie razem w takim miejscu, a co gorsza, takie zachowanie, bylo ryzykowne pod kazdym wzgledem. Nie mogla jednak powiedzied na jego zada-nie „nie". Nigdy nie mogla.

By<5 moze nie mogla powstrzymad go od wyjazdu. Jezeli ofiarowanie milo^ci nie wystarcza, nie nie pora-dzi. Mogla jednak pokazad mu, jak wazne jest dla niego przebywanie z Mike'em. Jak dla nich wszystkich wazne jest zycie, rodzina. Je^li droga do tego prowadzi przez budowanie ogniska i pieczenie w nim ziemniakow, to Swietnie, zrobi to.

Wytarli si? szybko do sucha. Katherine poczula si\$ o wiele lepiej, gdy ubrala dzinsy i czysta. koszule.

- Co ugotowalis"cie na kolacje? Fasole? Przynie^ troche.

Tylko Katherine wiedziala, ze na dnie jej plecaka jest niespodzianka - ciastka czekoladowe i woda sodowa.

ROZDZIAL ÓSMY

Umyte twarze jas"nialy SwiezoScia., woda kapala z mokrych wlos6w. Wracajac do obozu, Katherine i Danny spotkali Nancy id^ca. w strong rzeki z brudny-mi naczyniami.

Widze, ze sie mylilam - szepnela Nancy przecho-dzac. - Za slabo

oceniałam wasze zdolności w ukrywaniu się przed Światem. Och, naprawdę. nie wiem, o czym mówisz! - odpowiedziała Katherine, wycierając energicznie włosy ręcznikiem. Nie zartuj! Mokre włosy, Isnia.ce oczy? Może inni nie, ale ja zawsze potrafię rozpoznać szczęście w oczach mężczyzny, tak samo w oczach kobiety. Nie przejmuj się?, Katherine, dzieciaki niczego nie zauważa..

Może i nie zauważa., ale Katherine się zarumieniła. Sama obecność Danny'ego to nie, chodziło o to, że ich seksualny apetyt wciąż rósł. Coraz bardziej pragnęli wzajemnej bliskości, dotyku. Żadne z nich nie umiało z tego zrezygnować".

Gdy wrócili do obozu, Danny wypełnił papierowe talerze czymś, co wyglądało jak pokruszone hamburgery, i dodał po kilka kromek ciemnego chleba. Podał jeden talerz Katherine, a drugi zatrzymał dla siebie. Usiedli razem i jedli, udając, że słuchają. gwaru rozmów toczyły się wokół ogniska.

Katherine kłóciła się, gdy drużynowy odwrócił się w stronę młodych, rozśpiewanych twarzy. Piosenka dobiegła koiica, a on rozpoczął opowiadanie, straszne opowiadanie o duchach. Wszyscy ścisnęli z uwagą.. Po jakimś jednak czasie zaczęli się pojawiać rozpaczliwe ziewnięcia, a powieki zaczynały się kleić.

- W porządku, dzieciaki, już czas spać.

Drużynowy wstał i wydał rozporządzenie, jak zabezpieczyć na noc ognisko. Przygotował połowę kuchni do śniadania i zaczął sprawdzać, czy wszyscy wygodnie ułożyli się do snu.

Katherine rozejrzała się i zobaczyła Mike'a zmierzającego w jej stronę.

Dobranoc, Katherine! - powiedział niesmiało. -Dziękuję ci za tę wycieczkę. Świetnie się bawie.

Ja również - przyznała. - Nie jestem tylko pewna, co będzie teraz. To znaczy, nie jestem pewna, czy dam radę przebrnąć się w pizame.

To niekonieczne - powiedział Danny, wychodząc z mroku. - Już noc, Mike. Spij dobrze. Katherine i ja wybierzemy się na spacer. Wrócimy za kilka minut.

Rozejrzał się wokół, wziął Katherine za rękę i krok po kroku cofał się w ciemność.

Co ty wyprawiasz, Danny? - wyszeptła.

Zamierzam dać ci kilka pożytecznych instrukcji co do życia w puszczy - odpowiedział takim samym szeptem.

Szybko znaleźli się w najczarniejszym cieniu rzuconym przez ogromne drzewo. W pocałunku, który jej ofiarował, nie było nic z zapowiadanych instrukcji.

Wracając do namiotu, myślała, że zbyt jest podniecona, by zasnąć, \ Było inaczej. Obudziły ją dopiero odgłosy przygotowywanego śniadania.

Ranek upłynął na nauce wiązania skautowskich krawatów i rozpoznawania gatunków drzew i ptaków. Ktoś zaproponował, by przed powrotem trochę popływać. Chłopcy zaczęli chlapać się w płytkiej wodzie przy brzegu i kopać wielką, plażową piłkę.

Katherine i Danny usiedli na pniaku ściętego drzewa. Nie dotykali

sie. Patrzyli jedynie, pełni szczeniaki, na swego syna bawiącego się z innymi dziećmi.

Nagle rozległ się krzyk. Katherine rozejrzała się i zobaczyła Mike'a. Szamotał się rozpaczliwie. Jego głowa co chwile zanurzała się pod powierzchnię, a ręce gwałtownie młóciły wodę. Nurt rzeki nagle stał się gwałtowny.

- Chłopcy, wychodźcie szybko z wody! - krzyknął drużynowy. - Tama w górze rzeki jest otwarta.

Danny pobiegł w kierunku syna. Katherine, niewiele myśląc, ruszyła za nim i zaczęła wyciągać z wody inne dzieci. Spojrzała za siebie. Zobaczyła, jak Mike szamotał się w wodzie i rozpaczliwie wzywa pomocy. Danny, po szybie w wodzie, stał jak sparalizowany. Dopiero teraz, ponieważ, usłyszeli ostry gwizd.

- O Boże!

Katherine zrozumiała, że Danny nie może się ruszyć. Nie widziała Mike'a. Wszyscy wiedzieli, że tama jest raz na jakiś czas otwierana dla wyrownania poziomu wody. Zawsze jednak uprzedzano o tym głośnym alarmowym gwizdem. Miał być ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem dla rybaków i ludzi znajdujących się w dole rzeki. Dzisiaj jednak ostrzeżenie przyszło za późno i Mike tonął. Tonął na oczach stojącego bez ruchu Danny'ego.

- Danny, pomóż mi! - Katherine skoczyła w podwodę i ruszyła do miejsca, w którym widziała ostatnio Mike'a. Słyszała, że ktoś poszedł w jej ślady. Prąd był zbyt silny. Nie mogła go pokonać. Gdzie on jest? Gdzie jest jej syn?

Krew pulsowała w skroniach. Woda wypełniła jej usta, tak że Katherine prawie nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Mike! - zawołała słabo. - Gdzie jesteś?

Zobaczyła go przed sobą. Jego głowa zanurzała się pod wodę i wynurzała. Katherine wykrzesala z siebie resztki sił. Zaczęła płynąć szybciej, cal po calu zbliżając się do chłopca, aż chwycił jej ramiona.

- Nie szarp się, Mike! - krzyknęła.

On jednak wciąż szarpał się gwałtownie. Nie słyszał, nie rozumiał, co do niego mówiła. Mógł zginąć. Musiała go utrzymać. Oboje mogli zginąć w tej rzeki, w tej nieszczęsnej rzeki Danny'ego.

- Mike! - zawołała. - Mike! Nie broni się?. To ja, twoja mama. Uratuje cię. Jestem twoja matka, twoja prawdziwa matka. Rozumiesz? Trzymam cię. Uspokój się.

W końcu Mike uspokoił się i Katherine mogła płynąć powoli do przodu, aż poczuła pod stopami dno. Drużynowy wskoczył do wody i wziął z jej ramienia dziecko. Traciła resztki sił.

Był bezpieczny. Mike był bezpieczny. Uratowała swego syna.

Jej ramiona zupełnie zwiotczały i bezwładnie uniosły się na powierzchnię wody. Mogła jedynie zrobić kilka kroków w stronę brzegu. I właśnie wtedy poczuła

pod stopami pustkę. Spadła. Silny prąd porwał ją i z powrotem szarpał do rzeki. Musiała wypłynąć na powierzchnię, ale wiedziała, że nie starczy jej sił. Nie uratuje się.

- Danny! Pomóż mi! - krzyknęła ostatkiem sił.

Gdzie był? Dlaczego jej nie ratował? Resztkami s'wiadomos'ci przypomniala sobie Danny'ego, jak stal i obserwowal walczacego z woda Mike'a. Nie znajdo-wala pod stopami zadnego oparcia. Upadala coraz gle-biej w rwaca, skotlowana rzeke. Nie nie mogla zrobic'. Woda zalewala usta, tlumiac krzyk. Umierala. Dark River chciała ja zabic". Gdzie jest Danny?

Wtedy poczucia, ze kto^ ja podnosi. Znajome ramiona chwycily jej cialo i trzymaly w stalowym u^cisku przy wielkiej klodzie drewna.

- Katherine! Katherine, trzymam cie! - krzyknal. -

Przepraszam. Proszę, zaufaj mi, Katie, najdrozsza.

-Danny?

- Tak. Jestem przy tobie.

Nie opuScil jej. Mary Monley mylila sie.

Kloda plynela z nurtem, ciagnac ich za soba. Zanurzala sie, uderzala o podwodne skaly, odbijala od in-nych k!6d i kawalk6w drewna. Nagle Katherine zostala rzucona na co^ twardego i zimnego. Palacy b(51 przeszył jej ramiona, a p6Zniej juz nie wiedziala, czy mdleje, czy traci przytomnos'c' na skutek uderzenia. Ocknela sie we wlasnym l<5zku.

Co sie stalo? - spytala szeptem. Gardlo miala scis"-niete i suche.

Katherine? - W glosie Danny'ego bylo napiecie.

Mamo? - W glosie Mike'a byla ulga.

Slyszala wszystkich, ale tylko glos Mike'a dotarl do jej s'wiadomos'ci. Jej dziecko bylo cale i zdrowe. Nie utonal i powiedzial... powiedzial do niej „marao". Na-reszcie poznal prawde.

Nagle wszystko wr6cilo: rzeka, woda grzmiqca nad glowa., Danny! Szarpnela sie, by wstaC

- Nie, Katherine. Nie pr6buj wstawad. - Glos Dan-ny'ego byl tak odlegly, dochodzil jakby zza Sciany.

- Musisz lezeC - To byla ciotka Vic. - Masz skale- czone rami?. Doktor zaiozyi szwy. Powiedzial, ze wszystko bedzie dobrze. Musisz tylko troche odpocza.Ł. Polozyla sie ostrocznie, czujac zranione miejsce. Cale cialo bylo jednym wielkim b61em. Nie mogla zebraC mysli. Nie chciała spa<5. Nie teraz. Bylo cos\ czego nie rozumiala, cos", co musiala wiedziad.

Mike pochylil sie nad nia.. Wzial ja. za reke, jakby sie bal, ze moze mu uciec.

- Uratowalas" mnie - powiedzial. Twarz mial blada. i zatroskana.. - Skoczylas" do wody i przyplynelas" po mnie. Nie wiedzialem, ze mozesz robi<5 coS takiego.

- Tez nie wiedzialam - odparla slabym glosem. -

Dobrze, ze mi zaufalel

Jego wielkie oczy wyrazaly rados"<5.

- To oczy wiste, ze zaufalem swojej matce - szepnal.

- Mamie, kt<5ra zjawila sie, by mnie ratowac', prawda?

Wszystko bylo tak, jak obiecywala babcia.

Katherine skinela glowa. i zamknela oczy. Nie mogla wym6wi<5 sl6w, kt6re brzmialy w jej sercu. Wszystko bladlo w por6wnaniu z wielkim uczuciem szczeScia. Byla bezpieczna. Mike byl

bezpieczny. Zaufanie. Wre-szcie w tym domu pojawilo sie zaufanie. W domu, w kt6rym wczesniej goScily jedynie b61 i rozpacz. Od dzisiaj bedzie inaczej. Lepiej, na zawsze.

Gdy otwarla oczy, w pokoju byl jedynie Danny. Sie-dzial na krze^le, opierajac lokcie na krawedzi 16zka. Twarz ukryl w dloniach.

-Danny?

Nie bylo odpowiedzi. Slyszała tylko jego oddech.

Danny, dobrze sie czujesz?

Nie, nie czuje sie dobrze - powiedzial niskim, chra-pliwym glosem. - Pozwolilem prawie, by nasz syn uto-na.1.

O co ci chodzi?

Wysunela dlort spod koldry. Dotknela jego dloni i odsunela z twarzy. Plakal. Jeknal, kladqc glowe na jej lonie. Czula, jak jego ciałem wstrza.saja. dreszcze szlo-chu.

Juz dobrze, Danny. Juz dobrze.

Katherine. Stalem tam i patrzyłem, jak on tonie. Nie mogłem sie ruszyd. Tylko ty skoczylaS mu na ratu-nek. Nie potrafilem uratowac" wlasnego dziecka.

Tak bywa czasami, Danny. Ludzie wpadaja. w pa-nike i doslownie traca glowe. Ani ja, ani Mike ci tego nie wypomni.

Nie rozumiesz, Katherine? Nigdy nie bedzie w sta-nie mi zaufac'.

Jeszcze tego nie wiesz, ale tez nie be-dziesz mi ufa<5. Tak bardzo cie kocham, ze umarlbym dla ciebie, ale nie wiem, czy potrafie to okazac". Nie be-de godny twego zaufania. Zawiedziesz sie na mnie.

Wstal i przez dluzsza. chwile patrzyl na Katherine. Odwr6cil sie i wyszedl. Slyszała jego kroki na scho-dach, potem warkot zapalanego silnika, a p<5zniej caly Swiat zamienil sie w cisze.

Rzeka wszystko rozpoczela. Dzieki niej odzyskala syna. Przez nia. tracila meza.

Przez trzy dni Katherine musiala lezed w l<5zku. Jej serce bylo rozdarte miedzy szciesz"ciem z odzyskania syna a rozpacza z odejs"cia Danny'ego. Dlaczego od-szedl? Gdzie byl? Nie mogla jeSd. Nie mogla spad. Naj-gorsze bylo to, ze nawet nie mogla o niego zapyta<5.

W koricu Victoria wylozyla karty na stdl.

Co naprawde zamierzasz zrobid z reszta swego zy-cia? - spytala ostro z nieukrywana niecierpliwos'cia,. -Dalej sie oszukiwad i pozwolid mu odejSd? Nie zr6b te-go Wedu, ktdry ja zrobilam z twoim ojcem.

Z moim ojcem? O co ci chodzi?! - spytala Katherine. - Nie nie rozumiem.

Zakochalam sie w twoim ojcu, Katherine. Czeka-lam jednak, ze to on wykona pierwszy ruch. Wiesz, ja-kie to byly czasy. Bal sie plotek. Bal sie, ze nasz zwia.-zek zepsuje reputacje rodziny Sinclair. Zostalam wiec w domku goScinnym przez cale lata, dop6ki zyl. Wiem, ze ukrywajac swoja namietno^(5 do mnie, sprawial i to-bie bol. Nie powtarzaj tego we wlasnym zyciu.

Ciotka Vic i ojciec. To zaczynalo mied sens. Pamie-tala, jak ojciec zachowywal sie w obecno^ci Victorii. Dwoje ludzi, kt6rzy mogli byd razem szcieszliwi, gdyby tylko sie odnalezli. Czy tak samo moze byd z nia. i Dan-nym, kto wie?

Danny odszedł, ciociu Vic.

Tak, z powrotem do Dark River Inn.

Jest w hotelu? - Serce Katherine zabiło szybciej.

- Tak, ale nie wiem, czy będzie na ciebie długo czekał. Jeżeli go kochasz, idź do niego.

Chciała pójść do Inn, ale nagle wróciły do niej słowa Danny'ego, wróciły wątpliwości.

Nie wiem, ciociu. On stał i patrzył, jak Mike tonie. Jaki kochający ojciec pozwoliłby na to?

Taki, który nie umie pływać.

Danny nie umie pływać?

Nie - powiedziała Victoria. - Widocznie nigdy się nie uczył.

Katherine była oszłamona. Tak, to wszystko wyjaśniało. Jego ojciec nie umiał pływać. Od kogo mógł się nauczyć? Dlatego

Danny nie mógł ratować Mike'a. Ale próbował. Zrobił, co mógł. To nie jego wina.

Dlaczego nie powiedział?

Wstydził się. Nie rozumiesz? Zawiodł cię, zawiódł Mike'a, zawiódł Dark River. Poczł się, jak przed laty.

Och, ciociu Vic! Nie oskarżałam go. Kocham go. Zawsze go kochałam, bez względu na to, kim był.

-1 słusznie - zgodziła się Victoria. - Ryzykował życiem, by cię ratował.

Znowu wszystko wracało. Woda huczała nad głową. Silne ramiona wyciągnęły ją z odmetów i opierały na wielkiej kłodzie, która niosła ich w dal. Ramiona Danny'ego. Zaufała mu, jak zawsze. Dlaczego wczesniej to do niej nie docierało?

Straciła Danny'ego i zamiast o niego walczyć, marnowała czas, ukrywając prawdę przed Mike'em. Zrozumiałby wszystko już na początku. Wszystkiemu winien był jej lek przed przyznaniem, że jest jego matka, a Danny ojcem. Bala się, że Mike wybierze Danny'ego, nieja..

Z tym już koniec. Chciała mieć przy sobie i syna, i Danny'ego. I chciała wykrzyknąć to przed całym światem.

Katherine ubrała się i pojechała do srodmiścia. Jej myśli szybko przestajały się na tory codziennych obowiązków. Musiała pomyśleć o zbliżających się corocznych uroczystościach z okazji rocznicy wojny o niepodległość, musiała rozwiązać problem nowej fabryki. Później mogłaby spotkać się z Dannyem. Może myślał, że to koniec, ale Katherine miała jeszcze coś do powiedzenia.

No, najwyższy czas, szefowo - powiedziała Nancy z widocznym zaniepokojeniem na twarzy. - Boże drogi! Wyglądasz okropnie.

Dzieci, Nancy. Umiesz dodać otuchy. Opowiadaj, co słychać.

Danny wszystko załatwił. Skorzysta tylko z pisania tych dokumentów i wszystko będzie w porządku.

Katherine zatrzymała się w pierwszym kroku.

Co powiedziałaś?

Te dokumenty ofiarowują ziemię miastu. - Nancy nie odrywała wzroku od komputera. - Rada miejska zaakceptowała propozycję Danny'ego co do nowej fabryki. Bank zapewnił kredyty. Otwieramy biuro zatrudnienia w Domu Seniora.

W Domu Seniora? Dziwne miejsce na biuro zatrudnienia. Nie, jeżeli zamierza się zatrudnić ludzi w późniejszym wieku - powiedziała z usmiechem Nancy. - Ach, Katherine, ten człowiek jest największym szczęściem, jakie przydarzyło się Dark River od czasów starego „Shotguna” Sinclaira.

Dom Seniora? Nowa fabryka ma zatrudnić starszych ludzi z Dark River? Dlaczego na to wcześniej nie wpadła? To było doskonałe rozwiązanie większości problemów; mogło zadowolić wszystkich przeciwników fabryki, a także tych, którzy chcieli powiększyć wpływy z podatków. Danny to zrobił.

Zgadzam się, że to ma sens, ale nie wszystko jeszcze rozumiem. Gdzie jest teraz Danny?

W twoim biurze. Przy okazji, mogłoby ci świetnie zastąpić, gdybyś kiedyś dnia postanowiła zrezygnować. Mogłoby również pracować zespołowo. Tak chyba byłoby najlepiej, prawda?

Dlaczego, u licha, miałabym zrezygnować? - Katherine próbowała odwrócić chwilę, w której padła pytanie. Pytania, na które wolałaby nie odpowiadać. Jej ramiona skupiły się na zamkniętych drzwiach biura. Jeżeli dobrze rozumiała słowa Nancy, to Danny był za tymi drzwiami, w jej biurze, przy jej biurku, wykonując jej pracę.

Cóż, dlatego, że wyjdiesz za niego. Myślałam, że zrezygnujesz, gdy wrócisz z miodowego miesiąca.

Z miodowego miesiąca? - powtórzyła sztywno Katherine.

Zrozumiałam wszystko, gdy Mary Monley powiedziała mi, że bilety, które kupił Danny, są czesne. Wyjście do Cancun w Meksyku. To jeszcze nie wszystko. Następny etap wyprawy wykupił dla czterech osób. Zabiera was wszystkich do Disneylandu. Taka wycieczka rodzinna, to rozumiem. Nie pojmuję jednak, dlaczego nie powiedziałaś, że Mike jest twoim dzieckiem. Czuje się urażona.

Miodowy miesiąc? Disneyland? Zrób sobie przerwy na kawę, Nancy. Później ci wszystko wyjaśnię.

Ale ja... Dobrze.

Katherine położyła dłoń na klamce i powoli nacisnęła. Otwarta drzwi i weszła do środka. Danny spojrzał na nią, odłożył słuchawkę.

Co to za pomysł z miodowym miesiącem w Cancun, Danny?

Nie martw się, Katherine. Po tym, co się wydarzyło, zamierzam go odwiedzić.

Och? Dlaczego?

Myślę, że oboje wiemy dlaczego. Przygotowuję dokumenty stwierdzające, że oficjalnie zrzekam się swej ziemi na rzecz Dark River. Za kilka dni opracuję wszystkie szczegóły i wyjadę.

-A co z Mike'em?

Z nim? Jest twardy, gdzie chce być. Jest szczęśliwy z tobą i ciotką. Vic. Rozmawiałem z nim o tym. Powinnoś wiedzieć, że powiedziałem mu wszystko. Powiedziałem, że jestem jego ojcem. Zrozumiał, co się stało po jego narodzinach.

Ale... nigdy nie wspomniał ani słowa.

Wiem. Balisł się... Bał się o ciebie. Bardzo to przeżywałaś.

Dobrze, a co z twoim wyjazdem do Arabii Saudyjskiej?

Zmieniłem plany. Posłałem tam swoich współpracowników.

Pomyślałem, że mógłbym zamieszkać w Savannah. Byłbym blisko was. Mogłbym odwiedzić Mike'a, gdyby tego chciał. Rozwiązałeś problemy miasta. Poradziłeś sobie z Mike'em. Wszystko bez słowa.

Po tym, co się stało, myślałem, że nie zechcesz mnie odwiedzić, cokolwiek bym powiedział - powiedział ci-cho.

Rozumiem. - Katherine obeszła biurko i stanęła przed oknem z widokiem na pobliski plac i park. - Zamierzasz znowu zniknąć? Coś w tym rodzaju. Tak myślę.

Nie z tego. Nie tym razem, Danny Dark. Znalazłeś rozwiązanie dla wszystkich problemów oprócz jednego. Stała się krzywdą, za którą jesteś zupełnie osobiście odpowiedzialny.

Nie rozumiem.

Rozkochales mnie w sobie, a teraz uznajesz, że nie jesteś dla mnie odpowiedni i znikasz. O, nie, to się panu nie uda, panie Dark. Już raz na to pozwoliłam i dostałam. Weźmiemy siostrę lub. Będziemy rodziną: ty, ja, Victoria i Mike... i dzieci, które będziemy mieli. - Katherine obrzuciła się i oparła o parapet okna. Wyzywając skrzyżowała na piersi ramiona. - Jeżeli spróbujesz wyjechać, każę ci aresztować. Jestem burmistrzem i mogę to zrobić... jeśli to niezbędne.

Danny wpatrywał się w Katherine z niedowierzaniem.

Nie mówisz poważnie.

Tak myślisz?

Nie żartujesz?

Ani trochę. Jedyne miejsce, do którego możesz pojechać to dom, nasz dom. Zostaniesz w nim, aż zaplanujemy wesele. Weźmiemy siostrę lub przed ratuszem, na oczach całego miasta, podczas uroczystości Dm Dark River.

W pierwszej chwili pomyślał, że skała, która zraniła Katherine w ramię, zraniła ją również w głowę?

Nie mówisz poważnie, Katherine.

Jestem bardzo poważna, Danny.

Nie zadawaj sobie bólu, kochanie - powiedział szybko i objął ją w tali. Czuł drżenie jej ciała. Tak bardzo chciał odpędzić uczucie skrępowania, które nagle ich rozdzieliło.

Co się stało? - spytała Katherine, unosząc brwi.

Boję się, Katherine. Boję się, że nie będę umiał dać ci szczęścia.

Danny, jedyne chwile w moim życiu, w których czułam się szczęśliwa, były chwilami spędzonymi przy tobie. Wiem już, że bez ciebie nie znajdę w życiu szczęścia. Nie opuszczaj mnie po raz drugi.

Stała i patrzyła na niego. Letnie poranne słońce okryło jej włosy i ramiona złotą poświatą. Zobaczył w niej zaufanie. Zobaczył w niej miłość. Poczł ciepło radości wypełniając mu serce.

Promieniająca szczęście objęło całe ciało. Wszystko to sprawiła miłość. Milord, który widział w oczach Katherine.

- Opuszczasz mnie? Nigdy ci nie opuszczę, Katherine.

Gdziekolwiek będzie, ty będziesz przy mnie.

Pocałowali się; niecierpliwie. Porwały ich emocje skrywane przez niemal tydzień, tygodni przebywania osobno. Katherine nigdy jeszcze nie czuła się tak dobrze, tak bezpiecznie w jego

ramionach.

W korzycu Danny cofna.1 sie i powiedzial:

- Tak. Jesli tego naprawde chcesz, pobierzemy sie, urza.dzimy wielka. gale, by caly s"wiat to widzial. To tylko usankcjonuje nasz zwiazek. Prawd§ mdwiac, poslu-bilem cie wiele lat temu.

Oparla sie na nim, szczesliwa, ze czuje jego silna, obecno'sc'.

Hurrraaa! - Chdralny okrzyk wypelnil cisze.

Co sie stalo, na litoSd boska.? - Obr6cila sie szybko. Na placu przed ratuszem zebrala sie grupka miesz-karic6w miasta.

- Gratulacje, Katherine! - krzyknal jeden z nich. -

Obywatele Dark River sa. zadowoleni, ze maja. przy-w6dczyme, kt6dra potrafi zatrzymac' przy sobie mezczy-zne.

Plac przed ratuszem zapelnil sie ludz'mi. Male straga-ny byly zajete przez s"wieckie i religijne organizacje oraz sprzedawcdw oferuja.cych wszelkie smakolyki. Na malej scenie grala orkiestra, niezbyt dobrze, za to z wielkim entuzjazmem. Zakoriczyly sie juz dzieciece zabawy: wys"cigi na wrotkach i gry w dwa ognie. Miala sie rozpocznad barwna, kostiumowa inscenizacja okoli-cznoSci, w jakich zalożono Dark River.

Najpierw jednak Joe Hall, ubrany w znoszony mun-dur zolnierza z wojny o niepodleglos'c', podeszedl do mi-krofonu przy orkiestrze. Zaczekal, az wybrzmi grany przez orkiestre tusz i powiedzial:

- Panie i panowie! Niniejszym zapraszam was do uczestnictwa w tej inscenizacji, wyrazaja.cej nasz sza-cunek do przeszloSci i nasza wiare w przyszloSc". Dzi-siaj my, mieszkarczy Dark River, bedziemy Swiadkami odrzucenia nieprawdy, w kt6ra. nasze miasto wierzylo przez ponad dwieScie lat.

Tlum przysuna.1 sie blizej i sluchal.

- Bedziemy swiadkami zabliznienia starych ran, poczatkdw wspolnej przyszlosci Katherine Sinclair i Daniela Darka. Towarzyszmy im, prosze, w tej radosnej chwili.

Orkiestra zagrala marsza weselnego.

Katherine wyszla z ratusza prosto w blask slorica i wsparla si? na ramieniu mezczyzny, kt6ry na nia cze-kal.

Spojrzal na nia. Jego oczy byly peine uczucia.

- Mam nadzieje, ze wiesz, co robimy, Katherine. Je sted pewna, ze tłum nas nie zlinczuje?

Katherine rozesmiala sie wesolo.

Och, nie, jested cudownym czlowiekiem! Ten tłum nie interesuje siq niczym innym oprfjcz slubu. Byd mo-ze jednak dzieki swej obawie jeszcze bardziej docenisz moj slubny prezent.

Co za prezent? - zapytal, mocno trzymajac jej ramie. - Co mozesz mi dad? Nie nie uczyni mnie szcze-sliwszym niz jestem.

Zawsze uwazal ja za aniola, ale teraz, gdy stala przy nim, ubrana w biala. slubna suknie z atlasu i koronek, czul drzenie serca.

Tlum rozstepowal sie, tworzac korytarz dla tych, kt6-rzy przechodzili. Przeszli ws>6d zieleni do miejsca, gdzie czekali

pastor, Victoria i Mike.

Przed cała społecznością Dark River Katherine stała się żoną Danny'ego Darka. Pocalowali się delikatnie, z czułością i wrócili do innych, by obejrzed uroczystości z okazji Dani Dark River.

Joe Hall standi przed mikrofonem i zaczął mówić:

- Ta inscenizacja będzie inna - wyjaśnił. - W ciągu kilku ostatnich tygodni znaleźliśmy nowe informacje na temat założenia Dark River. Myśle, że wszystkich zainteresują. Dwudziestego siódmego grudnia 1778 roku - kontynuował - wszystkim nam znany „Shotgun” Sinclair popadł w tarapaty. Było to na brzegu rzeki. Czekal na bogatych osadników z Savannah, aby ich napadł. Zawarł potajemne porozumienie z Anglikami, którzy planowali atak na miasto. Fort Sunberry padł dziesiątego grudnia, Savannah miało być następne. Ostatnia twierdza w Augusta została zdobyta trzydziestego pierwszego. Przywódcy naszych oddziałów musieli się ukrywać.

Cichy pomruk przebiegł przez tłum. Joe przerwał, słysząc ożywione komentarze do swojej wypowiedzi. Danny spojrzal pytająco na Katherine. Co ona wymyśliła? Czy ktoś postanowił tego popołudnia zmienić historię?

- Uciekający z miasta konfederaci podjęli decyzję - powiedział Joe, uciszając słuchaczy. - Wysłali jednego z oficerów, by złapał zdrajcę Sinclaira i doprowadził przed sąd. A oto prawdziwa historia założenia Dark River.

Przez plac ruszyła grupka pijanych oprychów, popychając wóz wyladowany lupami. Jadący przed nimi konno mężczyzna zatrzymał się na środku placu i ze-skoczył na ziemię.

- Założymy tutaj obóz, panowie, nad tą czarną rzeką.

Ci szmaciani żołnierze nigdy nas tu nie znajdą. Jutro znowu zawalczymy u boku Anglików, a potem... - Zaręchotal. - ...położymy rękę na wszystkim, co zostanie.

Tłum zawrzał.

Zagrzmiały strzały. Pochodziły od grupy jeźdźców wjeżdżających na plac i okrazających pijanych mężczyzn. Prowadził ich wysoki, ciemnowłosy oficer konfederacji.

- Rzud broni, „Shotgun” Sinclair - powiedział tonem, który nie pozostawiał miejsca na dyskusję. - Jesteś arestowany.

Przez kogo?

Przez mnie. Jestem kapitan Daniel Dark, a to jest moja ziemia.

Plamcie ją swoją obecnością.

Co powiedziałeś? - spytał starszy mężczyzna, spojrzący na swych kompanów. - To jest moja ziemia. Dostałem ją od króla, cała ziemia na zachód od rzeki. Mam papiery, które to potwierdzą. Papiery od ludzi, których sprzedajesz. Masz je bez wątpienia - powiedział spokojnie kapitan. - Moje dokumenty wydał gubernator stanu Georgia. Możesz brnąć, co chcesz, Sinclair, ale ziemia od rzeki do wzgórza, na którym stoisz, należy do mnie.

Tak - zgodzili się mężczyźni na koniach, kiwając głowami. - Ta rzeka należy do Daniela Darka.

Nie - zaprzeczył Sinclair, stając naprzeciwko swego wroga. -

Jedynym sposobem, w jaki możesz dostać tę ziemię, jest zabicie

mnie.

Nie zabije cie, Sinclair. Staniesz przed sa dem jako zdrajca. Mysle, ze nie, Dark. To sprawa miedzy nami dwo-ma. - Aktor graja cy „Shotguna” Sinclaira wyciaga nagle z plaszcza maly rewolwer i strzelil Danielowi w glowe. Strzal wydawal sie chybid, ale aktor siedzacy na koniu upadl na ziemie. Nastepnie przedstawienie opowiedzialo o ranach odniesionych przez kapitana Darka i o powieszeniu Sinclaira na najblizszym drze-wie przez towarzyszy Daniela.

Od tej chwili na zawsze - odezwal sie jeden z kon-federatdw - ta ziemia bedzie nalezed do naszego do-wddcy, kapitana Darka. I na jego czes"d nazwiemy te rzeke Dark River.

Otdz to, panie i panowie - zakoiiczyl powaznie Joe. - Oto, co naprawde wydarzylo sie w tym miejscu ponad dwiegcie lat temu. Wiadomos'ci te pochodza. z pa-mietnika pewnej obywatelki, kttra tu mieszkala i byla s"wiadkiem narodzin historii.

Joe skoriczyl przemdwienie. Zabrzmiala orkiestra, a tfum glos"no wiwatowal.

Danny poczul, jak palce Katherine zaciskaja sie moc-niej na jego ramieniu. Zrobil krok w kierunku mikrofonu.

Nie, Danny - szepnela. - To jest prawda. Mike i ja odkrylis"my to w starym pamietniku. Dark River nalezy do Danny'ego Darka. Zawsze nalezala. Ta prawda jest moim slubnym prezentem dla ciebie. Teraz twoja kolej.

Moja kolej? - powtdrzył, nie moga.c uporzadkowad w mys"lach tego, co uslyszal.

Twoj Slubny prezent dla miasta, pamietasz?

Och, tak! - Danny stanal przy mikrofonie i czekal, az ws"rdd widzdw zapanuje cisza. - Panie i panowie! Musze powiedzied, ze to, co przed chwili zobaczylem, jest dla mnie kompletna.

niespodzianka.. Moj ojciec zawsze mowil, ze Dark River nalezy do naszej rodziny, ale nigdy mu nie wierzylem. Teraz tego zaluje. Jednak... - Wyprostowal sie dumnie w popoludniowym sloricu. - Jednak w tej radosnej chwili i ja mam cos" do powiedzenia.

Tlum przysunal sie blizej. Zmieszanie i niepewnos"d rysowaly sie na twarzach widzdw.

- W prezencie slubnym dla mojej zony i mojego miasta zrzekam si? praw do swej ziemi na rzecz Dark River. W zamian prosze jedynie o to, bym m6gl zosta<5 je go czeicia.... i jednym z was.

GloSny ryk aprobaty eksplodowal ws"r6d widzfw, gdy orkiestra zaczela grad *For He's A Jolly Good Fellow*. Danny wzial Katherine w ramiona. Jego pocahinek nie byl ani krdtki, ani delikatny.

Katherine nie wiedzia-la, co dzieje sie wok<51. Nie slyszala tez wesolych gwiz-d6w dochodzacych z tlumu. Wszystko zagluszył lomot jej serca.

Co z miodowym miesiacem, Danny? - spytala bez tchu. - Kiedy sie zaczyna?

Jutro - odpowiedzial podobnym glosem.

Danny, nie wiem, czy wytrzymam do jutra.

Nie bedziemy czekad tak dlugo, kochanie. - U-smiechna.1 sie figlarnie. - Chodz, odtworzymy dzisiaj pewne historyczne

wydarzenie.

Gdzie?

Pod drzewem, nad rzeka - odpowiedział. Wztał ja. na rece i ponitfsl do samochodu.

Och, tak! - zgodzila sie, klada.c glow? na jego pier-si. - JesteSmy przygotowani? - spytala nieSmialo.

OczywiScie, ze nie - odparl. - To bedzie oficjalna, precyzyjna inscenizacja. Mam kilka papierdw, by wszystko spisa<5. Na dzis" i na zawsze caly s"wiat dowie sie, ze Katherine Sinclair jest dziewczyna Danny'ego Darka.

EPILOG

- Ciociu Vic, widzisz, co mam?

Mike biegł przez plac, dumnie pokazuja.c zdobyta. na-grode. Była to mała replika pomnika generała Sinclaira.

Co zamierzasz z tym zrobic"? - spytala z ciekawo-s"cia. Victoria. - Ten czlowiek nie reprezentowal soba. niczego dobrego.

Wiem - odparl powaznie. - To jednak przeszlos'c' mojej mamy.

Postawie to w naszym miasteczku ogro-dowych pocia.gdw.

M6wilas\ ze kazdy Sinclair dodawal cos" do kolejki. Ja rdwniez jestem Sinclairem, prawda?

Tak. Tak bylo az do czasu twego dziadka. Oczywi-s"cie, jested.

Nazywasz sie Michael Sinclair Dark.

Wlasnie, dlatego chce cos" zrobic", chce zbudowatf park nad rzeka. i poSrodku postawic" generała Sinclaira.

Nie wiem, czy general Sinclair zasluzył na takie zaszczyty. Poza tym, mozesz sprawid przykros'c' swemu ojcu.

Nie ma mowy. Od chwili, gdy tato uratowal mamie zycie, cale miasto uwaza go za prawdziwego bohatera. A teraz, gdy sa.

malzeristwem, tato rtnvniez jest Sinclairem, prawda? Czyz pastor nie powiedzial, ze dwoje sta-lo sie jednym? Co o tym myslisz, ciociu Vic?

Mysle - powiedziala z usmiechem - ze tradycja to wspaniala sprawa. Wybacz mi, Sam. - Mrugnela poro-zumiewawczo, spojrzawszy na statuetke „Shotguna"

Sinclaira. - W dzisiejszych czasach prawda historyczna czesto jest pos"wiQcana dla dobra og61u.

O co ci chodzi, ciociu Vic?

Chodzi mi o to, ze mlode dziewczeta pozwalaja so-bie na spore wyolbrzymienia przy pisaniu pamIQtni-k6w. Gdybym byla w 1790 roku mloda. dziewczyna i gdybym byla zakochana w czlowieku wyjetym spod prawa, zrobilabym z niego bohatera. Kto po dwustu la-tach moze sprawdzid, czy pamietnik jest rzetelny? A przy okazji, Mike, przypomnij mi w drodze do domu, ze mamy sie. zatrzymad nad rzeka..

Po co, ciociu?

Och, jest taka stara ksiazka, kt6ra. chcialabym wy-rzucid! Historia Dark River zmienila si? i mysle, ze wo-le. nowa. wersje, a ty?

Rzeka omijala miasto i cicho plyngla w strong mo-rza.

Katherine i Danny Dark tulili sie do siebie, leza.c w cieniu wielkiego debu. Kochali sie nad rzeka - w miejscu, kt6re uczylo ich miloSci.

Tak dawno temu.

Julisia